

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryniński Nr. 83; Warszawskiego oddziału: Chmielna 43.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednozłotowy wiersz drobny plusa (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. 80 k., na ost. tejże str. 30 k., na innych 15 k. W działach: Zasiadki i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50 k., Domostwo 50 k., Nadeślanie (w tekście) 75 k. Za dołączenie Ameksów 75 rb., opr. opl. poczt. Załączniki—dodatki (razem tekst.) na każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1261

Petersburg, 12 października (29 września) 1906 r.

Rok XXV № 39

NESTLÉ A
MACZKA DLA DZIECI
MLEKO zgęszczone NESTLÉ A

(7812)

SZKÓLKI DOMINIUM BACZKURYN

wysyłają do jesienno i wiosennego wysadzenia następujące użyteczne i ozdobne rośliny. Oznaczone ceny zależą nietylko od wzrostu, ale i od jakości gatunku.

Owocowe szcepione: Brzoskwinie, Czeresnie, Gruski, Jabłka, Morele, Śliwki, Wiśnie, Figi (odrostki) i t. d. Szuka 25 do 45 k., 10 sztuk 2 rb. do 4 rb.

Owocowe nie szcepione: Brzoskwinie, Czeresnie, Gruski, Jabłka, Kasztany, Migdały, Morele, Morwy, Orzechy, Pigwy, Śliwki, Wiśnie i t. d. Szuka 5 do 20 k., 10 sztuk 45 k. do 1 rb. 75 k.

Jagodowe i owocowe krzewy: Agrest, Berberys, Dereń, Japońska Jagoda, Jezyny, Maliny, Porzeczki i t. d. Szuka 5 do 20 k., 10 sztuk 15 k. do 1 rb. 75 k.

Dekoracyjne, Leśne drzewa: Akacja, Brzozy, Brzozy, Buki, Czeremchy, Dęby, Gleditchie, Graby, Jawory, Jesłony, Kasztany, Katalpy, Klony, Lipy, Modrzew, Oleha, Platany, Paulonje, Sólory, Topole, Wierzby płaczące i koszykarskie i t. d. Szuka 3 do 35 k., 10 sztuk 25 k. do 3 rb. 25 k.

Ozdobne i żywoptłowe krzewy: Akacje żółte, Hibiscus, Bay, Cytrus, Eleanus, Głogi, Jasmin, Kalina, Lekczyzna, Ligustr, Rozmarynowiec, Róża dzikie i szcepione, Skonpija, Spiraea, Swidwa, Tamaryx, Wejgela i t. d. Szuka 5 do 35 k., 10 sztuk 45 k. do 3 rb. 25 k.

Wieloletnie zielone: Bukszpany, Cisy, Cyprysy, Laury, Mahonie, Sosny, Swierki, Thuje, Yuccy i t. d. Szuka 5 do 50 k., 10 sztuk 45 k. do 4 rb. 75 k.

Wijące się: Aristolochia, Bluszcz, Caprifolium, Clematis, Dzikie wino, Glicyna, Róża wijące, Vitis odorata, V. Riparia i t. d. Szuka 6 do 50 k., 10 sztuk 50 k. do 4 rb. 75 k.

Trwałe gruntowe: Barwinek, Fijołki, Floksy, Irysy, Kowalje, Lilje, Narcyzy, Piwonje, Trawy ozdobne, Tulipany i t. d. Szuka 2 do 30 k., 10 sztuk 15 k. do 2 rb. 75 k.

Poziomki, Truskawki, Szparagi, Kompotowy Rumbarbar, Bulwa i t. d. 10 sztuk 10 do 75 k., 100 sztuk 90 k. do 75 rb.

Mniej niż za 5 rb. zamówienia nie wysyłają się. **Szczegółowe cenniki** z opisaniem cech roślin można mieć na żądanie. Ceny oznaczone loco Monasteryszce, stacja Pol.-Zach. dr. zel., zład pośpiesznym porągami o zmniejszonej taryfie ekspeduje się. Przy zamówieniu uprasza się o dołączenie 1/3 wartości, reszta pobiera się zaliczeniem. Adresować proszę: **LEON HEMNICHI, dominium Baczkuryn, poczta Monasteryszce, gubernia kijowska.** (7987)

Jadwiga Iwanowska-Zaleska
udziela lekcji deklamacji, melodeklamacji i poprawnej wymowy, zbiorowo i pojedynczo. Porozumieć się można między 2-5 godz. **Nowski pr. № 66. Dépôt Offenbacher.** (7999)

DR. A. DAMSKI, h. ordyn. klin. chir. uniw. Wares., przyjm. z cierp. dróg moczow. codz. od 5-7 wiecz. Włodzimierski просп. № 1 (rog Nowskiego). Tel. 54-89. (7996)

Przy ul. Kiryłowskiej (d. 17, m. 9) w Petersburgu otwartą została polska

Szkoła i pracownia

sukien i bielizny dla dziewcząt w wieku od lat 14. Kurs czteroletni z praktyką kroju, szycia i haftu. Dla uczennic, nie umiejących czytać, pisać i rachować, wykłady dwugodzinne codzienne w językach polskim i rosyjskim.

PALTA JESIENNE

Angielsk. prawdziwe «CORUSCUS»

po 50, 60 i 75 rubli, nadeszły.

JOCKEY-CLUB.

№ 40. Nowski pr. № 40

(8005)

NADESZŁY PALTA NA PODSZEWCĘ.

ZWROT W SŁOWIAŃSZCZYŃNIE

Jak rzecz każda na tym świecie, idea słowiańska doznała szeregu przemian, przebiegła orbitę kolistą i dziś zdaje się powracać do źródła czystego, z którego wzięła początek, z tą wszakże w porównaniu do pierwotnej swej postaci różnicą, że w zaktknięciu się z rzeczywistością wypełniła treścią żywotną górne marzenia swoich twórców. Na początku, u Kollara i u naszych wielkich wieszczów, była widmowa świetlaną szlachetnej wyobraźni; na południu, bez względu na przeszłość i tradycje poszczególnych ludów przedzierzgnęła się w ideę jugosłowiańską; na pamiętnym zjeździe w Pradze głosiła słowianom hasło zjednoczenia.

Później przysły złudzenia. Europa podzieliła się na wrogie obozy oszacowane, mieczem i krwią spojone, i w korbach trzymane, najeżone milionami bagnatów i tysiącami paszcz działowych. Siła szła przed prawem, a państwo, jako jej wyraz najwyższy, stało się bożyszczem, któremu składano w ofierze aż do dni naszych jednostki, zbiorowiska wszelkie, nie wyłączając kościelnych, i całe narody.

W takim stanie rzeczy idea słowiańska przystosowała się do smutnej rzeczywistości. Słowianie południowi bałkańscy utworzyli małe państewka, naśladowujące wzory europejskie, nienawidzące się wzajemnie i czyhające na zgubę sąsiadów; praktyczni czesi, tocząc u siebie walkę z germanizmem, co pod wodzą swoich myślicieli chce „twarde łby“ słowian-

skie maczuga strzaskać, i wiedząc, że im narazie „słowianstwo“ nie pomoże, ograniczyli swój program do osławionej „wzajemności“, tyle wartej, co nic, i pielęgnowali tradycje ślepej niechęci do Niemców, wyczekując, aż uderzy godzina, w której „wszechpotężna“ Rosja skruszy moc germańskiego smoka.

Potęga zewnętrzna Rosji hypnotyzowała słowian, a przede wszystkim samych Rosjan. Ich słowianofilstwo, na początku mistyczne, doszukujące się w przeszłości słowiańskiej cnót niezwykłych społecznych i wierzące, iż Rosji przez iaczeniem ziści tradycje cnót owych na ziemi, skończyło na ukorzeniu się niewolniczym przed ucjca absolutyzmu, prawosławia urzędowego, oraz instyktów narodowych spragnionego podbojów nowych i uciskającego u siebie narodowości rosyjskie mocarstwa. Przed potęgą materialną korzy się zwykle wszystko, a potęga Rosji zdawała się niespożyta, rzucała cien olbrzymi na kraje słowiańskie. I w cieniu tym rosły tu i owdzie chwasty panslawizmu, mnożyli się czciciele „trójcy“ wszechrosyjskiej.

Zapomniano o ideale, ale zapomniano nie wszędzie. Polacy w Rosji odczuwali dotkliwie, co znaczy zespolenie w imię takiej trójcy i nie przestawali protestować głośno przeciwko panslawizmowi, który dążył do starcia ich z oblicza ziemi. Prasa gadzinowa rosyjska zwalała ich za to „zdrajcami sprawy słowiańskiej“, a wysługujący się możnym protektorom dziennikarze i politycy słowianscy w Austrii i pod Balkanami powtarzali ten zarzut w dobrej i złej wierze. Ale polacy zdrajcami nie byli. Bronili się przeciwko przemocy, bronili swojej przeszłości, swojej cywilizacji i rozumieli dobrze z doświadczenia własnego, że ciemniejąca nie staje się lepszym przez to, że jest bratem; rozumieli i odczuli krzywdy, jakie dzieją się ludom słowiańskim nad Łabą, Wełtawą, czy nad Sawą i Cisą. Ideę słowiańską, zaprzepaszczoną w jaskini zbójckiej panslawizmu, podźwignęli z upadku, dając jej za treść obronę słusznych praw narodów, obronę sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy narodowościami. Hasła te wygłosił jeszcze przed wojną japońsko-rosyjską

wydawany w Krakowie „Świat Słowiański“, i to jest niespożyta zasługa jego założycieli.

Wojna wspomniana zerwała zasłonę pozorów z olbrzymia wschodnio-europejskiego, a bielmo z oczu zahypnotyzowanych ludów słowiańskich. Ujrzeni zachwianą potęgę mocarstwa, w którym wszystkie swe pokładli nadzieje, ujrzeni Rosję w przesileniach i szamotaniach się wewnętrznych, które trwać mogą jeszcze długo i narazić tę „opokę słowiańszczyzny“ na ruinę i zgubę. I oto zwolna zasady, głoszone u stóp Wawelu, zdobywać zaczynają wśród ludów słowiańskich zwolenników coraz liczniejszych, coraz bardziej przekonanych, że ideę słowiańską czy wszechsłowiańską usprawiedliwić może tylko poszanowanie prawa narodów poszczególnych do wolnego i samodzielnego życia i do rozwoju kultury ogólnoludzkiej na rodzinnym gruncie własnej mowy i własnych tradycji cywilizacyjnych, tylko uznanie zasady równouprawnienia narodowości słowiańskich przez nie wszystkie, tylko wyrzeczenie się wszelkich zakusów zaborezych, wszelkich zamachów politycznych, skierowanych ku osiągnięciu przodownictwa w imię czyjejkolwiek pięści pancerniej.

Czasy są wyjątkowo niepomysłne. Rosja przebywa przesilenia, których przebieg nieznany może grozi jej niebezpieczeństwem rozbitcia. Zdawna „przyjazne“ Prusy dbały o to, by utrzymać jaknajdłużej w Rosji ustrój polityczny azjatycko-biurokratyczny, a i dziś nie przestają popierać wszelakiego wstecznicstwa, które doprowadziło potężne państwo rosyjskie

do upadku niesłychanego. Jeszcze lat kilka zmagają się tego wstecznicstwa z ruchem odrodzeniowym, a zbliży się chwila, kiedy „zwycięzkie“ zastępy germańskie posuną granice niemieckie daleko ku Wschodowi.

Wśród ludów słowiańskich monarchji rakuskiej panuje niezgoda. Ich cele doraźne, ich dążenia narodowościowo-egoistyczne są z natury rzeczy rozbieżne i sprzeczne. W walce z germanizacją i madjaryzacją ludy słowiańskie nie zawsze nawet liczyć mogą na poparcie pobratymców. Obawiają się zwłaszcza niektórzy patrjoci słowiańscy upadku wpływów Koła polskiego w Wiedniu. Niemcy austriaccy, opierając się na Berlin, dążą wszystkimi drogami do osłabienia polaków, broniących w Wiedniu nienawistnej im idei państwowej austriackiej. Autor słowieński świeżo wydanej w Cyli broszury o programie polityki słowiańskiej, obawia się sojuszu niemców z rusinami galicyjskimi, jego bowiem zdaniem, *Ukrainismus schielt nach Berlin*, a prasa wszechniemiecka daje tego stałe i przekonywujące dowody.

Obszernie w „Św. Słow.“ streszczona, broszura wspomniana kresu zarys programu, w który dziś wcielić się powir a idea słowiańska, by nie uległy wynarodowieniu pod naciskiem przemocy niemieckiej ludy słowiańskie Południa i Wschodu europejskiego, by zapewniły sobie przyszłość cywilizacyjną, opartą na pielęgnowaniu własnej kultury istniejącej. Autor sądzi, że „w całej Słowiańszczyźnie istnieją dwa tylko narody, posiadające warunki zapewnionego bytu: rosjanie i polacy“. Pierw-

si są silni liczbą, drudzy górują po nad innymi kulturą i wyrobionym zmysłem politycznym. Wszelka polityka słowiańska, prowadzona przeciwko Rosji, byłaby samobójstwem, ale równie samobójczem jest rosjanizowanie Polski. Dąży bowiem do zniesienia przyrodzonej potężnej tamy, którą stanowią przeciwko naciskowi germańskiemu narodowość i cywilizacja polska.

Pierwszym przeto postulatem polityki zgodnej z ideą słowiańską jest jak najszersza autonomia Królestwa Polskiego, „dająca Rosji rękojmię pokoju wewnętrznego i bezpieczeństwa na zewnątrz“. Uczynienie tego pierwszego kroku „otwarłoby wrota dla polityki powszechno-słowiańskiej, podjętej na wielką skalę“. Wpływy polskie dałyby się odczuć w najbliższej przyszłości, polacy bowiem dążyliby do przymierza z Austrią, przyczyniliby się z jednej strony do jej ewolucji politycznej w duchu federacji równouprawnionych narodowości, z drugiej do porozumienia się na szerszej widowni politycznej Rosji, Austrii, Francji, Włoch i W. Brytanji. Tego rodzaju przymierze otworzyłoby mogło okres nowy dziejów Europy i pogrzebać upiory nacjonalizmu wojowniczego, trapiącego świat cywilizowany. „Walka—mówi autor słowieński—będzie rozstrzygnięta w chwili, w której pobratymcom naszym, polakom i rosjanom, uda się uwolnić Austrię od nacisku niemieckiego, a nas od pruskiej zmory...“ W końcu, dla rozpowszechnienia idei słowiańskiej, pojętej w duchu obrony praw narodowych i sprawiedliwości, autor zaleca założenie tygodnika, wzo-

FRANCIS MURY

KARTKA Z PODRÓŻY

Opuściliśmy właśnie Nam-khan, po której zwolna płynęliśmy od dwóch tygodni, i karawana nasza z trudnością wspinała się po stokach Pu-hong, by dotrzeć do granicy chińskiej.

Powierzona mnie misja przeciągnie się zapewne dłużej, bo wezbrane rzeki utrudniają pochód. Stok Pu-hongu przecinają rozpadliny głębokie, przez które, ze względu na konie nasze, nie mogliśmy się przepawić przy pomocy przrzuconych drzew ściętych. Musieliśmy posuwać się wzdłuż tych przepaści, co podwajało długość naszej drogi. Rozpadliny to tak głębokie, że zwykłym okiem dna ich dojrzeć trudno. Często stanowią łożyska potoków, które szeregiem kaskad zbiegają w doliny. Zaledwie dosłyszeć mogliśmy szum tej wody odległej, pieniącej się wśród skał różowego granitu.

Olbrzymie drzewa, okryte pancerzem ljan, gmatwały swe gałęzie ponad głowami naszymi. Nie widzieliśmy nic poza tem sklepieniem zielonym, przez które przedzierał się czasem promień słońca, kładł jaskrawe światło na liście bananów i latanii, a potem tworzył jasne plamy na ziemi. Wspaniałe areki, od 20—25 m. wysokie, wznosiły w górę pnie wysmukłe, zakończone kitą zieloną, w której kryły się orzechy, tak poszukiwane przez przeważający betelu. Czasem musieliśmy skręcać z drogi, by ominąć olbrzymi pień, powalony przez czas lub przez cyklony. Olbrzymy te kryły się pod warstwą mchu zielonego, na którego tle odbijały się jaskrawo grzyby żółte, pomarańczowe i szkarłatne.

Grzeźliśmy po kolana w grubej warstwie suchych liści, która kroki nasze głużyła. W dzień ciszę przerywały tylko nawoływania przewodnika, lub dyszkantowe krzyki małp, goniących się z gałęzi na gałąź. Strzelałem czasem dla zabawy do ptaków o wspaniałym upierzeniu. Huk strzału roznosił się bez końca, bo echo odbijało się o szereg skał.

W nocy dokoła naszego ołozo-

wiska budziło się życie. Zdawało się, że wszystkie zwierzęta zmówiły się, żeby zakłócić nam spokój. Rozpalaliśmy wielkie ogniska dla ochrony przed tygrysami, których tu jest tyle, że krajowcy nigdy nie chodzą pojedynczo. Bestje to tak zuchwale, że porywają człowieka wśród śpiących towarzyszy. Niedłalsstwo strażników, nie podniecających ogni, spowodowało śmierć kilku podróżnych, o których nikt nie wie nawet, kiedy ich tygrysy uniosły. Nazajutrz, poszukując śladów nieszczęśliwych ofiar, znajdowano o parę kilometrów od obozu pokrwawione strzępy i pogryzione przez tygrysów kości.

Pewnej nocy mocno spałem, strudzony ciężkim pochodem, gdy naraz obudził mnie ryk straszliwy. Zdało się, że wszystkie tygrysy zgromadziły się, by napaść na nasz obóz. Wybiegłem z namiotu w obawie o czujność wartty. Na szczęście szereg naszych ogni oświecał las dokoła, i tygrysy nie mogły się zbliżyć niepostrzeżenie.

Uspokojony, położyłem się znów na maty, chcąc przedłużyć sen, nieszczęśliwie przerwany przez ten hałas, gdy zbliżył się do mnie jeden ze strażników.

rującego się pod względem redakcyjnym na naszym „Kraju“. Myśl tę poparł „Świat Śl.“, zauważywszy, że pismo zalecone powinno wychodzić w kilku wydaniach, w rozmaitych językach słowiańskich.

Idea słowiańska, mglista i rozwiewna u pierwszych jej głosicieli, spaczona wyrodnie przez panslawizm zaboreczy, przez rozmaite *Blagotwórcze* *obszczestwa* i przez czcicieli potęg brutalnych, budzi się do nowego życia pod sztandarami wolności i sprawiedliwości. Niech taką zostanie i żyje!

J. Mzura

ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW POLSKICH

W dniach 3, 4 i 5 października odbył się w Krakowie w murach wszechnocy Jagiellońskiej czwarty z rzędu (po przerwie 13-letniej) zjazd prawników i ekonomistów polskich, zgromadzonych ze wszystkich trzech dzielnic kraju i z obczyzny. Pierwsze plenarne posiedzenie miało uroczysty charakter. W krzesłach zasiedli świeccy i duchowni dostojnicy i przedstawiciele władz galicyjskich, między innymi biskup-sufragan krakowski ks. Nowak, marszałek kraju hr. St. Badeni, były minister skarbu Leon Biliński. Zebranych powitali przemówieniami: prezes komitetu urządzającego zjazd, prof. Ksawery Fierich, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Kazimierz Morawski, prezydent sądu wyższego w Krakowie dr. Witold Hausner i prezydent m. Krakowa dr. Juljusz Leo, poczem dokonano wyboru prezydium. Prezesa-

mi honorowymi wybrani zostali przez aklamację: J. E. Leon Biliński, J. E. Juljan Dunajewski, Ludwik Górski z Warszawy, prof. Wł. Holewiński z Warszawy i ks. Wawrzyniak z Poznania, prezesami rzeczywistymi: wiceprezes galic. Wydziału krajowego dr. Tadeusz Pilat, mecenas Adam Woliński z Poznania i mecenas Jakób Kirsztrot z Warszawy.

Przewodnictwo obrad objął dr. Pilat.

Zjazd podzielił się następnie na sekcje, do których przeniósł się punkt ciężkości prac zjazdowych. Na gruncie czysto-prawniczym mniej stycznych znaleźć mogli przedstawiciele trzech różnych ustrojów państwowych, trzech różnych legislatyw. Za to na polu zagadnień ekonomicznych znalazło się wiele spraw wspólnych, obchodzących całą Polskę bez względu na kordony graniczne, to też około sekcji gospodarczej skupiło się główne zainteresowanie wszystkich, śledzących przebieg narad zjazdu.

Ponad wszystkie inne sprawy, należące do tej drugiej kategorii, dwie wybiły się szczególnie: sprawa parcelacji i wychodźstwa, dwóch zjawisk górujących w współczesnym życiu ekonomicznym Polski, występujących z różnym natężeniem w różnych prowincjach, lecz wszędzie przedstawiających się jako zagadnienia doniosłe, których unormowanie nie staje się z każdym rokiem rzeczą pilniejszą.

Sprawę parcelacji rozpatrywano na podstawie referatów posła Bujnowskiego z Tarnowa, posła Koliszera z Krakowa, prof. Grabskiego ze Lwowa, mecenasa Rychłowskiego z Poznania i mecenas Staniszewskiego z Suwałk. Jako najbardziej paląca, przedstawia się kwestja parcelacyjna w Galicji, gdzie przybrała charakter ostatnimi czasy wręcz żywiołowy i

grozący zupełnem przeobrażeniem stosunków rolnych, społecznych, a w dalszym następstwie i polityczno-narodowych. Wymowny pod tym względem obraz roztoczył w referacie swym dr. Grabski. W ostatnich latach ośmiu, jak wykazał referent, rozparcelowano w Galicji 203,550 morg. ziemi, tworzących poprzednio średnią własność; z tego na ostatnie trzy lata przypada 136,500 morg., na sam rok 1904 z górą 50 tys. morg. Proces postępuje więc z szaloną szybkością. Jeżeli rozwijać się będzie nadal w tem samym tempie, najdalej w ciągu 30-40 lat cała średnia własność ziemską zostanie pochłonięta przez parcelację. W kraju zostaną z jednej strony, obok własności publicznej, majątki wielkopañskie, liczące powyżej 5 tys. morg., a z drugiej strony drobne gospodarstwa włościańskie. W małym tylko stopniu parcelacja prowadzona jest racjonalnie przez instytucje pół-publiczne, zresztą stanowi ona monopol spekulacji, działającej w imię doraźnego interesu pośredników. Dr. Grabski zapatruje się na cały ten proces wogóle przez ciemne szkła, upatruje w nim klęskę ze stanowiska techniki i produkcji rolnej i dowodzi, iż równoległe do jego wzrostu obniża się poziom kultury ziemi. Poglądu tego nie podzielili wszyscy uczestnicy obrad. Tak np. inny referent, poseł Bujnowski, badając ten sam kompleks zjawisk, doszedł do wniosku, że parcelacja obszarów dworskich nie tylko nie jest szkodliwą, ale nawet dla interesów narodowych pożądaną. W ożywionych rozprawach na ten temat zabierali głos: mecenas Suligowski, dr. Lewicki ze Lwowa, dyrektor Żukowski z Petersburga, dr. St. Badeni, p. Daszyńska-Golińska, pp.: Słupski, Sobieszczański i inni, a wśród nich za-

— Kapitanie, odróżniam głosy ludzkie wśród ryku tygrysów. Gdzieś w pobliżu są ludzie, którym grozi pożarcie.

Nastawiwszy ucha, przekonałem się, że ten człowiek się nie myli. Posłałem po wodza mojej eskorty tubylczej.

— Musimy — zawołałem — przyjść z pomocą tym nieszczęśliwym, których krzyki rozpaczne słyszymy. Niech wezmą broń ludzie nasi, a część ich zaopatrzy się w pochodnie, reszta zaś zostanie na straży obozu.

— Kapitanie — odrzekł — byłoby to szaleństwem zapuszczać się w las, w nocy, w tę straszną gęstwinię; sądząc z wycia tygrysów, jest ich bardzo dużo. Podsycone krwią, rzucają się na nas, zanim blade światło pochodni nam je ukáže. Stracimy kilku ludzi, nie uratowawszy nikogo. Zresztą posłuchajmy... nie słyhać już jęków ludzkich. Ci nieszczęśliwi zginęli niepowrotnie.

Dowódca eskorty miał słuszość. Musiałem przyznać trafność jego uwagom, chociaż wydawały mi się tak okrutne. Nie miałem prawa narażać życia tych ludzi, by iść na pomoc nieszczęśliwym, których śmierć była niechybną. Ale ten straszny dramat tuż przy naszym obozie spłoszył mnie sen. Gorączkowo

wyczekiwałem dnia, by się nareszcie przekonać, co zaszło w ciągu strasznej nocy.

O piątej zrana wyszedłem z dwunastu ludźmi uzbrojonymi. Jeden z nich, miejscowego pochodzenia, dobrze znający te lasy, prowadził naszą drużynę w stronę, skąd w nocy dolatywały krzyki. Posuwaliśmy się tak wolno przez urwiska i gęstwiny, że idąc całą godzinę, uszliśmy zaledwie 500 metrów. Nareszcie znaleźliśmy się na polance, gdzie oczom naszym ukazał się widok straszliwy. Ludzie moi cofnęli się przerażeni, chociaż należeli do tej rasy żółtej, która tak trudno ulega wzruszeniom. Nigdy jeszcze nie widziałem takich jatek. Ziemia, czerwona od krwi, była wilgotna, chociaż od dwóch miesięcy deszcze nie padały. Gdzieś-gdzie kałuże ohydne dowodziły, że ziemia już więcej pochłonięta krwi nie mogła. Stąpaliśmy po szczątkach ludzkich. Odarte czaszki, nogi i ręce poszarpane pokrywały ziemię. Resztki ubrania, błotem okryte, przykrywały szkielety niedogryzione, porzucone przez tygrysów. Kruki i sępy brały już udział w uczcie po odejściu tygrysów. Odlatywały ociężałe przed nami i kolując, siadały na najbliższych drzewach.

Uwagę moją zwróciła przedewszystkiem postawa kilku ciał, których dzikie zwierzęta nie mogły oderwać od pni. Pożerały tych nieszczęśliwych jak stali, więzami przymocowani do pni. Przy innych drzewach wisały już tylko pokrzwawione sznury. Tu drapieżnikom udało się oderwać tułowia swych ofiar i powlec je na środek polanki, by móżdżek wygodniej nasycić się zdobyczą. Na tem miejscu mnóstwo leżało szczątków ludzkich, jak gdyby je tygrysy umyślnie zebrały dla uczt późniejszych.

Stałem chwil kilka wobec tego strasznego widowiska, nie mogąc słowa wymówić. Moi ludzie drżeli na całym ciele i z przerażeniem patrzyli na siebie, chociaż byli między nimi dawni «czarnoflagowcy», którzy niejedną krwawą rzeź już oglądali.

Gdy przeszło pierwsze wzruszenie, posłałem do obozu po rydle, by pogrzebać biedne szczątki ludzkie. By skrócić czas oczekiwania, liczyłem drzewa, noszące na sobie ślady krwi. Było ich 56, a więc pięćdziesięciu sześciu ludzi poniosło tej nocy śmierć straszliwą.

Gubiłem się w domysłach nad dramatem, który się rozegrał na tej polanie, przypuszczając, że tajemnicy tej

służony działacz społeczny z Księstwa, p. Marcin Biederman. O ile zaznaczyły się różnice poglądów na znaczenie społeczne i gospodarcze parcelacji, o tyle jednomyślnie zgodzono się na konieczność szczegółowszego badania sprawy w przyszłości i zbierania materiałów statystycznych, któreby pozwoliły stanąć przy ocenie zjawiska na pewniejszym, niż dotąd, gruncie.

Równe zajęcie obudziła wśród uczestników zjazdu sprawa wychodźstwa. I tutaj także objawiły się dość daleko idące różnice zdań.

Zjazdowi przedłożono trzy referaty, odnoszące się do trzech dzielnic Polski. Cyfry, jakie referenci roztoczyli, wskazują wymownie, jak olbrzymie rozmiary przyjęła u nas emigracja zarobkowa. W Galicji, której stosunki emigracyjne przedstawił dr. Artur Benis, prąd wychodźczy wzrasta z roku na rok, a r. 1905 wykazuje okrągło 200 tys. wychodzących z kraju na zarobek w obce strony. Nie mniejszą jest emigracja z Królestwa, której obraz odmalował drugi referent, p. Bohdan Wasiutyński. W r. 1904 wychodźstwo sezonowe obejmowało tam 140 tys. ludzi, a nadto do Ameryki wyemigrowało 45 tys. Polaków i Litwinów, i 80 tys. Żydów. Sprawę wychodźstwa z Poznańskiego, specjalnie do Niemiec, przedstawił dr. Kazimierz Rakowski. Wychodźstwo to przedstawia kilka odrębnych typów: robotnika zatrudnionego w przemyśle i górnictwie, rzemieślnika i sezonowego robotnika rolnego. Wynik jego cyfrowy, to 400—450 tys. Polaków, rozsianych mniejszymi i większymi grupami od Renu po Odrę. Prąd wychodźczy trwa ciągle i wkrótce urośnie liczba Polaków w głębi Niemiec do pół miliona. W dyskusji nad całokształtem naszych stosunków emigracyjnych zabierali głos

pp. prof. Ochenkowski ze Lwowa, prof. Czerkawski z Krakowa, dr. Caro, poseł Battaglia, dr. Trzeciński, dyrektor Żukowski, p. Roman Dmowski, a także bezpośredni przedstawiciele wychodźstwa naszego za oceanem: p. Kazimierz Warchałowski z Brazylii, ks. Jedliński z Brazylii i ks. Cynalewski z Patagonji. Zdania rozbiegały się na punkcie pożytku, względnie szkodliwości wychodźstwa; przeważały jednak głosy, uznające dodatnie jego strony, jako dominujące. Wymownie również oświadczone się za południową Amerykę, jako najdogodniejszym terenem, ku któremu należy skierować konieczny odpływ polskiej ludności. Zajęcie się emigracją osadniczą uznano za jedno z doniosłych zadań naszej polityki narodowej. Równocześnie z całym naciskiem wyrażono konieczność wydatniejszych badań naukowych celem wszechstronnego przestudjowania problemu emigracyjnego bądź przy pomocy Akademji umiejętności, bądź przez rozszerzenie czynności krajowego biura statystycznego we Lwowie, oraz zorganizowanie praktycznej opieki nad emigracją, wydaną dziś na łup prywatnych biur werbunkowych i pokątnych pośredników.

Te dwie grupy zjawisk wypełniły najżywoźniejsze posiedzenia zjazdu.

Po ukończeniu obrad przyszła na stół sprawa oznaczenia miejsca i czasu przyszłego zjazdu. Wśród grzmiących okłasków uchwalono odbyć zjazd piąty, o ile stosunki na to pozwolą, w Warszawie, za lat dwa, poczem przewodniczący, dr. Pilat, zamknął obrady.

Kraków, 6 października

Pełka

Impresje ze zjazdu

Kraków, 7 października

Aula uniwersytecka w Collegium Novum, ta podłużna, wysoka sala gotycka o rzeź-

bionym z drzewa suficie, o wązkich oknach, o meblach brązowej barwy, ozdobiona portretami królów, cesarzy i rektorów, zalana półsrebrnym polyskiem gazu, sprawia wrażenie prawie smętne na widzu, przybyłym zdaleka. Oko z podziwem patrzy na wielki obraz Siemiradzkiego, przedstawiający natchnionego Kopernika na wieży Frauenburga, odkrywającego tajemnicę obrotu ziemi około słońca; ze wzruszeniem spogląda na zawieszony wysoko obraz królowej Jadwigi, pierwszej protektorki tej prastarej wszechnicy i z wdzięcznością na portret Franciszka-Józefa, dzisiejszego jej opiekuna... Smętne tu jest, gdy się przypomni, z jakim trudem dźwignęła się ta wszechnica z gruzów, i gdy się pomyśli, z jak silnym oporem losów walczyć dziś musi nauka polska, ta nauka, która światu dała Kopernika... i tkwią w mózgu dopiero co usłyszane słowa rektora Morawskiego: „*Cogito, ergo sum* — rzekł Descartes: odbywam zjazdy naukowe — więc istnieję — może powiedzieć Polska o sobie wobec Europy”. Tak, Polska odbywa swój zjazd naukowy: jej prawnicy i ekonomiści zgromadzili się tu, w tej wysokiej i smętnej auli; tu rozprawiają o dwóch wielkich zagadnieniach, jednakowo ważnych dla trzech dzielnic: o parcelacji i o emigracji, podczas gdy inna sekcja w pobliskiej sali omawia bardziej ściśle kwestje prawnicze. Paruset ludzi, zasiadających na tych krzesłach akademickich, zdają się jednolitem zgromadzeniem. A wszak to przybysze różni i z różnych stron: z nad Wisły, z nad Warty, z nad Odry, z nad Wilji. Wszystkich łączy jedno umiłowanie — tej dźwigającej się z gruzów nauki polskiej, która przecież istnieje i jest niezależną, pomimo podziału politycznego samej krajiny. I mimowoli myśl biegnie ku Warszawie, gdzie może wkrótce powstanie nowa świątynia nauki polskiej, godna stanąć obok przesławnej *Alma mater* krakowskiej...

A teatr? W pięknym teatrze krakowskim ucho z podziwem słucha „Warszawianki” i „Wesela” — tych dwóch epopiej Wyspiańskiego — owego poety „zmierzchu polskiego”, mówiącego niejasno o przyszłych światach.

A sala starego teatru, wielka, jasna, prze-

nigdy nie wykryje, gdy dowiedziałem się o niej w sposób najmniej spodziewany.

Wykopawszy dół głęboki, ludzie moi składali do grobu co pozostało po uczcie tygrysię, gdy naraz napotkano ciało prawie nietknięte. Ręk tylko brakowało, ale nie oderwał ich zęb tygrysi. Cięcie było zbyt równe, dokonane siekierą czy mieczem...

Najprawdopodobniej, ciało to przeniósł tu tygrys i porzucił niewiadomo z jakiego powodu. Szezałki innych ofiar okryły jakby puklerzem to zapomniane ciało i tym sposobem uratowały je od pożarcia.

— Kapitanie — rzekł dowódca eskorty — ten człowiek żyje, jestem pewien tego.

Rzeczywiście serce tubyleca biło jeszcze. Wlałem mu do ust kilka kropel wódki ryżowej. Podniósł powieki i ze strachem spojrzął na nas.

— Nie obawiaj się — rzekłem — jesteś wśród ludzi, którzy ci nie zlego nie zrobią. Ludzie moi przeniosą cię do naszego obozu, tam opatrzymy twoje rany. Potem będziesz miał wolny wybór pozostać z nami, lub nas opuścić.

Przeniknął wyraz wdzięczności w o-

czach tubyleca, chciał podnieść się i złożyć mi pokłon, według miejscowego zwyczaju, ale tak był słaby, że wpadł znów w ziemię.

Pospieszylem ułożyć go na noszach, utworzonych z kilku gałęzi, i z całą ostrożnością przeniesiono go do naszego obozowiska. W apteczce znalazłem leki do opatrzenia ran. W godzinę później odzyskał przytomność i, choć osłabiony bardzo, mógł mi opowiedzieć o ponurym dramacie leśnym nocy minionej.

— Słyszeliście zapewne o wojnie, która wybuchła między książętami Ong-Keo i Kwan-Te po śmierci ich ojca, króla Ksung-Teta. Ten król zamianował swoim następcą młodszego syna, Kwan-Te, z krzywdą starszego, Ong-Keo. Wiekami osłabiony, nie mógł się oprzeć prośbom matki Kwan-Te i jeszcze za życia swego ogłosił go królem. Gdy umarł, podobno otruty przez matkę Kwan-Te, której śpieszno było widzieć syna na tronie, książę Ong-Keo nie chciał uznać władzy brata. Uzbroidł swych licznych popleczników i, po kilku zwycięstwach, szturmował do stolicy. Tryumf jego zdawał się już pewnym, gdy zdradzony przez jednego z towarzyszy, dostał się w ręce

brata. Przerazone jego wojsko rozpierzeło się. Kwan-Te zemścił się straszliwie. Kazał odszukać wszystkich przyjaciół brata i poćinać im głowy, dla wodzów zaś obmyślił śmierć okrutniejszą. Księcia Ong-Keo torturowano w sposób najbardziej wyszukany, a wiecie, jak bujną jest wyobraźnia w naszym kraju, gdy caodzi o pomysły mak okrutnych.

«Ohydnie pokaleczone ciało księcia wbito wreszcie zwolna na pal w obecności jego stronników, a potem rzucono psom zgłodniałym sąsiedniej pagody. Pod liczną eskortą zaprowadzono nas do lasu, znanego z ilości i krwiożerczości tygrysów. Po kilku dniach pochodu, zatrzymaliśmy się na polance, gdzie znaleźliście mnie wśród resztek mych towarzyszy broni. Po kolei prowadzono nas przed pień, gdzie kat odcinał nam obie ręce, aby uniemożliwić ucieczkę, potem każdego przywiązano do drzewa i opuszczono w głębi lasu.

«Była godzina dwunasta. Całe popołudnie znosiłmy straszne męczarnie z powodu naszych pokaleczonych ramion. W pierwszych godzinach nikt się nie uskarżał, ale pod koniec dnia rozległy się jęki, ból nieznośny bo-

strzenna sala, w której miasto rautem wspinał wita uczestników zjazdu? A te fraki czarne, te błękitne mundury generałów austriackich, te fiolety duchownych—czyż to nie życie, nie ruch, nie byt? O tak, Kraków żyje, nauka polska żyje...

A uczta wspólna, gdy przy biesiadnym stole rozlegają się mowy, sławiące naukę polską i budzące wiarę w ducha polskiego? Tak, zjazd prawników i ekonomistów w Krakowie jest dowodem naszej kulturalnej samoistności i przejawem naszego ducha. I my też możemy żyć pełnią życia...

B.

Podczas uczty, wydanej przez Komitet w pięknej sali Starego Teatru dla uczestników zjazdu, przemawiał także adw. St. Haško z Petersburga. Powiedział między innymi: «Z nad granitowych brzegów Newy, gdzie pogrzebano ostatniego króla Polski, z nad tych brzegów, gdzie Mickiewicz i Puszkין podali sobie dłonie, murząc o wielkiej przyszłości wolnych ludów; z nad tych brzegów, gdzie w Bibliotece publicznej złożono 300 tys. dzieł prawnych i teologicznych dawnej biblioteki Załuskich — z tamąd przybyłem, aby w imieniu petersburskich polaków-adwokatów złożyć hołd czwartemu zjazdowi polskich prawników i ekonomistów. Panowie! gdy w stolicy ogromnego państwa, w której rozstrzygają się losy największej części narodu polskiego, najlepsze umysły rosyjskie domagały się konstytucji, podpisy wszystkich polskich prawników znalazły się obok rosyjskich. To niezłomne dążenie do lepszego bytu, tkwiące w naszych sercach, zawdzięczamy naszym wielkim kulturalnym tradycjom, których wyrazem jest dziś Kraków: czość Krakowowi! My zaś nad granitowymi brzegami Newy zawsze będziemy obrońcami słusznych praw naszego narodu».

WRAŻENIA PARYZKIE

„Wielka Teresa“ nie miała szczęścia! Najniespodziewaniej — jak dla kogo przynajmniej — wlaź jej w drogę ksiądz-wywłoka z Châtenay. Jak mówiłem, nie było mnie tutaj przez całe trzy miesiące, więc nie wiedziałem o tej historii, która zresztą dla całego ogółu tutejszego była tajemnicą, choć

wiem sprawiały nam wpijając się w ciało sznury.

«Gdy noc zapadła, zwietrzyły nas tygrysy i zaczęły krążyć w naszym sąsiedztwie. Hałas łamanych gałęzi zaznaczał, że zbliżały się ku nam. Gdy ciemność nastąpiła zupełna, widzieliśmy w gestwinach błyszczące oczy tygrysów, niecierpliwie wyczekujących zdobyczy. Ale całe otoczenie dziwiło je i nie śmiały wejść na polankę, w obawie podstępny. Dodawały sobie odwagi głośnym rykiem. Zapomniałem zupełnie o odczuwanym bólu, oczekując każdej chwili, że któryś z tygrysów zatopi we mnie swe pazury. Było w tem okrucieństwo wyszukane, o którym może nie myślał król Kwan, choć byłby się cieszył, dowiedziawszy się o naszych męczarniach. Przerazenie przed okrutnym losem, którego uniknąć nie mogliśmy, wywołało wśród nas objawy szaleństwa: niektórzy w oblakaniu naśladowali ryczenie tygrysów. Krzyczeli z taką gwałtownością, że zwierzęta na chwilę ucichły i nawet zdawało się, że się od nas oddały. Ale była to tylko krótka zwłoka, bo nibawem ośmielone tygrysy weszły na polanę i jeden z nich rzucił się na któ-

wyklula się w jednej z miejscowych redakcyj, i wszystkie redakcyjne wróble, nie wyłączając żółtodziobych, roznoszących wilgotną bibulę, świegotwały o niej na asfaltowych dachach. Ale od czego koleżeństwo — i zasada, że *mundus vult decipi*?...

Był tedy ksiądz hultaj... Duchowieństwo tutejsze odznacza się na ogół wzorową przykładnością obyczajów. Ale oczywiście trafiają się czarne owce w białym stadzie. I znalazła się jedna taka w Châtenay, opodal od Paryża. To jest, właściwie, proboszcz ten nie był może gorszym od wielu innych, i razem z innymi opierałby się do tej pory zwycięzko djabełskim pokusom, gdyby nie kobieta...

Jak wiadomo, gdzie djabeł nie może, tam babę pośle. A właśnie włóczy się obecnie po tutejszym świecie mnóstwo bab osobliwego i, dla księży zwłaszcza, bardzo niebezpiecznego gatunku. Są to byłe zakonnice z tysiąca rozmaitych ich zakonów, dotkniętych niedawną sekularyzacją. Wyrzucone z klasztornych zakątków i wrócone do pospolitego życia, bez doświadczenia życiowego, bez środków utrzymania najczęściej, a z wyhodowaną w zamknięciu wrażliwością i skłonnością do uniesień na tle religijnem, stanowią one fatalny ferment rozkładowy.

Z jedną taką, sprawującą obowiązki wiejskiej nauczycielki w Châtenay, spotkał się ksiądz Delarue. Przygoda, sama w sobie trywjalna, nie byłaby jeszcze pociągnęła za sobą dalekoidących następstw, gdyby znowu nie tło doraźne fatalnych stosunków, wytworzonych przez tocząca się walkę religijną. Te, jak to i z wskazałem, stawiają wiejskich proboszczów tutejszych w bardzo ciężkim położeniu, zwłaszcza dla francuzów. Francuz przeciętny, jak wiadomo, zadawała się najskromniejszym bytem, byle zabezpieczonym. Dla większości księży tutejszych bezpieczeństwo obecnie znikło. Biskup obiecuje, wedle możliwości, powetować utratę rządowej pensji, ale możność ta zależy od ofiarności parafjan, której wyzyskanie przypada w udziale proboszczowi.

regoś z moich towarzyszków. Jakby na znak wydany, inne bestje, rycząc, skoczyły ku nam. Krzyki ofiar zmieszały się z chrzęstem druzgotanych w tygrysiach paszczach kości. Straciłem przytomność, ogluszony uderzeniem łapy tygrysięj. Od tej chwili nie nie pamiętam».

Człowiek ten rzeczywiście miał ślady pazurów na głowie i piersiach. Zapewne udało się zwierzęciu zerwać więzy i przenieść ofiarę na środek polanki, gdzieśmy ją znaleźli, ale zjęcone smaczniejszym kąskiem, opuściło zdobycz... Rany tubyleca były straszne, ale żadna z nich nie zdawała się śmiertelna. Przez dwa lub trzy dni miałem nadzieję uratować go. Zbyt wszakże był osłabiony przez upływ krwi i, pomimo moich starań, umarł piątego dnia. Spieszyłem z pogrzebem, by prędzej opuścić krwawy las, niebezpieczny nawet dla nas. Co noc tygrysy krążyły dokoła. Czasem przy ognisku, nagle podsyconem, strażę widziały drapieżników, kryjących się przed światłem w pobliskie krzaki. Dwa konie nasze, przerażone rykiem bestyj, wyrwały się i uciekły, ale nie udało się im odbiedz daleko, bo zaledwie dowiedziałem się o

Przewidywałem niedawno, że ta próba okaże się w największej liczbie wypadków bardzo ciężką i ksiądz Delarue nie wytrzymał jej. Dla wiejskich nauczycielek, zwłaszcza wychodzących z klasztoru, życie nie ściele się także bezciernistymi różami. Nawiązawszy rozmowę o tych obustronnych cierniach, proboszcz i nauczycielka z Châtenay wybrali się do Paryża po radę. Dostarczył jej terazniejszy szymatycki „papież“ tutejszy, p. des Houx, zawodząc zakłopotaną parę do redakcji „Matin“.

Redakcja „Matin“ była właśnie w kłopotcie z powodu niepowodzenia pamiętników generała André. Właściwy tych pamiętników autor, p. Labruyère, ten sam, o którego niechlubną osobę Rochefort stoczył przed laty pojedynek na ostre pióra z panią Séverine, uśmiercając pochowaną od owego czasu *Notre Dame de mon Carnet* — p. Labruyère kłął się, że niepodobna nie wydobyć z tak niewdzięcznego skandalu. Ach! gdyby inny temat! P. des Houx ze swoimi protegowanymi trafił w porę. Przywołano do rady byłego urzędnika policji śledczej, Jaume; odwołano się podobno do samego p. Clémenteau, który uśmiechnął się żółciowo przez telefon, i obmyślono przedziwną scenizację.

Przed dwoma miesiącami ksiądz Delarue zniknął nagle bez wieści, zostawiając jawne poszlaki zbrodni dokonanej na jego osobie. Przez dwa miesiące miejscowa prokuratorja wyczerpywała wszystkie środki dla odszukania mordercy. Przez dwa miesiące pobożne dusze wspierały ją najgorętszymi modlitwami, zarządzając poszukiwania na własną rękę. Hygienę nawet jakowąś, z wędrowniej menażerji dobytą, oprowadzano po lasach, dla wywęszenia trupa! Nareszcie, przed kilkoma dniami, wśród spotęgowanej ciekawości i wytężonego wzruszenia ogółu, policja śledcza już, już docierała do tropu; w Châtenay jednocześnie odprawiono uroczyste egzekwje nad domyślnym grobem księdza-męczennika, ofiary nienawistnych prześladowań. Plakali rodzice i krewni; plakali parafjanie. Plakała także, jak przypuszczano, nieobecna

ich ucieczce, słychać było goniące za nimi tygrysy. Drapieżniki ryczały tej nocy straszliwie i musieliśmy szczególną zwrócić uwagę na resztę koni, które instynktownie przeczuwały los towarzyszków. Pod wpływem strachu, biedne zwierzęta, zazwyczaj tak spokojne, nie poznawały swych panów i zrywały więzy, by uciec przed grożącym niebezpieczeństwem. Wszyscy czuwaliśmy do białego dnia. Dopiero przy pierwszych promieniach słońca ryki ucichły i mogliśmy wypocząć przez kilka godzin. Tygrysy ciągnęły za karawaną naszą przez cały czas pochodu przez las Dang-hoa. Pogoń ich za nami ustała dopiero, gdy przeprawiliśmy się przez rzekę, która oddzieliła nas od lasu i jego mieszkańców. Zdarza się czasem, że tygrysy przepływają rzekę, ale tym razem bały się widocznie wejść w nieznaną okolicę. Głód nie dokuczał im jeszcze. Może powróciły na polanę, gdzie królik dziki wyprawił im pamiętną ucztę...

(«La Revue»)

narazie, ale przed kilkoma tygodniami zał swój i oburzenie głośno wypowiadająca nauczycielka...

Nazajutrz ksiądz-męczennik odnalazł się w Brukseli, razem z eks-zakonnica; następnego zaś dnia „Le Matin“ rozpoczął druk pamiętników p. Delarue i panny Frémont, których rękopis p. Labruyère miał czas przygotować.

Czy awantura ta zaszkodzi kościołowi? Jużei więcej, jak szyma p. des Houx. Mniejsza o to, że inicjowane przezeń stowarzyszenia obrządkowe są nielegalne, z mocy artykułu 4 nowego prawa i dołączonych doń urzędowych komentarzy, podług których prawomocność takich związków zależy od ich *kanoniczności*, kanoniczność zaś ta od porozumienia stowarzyszonych z proboszczem, proboszcza z biskupem, a biskupa z Papieżem.

P. Clémenceau nie będzie oczywiście bawił się w skrupuły, i dowiódł już tego pospiesznym zarejestrowaniem w urzędowym dzienniku dwóch *cultuelles*, utworzonych przez proboszczów dawniej suspendowanych za inne sprawy. Ale takich proboszczów jest i będzie mało. Mogą natomiast znaleźć się tacy, których wytrzymałość nie dorówna nowym warunkom życiowym i dla których przykład księdza Delarue stanie się zgubnym drogowskazem. Ks. Delarue był do niedawnego czasu wzorowym proboszczem... Bodajbym się mylił!

Zkądinąd zaś, niedawna rozmowa z członkami rady stanu, od których zawisło zastosowanie nowej ustawy, dostarczyła mi pewności, że mogła być stosowaną bez ujemnych dla kościoła następstw. Bodajby się pokazało, że lepiej o tem rozumował kardynał Steinhuber pospół z posłem niemieckim!

„Angielskie niedziele“ miewamy dotąd wesołe. To jest, jak dla kogo. Burzuje nie tak może myślą, guzy i sińce zacierając. Proletariat natomiast doskonale się bawi, prawie tak, jak w Warszawie, gra „w admirała“. Na giełdzie roboczej zapoczątkowana, gra ta polega na rozdawaniu pojedynczym naczelnikom oddziałów zapieczetowanych kopert, z których, otwierając je na zakręcie ulicy, dowiadują się, gdzie i w jakim sklepie lub zakładzie otwartym należy wybrać szyby i zęby właścicielowi. Przedostatniej niedzieli jeden z napastowanych nie wytrzymał także próby. Padł, aneuryzmem podobno tknięty, pod pięściami napastników. Na giełdzie roboczej oświadczone, że najwyraźniej jego to wina! Dlaczego nie świętował, będąc chorym i w wieku podeszłym? Miał lat 45! I wyglądał, jak tur! Wczoraj świętowaliśmy dosyć spokojnie, ponieważ były dwa wielkie wyścigi, jeden konny, drugi zaś balonowy; więc proletariat nie miał czasu zajmować się porządkowaniem miasta. Natomiast w przyszłą niedzielę wybiera się znowu drzwi wybijać w piekarniach, które właściciele postanowili zamknąć. Jakie przekorne bestje! Ustawa nowa o świętowaniu nie dotyczy ani piekarni, ani tych innych zakładów, które przed ośmioma dniami były napastowane. Ale proletariatowi oczywiście nie do tego. Chodzi przecież o wolność!

W dwóch korespondencjach, świeżo z Petersburga nadesłanych do liberalnych „Débats“, wyczytałem, że jedni nielacy z prowincyj bałtyckich i żydzi z Królestwa Polskiego dopominają się o autonomję, ponieważ najczystszy język rosyjski brzmi na całej przestrzni państwa, od Archangielska do Odesy. Miałem sposobność zapewnić re-

daktora naczelnego „Debatów“, że ten sam język trafia mi się słyseć nawet tutaj, w okolicach W. Opery; używając go natomiast, napróżno próbowałem porozumieć się z chłopami w najbliższych okolicach—Petersburga!

Externus

Paryż, 2 października

RZYM WOBEC GERMANIZACJI

Od czasu do czasu dzienniki donoszą, że kardynał Kopp przyjedzie do Rzymu, ale Kopp nie przyjeżdża i ma ku temu swoje powody. Biskup wrocławski bardzo rzadko się tu pokazuje i woli nadsyłać swoje opinie listownie.

Jest to kardynał-dyplomata, i jeśli zawdzięcza swoją karierę cesarzowi Wilhelmowi, umie za to odwdziżyć się w sprawach, gdzie jego poparcie i pośrednictwo są szkodliwe dla katolicyzmu. Niedarmo też otrzymał niedawno order Czarnego Orła.

Dwulicowość pruskiego kardynała objawia się najlepiej w sprawie szkolnej w W. Ks. Poznańskim, gdzie rząd zaprowadził w szkołach wiejskich elementarnych i miejskich naukę religji w języku niemieckim. Wiadomem jest, o co chodzi. Trzeba złamać opór rodziców, opór dzieci, zmusić je do nauki religji po niemiecku, aby wtepić ostatnie okrucieży języka polskiego w szkole, bez żadnego względu na protesty, zbiorowe petycje, wiece i przedstawienia, wystosowane do władzy duchownej. Otóż kardynał Kopp z jednej strony przed ludem udaje, że sprawiedliwych żądań naszyca broni w Berlinie, a z drugiej strony, cichaczem, rozporządzeniami swojemi wszystko za rządem przeciw nam kieruje.

Chodzi więc teraz o to, aby zapobiedz owym dyplomatycznym sztuczkom, boć nie tylko, że się dzieje gwałt najświętszym uczuciom narodu, jego prawom i tradycji, aleć ostatecznie — postępowanie kardynała grozi w konsekwencjach swoich całemu katolicyzmowi w Prusach.

W Watykanie chyba już musieli poznać się na kardynale, którego przedstawienia winny by być ściślej kontrolowane. Moga zaś zapobiedz złemu polacy, udając się bezpośrednio do Piusa X, aby mu przedstawił prawdziwy stan kwestji i barbarzyńskie obchodzenie się władz pruskich z polakami. W Niemczech żyje około trzech i pół miliona słowian, z czego trzy miliony są katolikami. Rząd pruski ustanowił nad szkołami naszymi inspektorów, z których większa część są protestantami. Jaka to może być prawdziwa nauka religji, udzielana nie w języku macierzystym, ojczystym, ale pod przymusem niemieckiego języka, pod karą cielesną i innymi udrczeniami, w języku znienawidzonym—łatwo osądzić można. Rzezywiście polityka wroga słowianom w Niemczech staje się z każdym dniem bezczelniejszą i coraz więcej hardą i zajadłą.

Nie da się zaprzeczyć, że strona religijna łączy się tutaj najzupelaiej z językową, czyli narodową.

Papież religijny, nie polityk, jak Pius X najłatwiej zrozumie krzywdę uczynioną katolicyzmowi, idei chrześcijańskiej i sprawiedliwości.

Nie można wątpić, że Pius X i jego kardynał sekretarz stanu są dokładnie poinformowani o wszystkim, że nie pozwolą na takie machinacje, chociażby poparte przez kardynała Koppa. Widocznie więc Bóg wybrał najmniejsze dziatki nasze, aby upokorzyć brutalnych i zarozumiałych prusaków. Watykanowi nawet trafia się tem samem sposobność, aby odprzeć zarzut, jaki mu rząd francuzki stawia, że będąc tak nieprzejednanym względem Republiki, jedno-

cznie poddaje się usłudze rządowi niemieckiemu, rządowi protestanckiemu, który proteguje i Islam i Papiestwo, że staje po stronie silnych—przeciw słabym.

Stanowisko papieża jest trudne, ale w podobnych razach wahania chyba być nie może, kiedy chodzi o dbałość dobra kościoła i o zapewnienie szacunku katolicyzmowi.

Wiem, że w kwestji tej przemawiali w Watykanie: arcyb. Teodorowicz i ks. A. Sapieha, niebawem zaś pokaże się, jaki skutek słuszne żądania nasze odniosły.

Weryha

Rzym, 4 października

ŻYCIE ROSYJSKIE

Czasy niezwykle. Wrażen dużo potężnych i dotkliwych; znać tylko, że stępiła się wrażliwość, że w okrzykach oburzenia, podziwu, współczucia, brzmi coś nieszczerego, jakaś nuta fałszywa sztucznej pobudliwości. Nie można temu zbyttno się dziwić. Od dwóch lat już trwa stan podniecenia, wyczerpujący siły społeczeństwa, a społeczeństwo to, nienawykłe do umiejętnego szafowania wysilkami, łatwo przechodzi od napięcia ich gorączkowego do apatii.

Przed izłą sądową petersburską toczy się proces «Rady deputatów robotniczych», tej rady, która tak jaskrawą odegrała rolę przed rokiem, za czasów bezroboci powszechnych i rozruchów masowych. Obstawiono gmach sądowy strażą, przedsięwzięto niezliczone środki ostrożności celem zapobieżenia ucieczce oskarżonych, ale to wszystko, zwykle podniecające ciekawość publiczną, dziś wrażenia głębszego nie czyni. Sprawozdania z posiedzeń nie sprawiają sensacji. Nikt nie mówi o nich w szerszych warstwach społecznych, i tylko gdzieś w podmiejskich dzielnicach robotniczych toczą się ciche rozmowy o złudzeniach rozprysniętych, o rozezarowaniach bolesnych. I gdy p. Nosar-Chrustalaw, niegdyś przywódca natehniiony, rodzaj dyktatora proletarjackiego, i jego towarzysze niedoli, głoszą dziś z ławy oskarżonych, że Rada była parlamentem prawdziwym, mającym swoich ministrów «bez tek i bez zapomóg skarbowych», że trzeba było tworzyć w państwie nowe państwo, jedni ze słuchaczy kiwają litośnie głowami, drudzy dziwią się i żalują, że oskarżeni topią samych siebie. Ale są i tacy, którzy widzą jasno, że w niezwykłej wierze i w zapale «ministrów» proletarjackich ukrywa się potęga, zdolna może w innych warunkach rozwinąć działalność pożyteczną i zdrową.

Nie wywarło wrażenia ogłoszenie listu poufnego ministra skarbu p. Kowkocewa do prezesa ministrów. Może dlatego, że wszyscy wiemy, w jak niepomyślnym stanie znajdują się finanse rosyjskie. Wiemy, że deficytu 800 z górą milionów nie pokryła olbrzymia pożyczka tegoroczna, że choć w ciągu kilku miesięcy dochody skarbu przewyższyły oczekiwania, ale że tego nie starczy ani na zapomogi dla dotkniętych klęską nieurodzaju prowincyj, ani na zapłacenie Japonji kosztów utrzymania jeńców. Wiedzą zapewne lepiej

od nas o wszystkim wierzyli, ogłoszenie przeto listu wspomnianego nie wywołało dalszej zmiany walorów rosyjskich. Prasa opozycyjna podkreśla dobitnie, że w takim smutnym stanie finansowym nie ma co myśleć o pożyczce zewnętrznej i przepowiada bankructwo blizkie skarbu, o ileby nie rozciągnęła nad nim opieki nowa Duma.

Co do niej, p. Guczow, po rozmowach z ministrami, przywiózł do Moskwy wiadomość, że daty nowych wyborów jeszcze nie oznaczono. Gabinet widocznie nie zdołał dotąd wyrobić sobie pojęcia dokładnego o stanie umysłów. Zastanawia się, być może, nad wzrastającą wciąż krzykliwością prawicy wsteczniczej, której wpływy rosnące dążą do pogrzebania konstytucji, wolności, a nawet samego ministerstwa obecnego. Tkwi w tem niebezpieczeństwo nader poważne dla państwa, które, idąc dawnymi drogami, szłoby wprost ku przepaści, jak dla wszystkich żywiołów kulturalnych, a w ich liczbie i dla nas. Pokusę jednoczenia się z prawicą rosyjską nawet na gruncie spraw społeczno-ekonomicznych odrzucić trzeba stanowczo i niepowrotnie, należą bowiem do niej ludzie, którzy nie nauczyli się niczego i o niczem nie zapomnieli.

Rząd zresztą, jakkolwiek zachowuje się wobec niej życzliwie, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że gdyby szedł na jej pasku, zginąłby z kretelem. Chce obrać drogę średnią, ów «złoty» środek arystotelesowski, i nie oglądać się ani na prawo, ani na lewo. Wyrok petersburskiej izby sądowej, skazujący rz. r. st. Lawrowa, wysokiego urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych, za wydanie i rozpowszechnianie broszury, wzywającej do pogromów antysemitów, i nagana, jaką otrzymali cenzorowie tej broszury, zdają się świadczyć, że zbyt nie zapędzą prawicy będą nadal poskramiane.

Dla skutecznego i konsekwentnego przeprowadzenia swoich zamiarów politycznych gabinet musi rozporządzać armją karną urzędniczą. Wydano więc ostry okólnik, głoszący, że urzędnicy powinni albo ściśle poddawać się wskazówkom politycznym, albo usunąć się z zajmowanych stanowisk. Nauka przykładów zachodnio-europejskich w las nie poszła. Tam zdawna rządy dbają o «jednolitość moralną» podwładnej im biurokracji (bez niej, niestety, nikt jakoś obejść się nie może), ale w Europie sprawa przedstawia się, z wyjątkiem Prus, w nieco innych barwach, aniżeli w Rosji. Ustrój parlamentarny wywołuje zmiany kierunków politycznych. Tu ma być, jak w państwie «bojaźni Bożej». Albo wyznawaj poglądy ministrów, albo wynijdz precz!.. Jeżeli okólnik poskutkuje, a przypomnieć warto, że był już taki jeden bezskuteczny, wpływ rządu na bieg wyborów, będzie jednym z czynników poważnych, z którym liczyć się należy, rozmyślając nad zagadką składu przyszłej Dumy.

Zagadka to zresztą dziś nierozwiązalna, nawet dla demokratów - konstytucyjnych, których wiec obraduje

w chwili obecnej w Helsingforsie, dzięki gościnności fińskiej. Gwar w hotelu «Fennia» i w sali szkoły szwedzkiej nie mały, choć z 520 delegatów prowincjonalnych, na wiec przybyło tylko stu siedmdziesięciu. Stronnictwo niewątpliwie straciło nieco na sile i wpływach skutkiem zarówno bezskuteczności odezwy z Wybarga, jak nieprzyjaznego zachowania się rządu, które uniemożliwiło zwoływanie wieców i zgromadzeń «kadeckich» w granicach Cesarstwa. Wiec w Helsingforsie odbywa się przy drzwiach zamkniętych, w nieobecności przedstawicieli prasy, władze bowiem fińskie żądały «jak najmniej hałasu». Informacyj zresztą wyczerpujących dostarcza dziennikarzom biuro. Komitet przedłożył wiecowi wnioski do uchwał, głoszące, że: 1) wiec pochwała zachowanie się w Dumie frakcji parlamentarnej stronnictwa; 2) uznaje treść i wartość polityczną odezwy z Wybarga i przytakuje jej inicjatorom; 3) uznaje pomysł oporu biernego (niepłacenie podatków i niedawanie rekruta) za zgodny z zasadami stronnictwa, i pragnie, by rozpowszechniony wśród ludności ten pomysł znalazł zastosowanie; 4) sądzi wszakże, że w chwili obecnej niema gruntu do oporu biernego i nie zaleca jego stosowania; 5) uznaje, że zadaniem chwili jest przygotowanie się stronnictwa do akcji wyborczej, wreszcie 6) że «platformę» wyborczą stronnictwa stanowić winien adres Dumy w odpowiedzi na mowę od Tronu.

Referaty i obrady obracają się dookoła wniosków powyższych. Stronnictwo zdaje się stać wytrwale przy dawnych hasłach i przy dawnym programie. Nawet echo przebrzmiałych słów p. Rodiczewa, który wołał przed paru miesiącami, że nikt nie osmiele się rozwiązać Dumy, odezwało się w przemówieniu p. Nabokowa, zapewnijającego, że na rozwiązanie drugiej Dumy odważyć się będzie jeszcze trudniej, «naród» bowiem nie pozwoli, by targnięto się na jego interesy...

W...

O NASZYCH SPRAWACH

Utalentowany feljtonista „Now. Wrem.“ p. A. Stolypin, znany z tego między innymi, że mówiąc o prezesie Rady ministrów, używa stale wyrażenia: „mój brat“, opowiada, jak „popsuł sobie humor na cały dzień, usiłując przetłumaczyć wiersz Mickiewicza i nie będąc w stanie wyrazić po rosyjsku ani setnej części nienawiści i złości, zawartej w krótkich i silnych dźwiękach“. Pomimo to przetłumaczył zresztą ustęp „Dziadów“, w którym oszalały Konrad woła: „Tak zemsta, zemsta, zemsta, na wroga! Z Bogiem — i choćby mimo Boga“. P. St. zaraz uogólnia i twierdzi, że pieśń szalona oddaje doskonale nastrój Polski współczesnej: bo obecna „rewolucja w Polsce“ jest właśnie wybuchem owych długo tłumionych i tajonych uczuć pomsty i nienawiści. Tu p. St. dodaje, że nie rozumie za co właściwie polacy nienawidzą Rosjan, gdy tak lud rosyjski, jak i

rząd, zachowują się względem nich bardzo przyjaźnie, i kończy feljton groźbą:

«Przyjdzie chwila, może za parę miesięcy, może za kilka lat, gdy naród rosyjski uzna za konieczne zastosować względem Polaków metodę pogładową, rozetnie węzeł i pozostawi polaków ich własnemu losom. To drogie i kłopotliwe doświadczenie może być przeprowadzone nie inaczej, jak z uwzględnieniem korzyści Rosji, a więc będzie polegało na przeprowadzeniu granicy celnej pomiędzy Cesarstwem a Polską autonomiczną, oraz na wysłaniu z powrotem do ojczyzny wszystkich urzędników pochodzenia polskiego. Wtedy niezawodnie naród polski zmieni swoje uczucia względem Rosji».

Niewiadomo jednak, czy ci, do których zwrócono pogrózkę, tak bardzo jej się ulękli. Pretendującym na powagę publicystom rosyjskim należałoby zaniechać przestarzałych ogólników i natomiast zastanowić się serjo nad ukształtowaniem stosunków wzajemnych rosyjsko-polskich, wobec zmienionych warunków państwowych.

Podlasią p. Protasiewicz wystosował w „Warsz. Dn.“ list do „Macierzy polskiej“, w którym interpeluje ją, „dlaczego otwiera szkoły w gub. siedleckiej i lubelskiej na Zabuzę *russkiem*, gdy te miejscowości nie potrzebują wcale szkół polskich“. Uważając zarazem, że głos jego pozostanie głosem wołającego na puszczy, i że Macierz nie usłucha jego wezwań, p. P. zwraca się do „kogo należy“ i doradza, by wprowadzono „do szkół rosyjskich na Podlasiu i w powiecie chełmskim wykłady języka polskiego wszędzie, gdzie tego żąda ludność, we wsiach zaś, które przyjęły katolicyzm, wykłady religijne katolickie w języku rosyjskim“. Zneutralizuje to wpływ szkół Macierzy.

P. P. odpowiada na szpaltach tegoż „Warsz. Dn.“ p. A. Kojalowiez i tłumaczy mu, że nie nie widzi i nie rozumie, co się święci.

«Co to jest Macierz szkolna? z czyjej inicjatywy powstała? Nie z czyjej innej, jak z inicjatywy endeków, inaczej narodowców z H. Sienkiewiczem na czele. Cechą charakterystyczną tej partji jest szowinizm na gruncie tradycyjnemu klerykałno-szlacheckim, których odwołanie do klerykałno-szlacheckich, których odwołanie do odbudowania Rzeczypospolitej, autonomia zaś Królestwa, to tylko pierwszy stopień do niepodległości. Nie naturalniejszego, że Macierz zwróciła szczególną uwagę na Chełmszczyznę i Podlasię. Narodowcy drżą o każdy kawałek ziemi w obrębie Królestwa Polskiego. Nie więc dziwnego, że nie otwierają szkół we wsiach polskich, lecz wytykają wszelkie starania w kierunku wsi ruskich i można być przekonany, że pokolenie, wychowane w szkołach Macierzy, nie pomyśli nigdy o oderwaniu swoich powiatów od Królestwa Polskiego».

Na zakończenie p. K. karci po przyjaźnielsku p. P. za jego pomysł wprowadzenia języka polskiego do szkół ruskich, „partjotyzm“ bowiem ludu ruskiego nie stawi czoła takim siłom, jak katolicyzm i polonizm.

W organie prof. Chodskiego „Towariszcz“, rok temu tak przychylnym dla Polaków i dla naszej sprawy, znajdujemy cały akt oskarżenia, wymierzony przeciwko obywatelom polskim w prowincjach zachodnich. P. R. O. stawia Polakom zarzuty następujące:

«Zachowywali się opozycyjnie względem działalności Dumy państwowej i czynili jej to same prawie zarzuty, co i «prawdziwi» Rosjanie... Mowy zmarłego Herzensteina czytano ze zgrzytaniem zębów, a zachwycono się pp. Szujskim i Hurką... O dziwnyż to partyjniactwo ludu szerzone złośliwe plotki, a partyję pracowniczą mieszano z błotem... Cieszą się z powodu rozwiązania Dumy i z radością powitano ogłoszenie stanu wojennego... Agrarjusze polscy tworzą związki w całym kraju i z nich rząd będą werbowali w każdym przetrzęsaniu partji rządowej, chociaż prawdopodobnie ze względów taktycznych nie zechcą się kompro-

mitować wyraźnym sojuszem z rządem... Agrarjusze polscy już dziś cenią wysoko redaktora «Kijowianina», p. Płchno, a ich organ «Dziennik Kijowski» propaguje ciemną reakcję... Podczas przyszłej kampanji wyborczej agrarjusze i włościanie utworzą dwa wrogie obozy».

Na zakończenie dostaje się również polskiej inteligencji miejscowej. Jest ona — zdaniem „Towariszcza” — przesiąknięta płytkim nacjonalizmem, idzie pokornie za agrarjuszami, i ruch wolnościowy podczas wyborów nie będzie miał z niej pociechy.

Korespondent „Now. Wr.” p. N. Simbirskij, wracając z Siedlec, dokąd go wysłała redakcja dla zbadania powodów pogromu, zwiedził „po drodze” Kijów i Warszawę, i w ten sposób dzieli się wrażeniami z czytelnikami pisma:

«Kto jedzie pociągiem kurjerskim z Kijowa do Warszawy, jest obowiązany mówić po polsku. Sąsiad w wagonie odpowiada po polsku na pytania. Ta sama historia w wagonie restauracyjnym. Kelner mówi wyłącznie po polsku. Rozpoczynając od Siedlec, już się jest niby za granicą. Nigdzie nie słychać ani słowa rosyjskiego. Warszawa sprawia dziwne wrażenie. Na wszystkich rogach, oparciach pleców i mur, stoją żołnierze... Dyżuruje ich codziennie 9 tys., podzielonych na 3 partje, po 3 tys. każda. Policjanci stoją z wystraszonymi minami. Znać, że co chwila boją się napadu... Jenerał-gubernator Skalon nie opuszcza B-lwederu. Cierpi na ból głowy i nerwy... Możliwy byłoby urządzić się inaczej: przepędzić przez wszystkich tehorzów z wyższych urzędów policyjnych i zastąpić przez dzielnych oficerów, bo aż wstyd: rewolucjonści śmieją się z władz rosyjskich. Ostatni rozkaz dzienny komitetu rewolucyjnego głosi, że na sklepy monopolu i posterunki należy napadać we dnie, aby wszyscy widzieli, że niema żadnego stanu wojennego.»

Tu, na pocieszenie, p. N. S. opowiada anegdotkę w stylu „Now. Wrem.», jak pięciu rewolucjonistów, uzbrojonych w browningi, napadło na jednego żołnierza rosyjskiego, ale ten nie zmieszał się, lecz „otoczył”, rozbroił i wziął do niewoli wszystkich pięciu. „Wywarło to takie wrażenie, że przez trzy dni nie było ani jednego napadu.»

Na zakończenie korespondent kreśli taki obraz stosunków warszawskich:

«Najumiarkowańsza z partyj polskich, narodowi demokraci, klerykali i agrarjusze, z których składało się Koło polskie w Dumie, głoszają hasło: należy przedewszystkiem wypędzić wszystkich rosjan i dopiero pomyśleć o autonomji... Oóż mówić o polskich «kadetach» i postępowych demokracach, realistach, spójni, polskiej partji socjalistycznej, socjal-demokracji Polski i Litwy i t. d. Dla nich wszystkich autonomia to tylko pierwszy stopień niekończącej drabiny.»

Niema, jak dobre informacje!

Najparadniejszy jest ustęp, poświęcony dyrektorowi kancelarji jen.-gubernatora, p. Jaczewskiemu:

«Trzyma on w ręku cały zarząd Królestwa Polskiego, jego zaś samego trzyma w ręku partja realistów... Gdy niedawno toczyły się obrady w sprawie otwarcia w Warszawie teatru rosyjskiego, p. Jaczewski powiedział otwarcie: «gdzie tu teraz myśleć o teatrach, kiedy wkrótce wypadnie nam wszystkim wynieść się ztąd.»

Na zakończenie p. Simbirskij zaznacza z przyjemnością, że polska młodzież szkolna oblega znowu gimnazja rządowe, bo okazało się, że „szkoly narodowe nie mają ani nauczycieli, ani podręczników, a wpis jest w nich trzy razy droższy».

Gdy korespondenci „Now. Wr.» prawią tak wiele o nienawiści polaków ku rosjanom, lepiej zazwyczaj poinformowani i nie tak jednostronni korespondenci „Birż. Wied.» zaznaczają, że nigdy jeszcze społeczeństwo

polskie nie było tak rusofilskiem, jak obecnie:

«W Warszawie nie schodzą ze sceny «Wskreszenjo» Tolstoja i sztuki Gorkiego, tygodniki są przepelnione studjami z życia i literatury rosyjskiej, w dziennikach aż się roi od wyciągów z pism rosyjskich i na każdym dzienniku polskim znać wpływ prasy petersburskiej nie mniej, niż na gazetach saratowskich lub charkowskich. W książkach naukowych na trzy cytaty dwie przypadają na dzieła rosyjskie.»

Inny korespondent „Birż. Wied.» zaznacza, że w tych dniach upłynęło 20 lat od chwili powstania partji nar.-demokratycznej, której narodziny datują się jakoby od dnia wyjścia pierwszego numeru „Głosu“, i kreśli w dość sympatycznych barwach szkice działalności partji.

Nicra

Z NAD ADRJATYKU

W odległości dwu godzin drogi parostatkami od modnej Abbazji znajduje się w Chorwacji miasteczko, liczące 5 tys. mieszkańców — Cirkvenica, zawdzięczające dużą część swego rozwoju rodakowi naszemu, dr. Ebersowi z Krynicy. Wskutek rozmaitych okoliczności dr. Ebers musiał zaprzestać (jak mówią — czasowo) tutejszej swej działalności, choć wiele osób w Cirkvenicy czeka jego powrotu. Oprócz garstki olaków, którzy w tym roku wybrali się tutaj celem skorzystania z jej łagodnego klimatu i kąpieli morskich, żyje tu także garstka polaków, zarabiających na życie pracą rąk. W porównaniu z modną Abbazją, ma Cirkvenica wiele dogodności dla ludzi, uciekających od zgieci i wielkomiejskiego — uroczę i urozmaicone przechadzki nad morzem i do ślicznej doliny Vinodolu, czyste, bez porównania czystsze, niż w Abbazji powietrze, temperaturę cokolwiek wyższą, piaszczyste dno morskie i wodę morską, wolną od zlewów wielkomiejskich; tu panie mogą unikać wystawnych sukien i po wiejsku chodzić, bez kapeluszy. Jako przykład braku zgieci w Cirkvenicy, mogę przytoczyć fakt, że kilka razy widziałem w parku hotelu Terapii — zajęcia. Tutaj też można bliżej, niż w Abbazji, poznać życie miejscowej ludności chorwackiej (katolicy z liturgją słowiańską), trudniącej się kamieniarstwem i rybołówstwem, lub też zmuszonej koszykami nosić muł morski na swoje góry skalne, aby cokolwiek na nich mogło wyrosnąć.

Ten brak urodzajnej ziemi sprawia, że nie ma tu jeszcze cieniu w upalne lata, ale ten brak z czasem usunięty będzie, gdyż plantacje już podrastają. Jeżeli dodać do tego, co powiedziano, że w Cirkvenicy istnieją wodociągi, kanalizacja, oświetlenie acetylenowe (lub elektryczne) i czystość, to dziwić się nie będziemy, że Cirkvenica dąży do rozwoju, czego dowodem budowanie nowych łazienek (trzeciach) i rozszerzanie wybrzeża kosztem morza. Przyjemną jest także możliwość porozumiewania się z ludnością tutejszą po polsku. Sezon kąpielowy właściwie kończy się w połowie września n. st. (woda 20 C. i wyżej), ale przy sprzyjających okolicznościach (ten rok ich nie ma) można się kąpać jeszcze do połowy października, zadawalając się trochę niższą temperaturą wody. W tej porze roku należy już mieć z sobą dla wieczornych przechadzek i dla dni, podczas których panuje boreasz, cieplejsze ubrania (paltoty). Jesienią i w zimie Cirkvenica może służyć za miejsce pobytu dla osób, których zdrowie wymaga łagodniejszego klimatu. Hoteli jest tu kilka, z tych najlepsze: Terapija na wzgórzu i Miramare nad morzem.

H. Kr.

Cirkvenica, 6 października.

POLACY W PALESTYNI

Według dat, zebranych przez p. T. Smoleńskiego, które polalo lwowskie «Słowo Polskie», przebywa w Ziemi Świętej około pięćdziesięciu polaków: między nimi kilka zakonnic, rzemieślników i sług. Rodzin polskich, oprócz jednego murarza z żoną i dziećmi, nie ma wcale. Większość zalicza się do stanu duchownego. Prawie w każdej świątyni jerozolimskiej znajduje się polak-ksiądz. W klasztorze Zbawiciela żyje przewodnik polaków po mieście i okolicy, ks. Wincenty Rolmer, pochodzący z pow. ciechanowskiego w gubernji plockiej, który, jakkolwiek bawił w Palestynie od r. 1891 i posługuje się ciągle językiem włoskim, nie zapomniał ani trochę ojczystego. W zakonie franciszkańskim znajduje się 70-letni ks. Alfons Dąbrowski ze Szlązka Górnegó, zamieszkały przy kościele Biczowania. Ponadto jest w tymże klasztorze jeszcze dwóch polaków bractwisków: Anioł Bullński i Kazim. Lipski. Zakrystjanem Grobu Chrystusowego jest także polak, brat Winylsław Markowski ze zgromadzenia oo. Franciszkanów. Wogóle zakon ten liczy w swoim gronie palestyńskim wielu naszych rodaków. Są bracia polscy w Betleem i Nazarecie, oraz kilku kleryków: Stan. Zmijewski w Betleem, brat jego Jan u św. Jana na Górze, obaj z pod Ciechanowa, Leon Orłowski z Gumowa i in. W miasteczku wreszcie Bet-Dziula mieszka podlasiak ks. Marcin Pinciurek, który, po wyjściu z wojska rosyjskiego, powędrował do Włoch i, odbywszy studia teologiczne, osiadł na stałe w Ziemi Świętej. Zajmuje się on gorliwie pielgrzymami polskimi i wydał nawet w r. 1903 książkę do nabożeństwa p. t. «Nagroda wieczna», zawierającą mnóstwo modlitw i pieśni w językach łacińskim i polskim. Jest też w Jerozolimie schronisko, założone przez ks. Jukundyna Bielaka, belwederezyka, który w r. 1881 wywędrował do Palestyny i wstąpił do Franciszkanów. Kupiwszy od araba mały domek o dwóch pokojach, przybudował później z ofiarności ziemków trzecią izdebkę i utworzył w ten sposób «Dom polski w Jerozolimie». Niestety, po jego zgonie dom uległ zaniedbaniu zupełnemu, i dziś rozpuść patrzeć na to niezdrowo jaskinie, w jakich cisną się pielgrzymi nasi.

Czetnik

PAMIĘTNIK

Kronika wypadków od 3 - 10 października (20 - 27 września).

Sprawy szkolne

Na posiedzeniu rady uniwersytetu warszawskiego profesorowie rozpoczęli wykładów, że w czasach obecnych rozpoczęcie wykładów jest rzeczą niemożliwą, ponieważ zaś uniwersytet warszawski, jako jeden z 9-ciu zakładów wyższych rosyjskich, jest nieczynny wówczas, gdy inne uniwersytety nie mogą pomieścić wszystkich studentów, przeto środki jego materialne i naukowe, jakoteż siły profesorskie, powinny być użyte celem stworzenia nowego ogniska naukowego w Rosji.

Sprawy sądowe

— Jak dotąd, nie zanosi się na zmniejszenie ilości przestępstw, pomimo bardzo hajnego zastosowywania wyroku śmierci przez nowe sądy polowe, a że o śmierć dziś bardzo łatwo, dowodzi treść procesów: napaść, zamach, rabunek, nawet opór władzy — wszystko karane bywa pozbawieniem życia. Telegramy częstokroć nawet nie podają nazwisk straconych lub skazanych. Po Kielcach przyszła kolej w tygodniu ubiegłym na Częstochowę, gdzie za udział w rabunkach i napadach skazano na rozstrzelanie 10 osób, z których 7 nieletnich; wyrok niebawem wykonano; w Garwolinie rozstrzelano Mikołajczyka za zabójstwo włościanina i dwie inne osoby za rabunek w gminie Laskarzewskiej; w Warszawie wykonano wyrok śmierci na 3 osobach i skazano na powieszanie Makowskiego za morderstwo rewirowego, oraz 4 inne osoby za napad na sklep monopolowy; w Kielcach rozstrzela-

no Malinowskiego, Bąkowskiego i Szczuklewi-
cza, w Kaliszu Rutta, w Chełmie Posana.

W prow. zachodnich dzieje się mniej więcej
to samo. W Białymstoku powieszono Wyszyń-
skiego za zabójstwo stójkowego, natomiast
w Wilnie szeregowca kozaka, za rabunek i
zadanie ran, skazano na 6 lat robót ciężkich;
w Kijowie powieszono Rudanowskiego, Pro-
kofjewa i Pinłowicza; włościaninowi Szarapo-
wowi, za zamach na komisarza, zamieniono
karę śmierci na 20 lat katorgi.

— We Władywostoku skazano na śmierć 5
osób za zrabowanie Banku syberyjskiego;
w Moskwie powieszono Pirogowa za napad
na pociąg i zabójstwo żandarma i konduktora;
w Jekaterynosławiu rozstrzelano Basowa za
zrabowanie sklepiu wiejskiego; w Bachmu-
cie powieszono 3 osoby za napad na piekar-
nię; w Chersoniu powieszono 7 uczestników
napadu na Bank międzynarodowy i 2 skazano
na 20 lat robót ciężkich; w Odesie powie-
szono Pokotłowa za zabójstwo inż. Kirchno-
ra; ogółem w ciągu tygodnia ubiegłego na
zasadzie wyroków sądowych stracono 52
osoby.

Z mnóstwa spraw politycznych, na uwa-
gę zasługuje proces 12 murzynarzy w Sew-
stopolu, z których 11 skazano na katorgę
lub rotę aresztanckie; w Błagowieszczeńsku
skazano na takie samo kary 28 szeregowców
za udział w powstaniu zbrojnym; za udział i
gwałt w czasie ostatniego strejku urzędników
poeczy skazano w Petersburgu Witkowskiego
na 1 lata rot aresztanckich.

Sprawy prasowe

— W Królestwie Polskiem zamiast pism
zawieszonych powstały liczne nowe. W Ce-
sarstwie, zwłaszcza na prowincji, tłumi się
wszelkie objawy opozycyjno-prasy. W Czycie
zawieszono gazety «Tajga» i «Gol. Zubajk.»,
w Połtawie skonfiskowano «Czarnozem» i
w Petersburgu — «Towarisze» i «Siewodnia». Redak-
tor «Ziżn Kryma», ks. Oboleńskiego, skazano na 3 mies. aresztu; w Kijowie red.
«Narod» p. Lasznikowa — na rok twierdzy i
w Charkowie administracja skazała na grzyw-
nę red. gaz. «Jużn. Krym».

Represje administracyjne

Do czego może się posunąć niekrępowa-
na fantazja przedstawicieli władzy, wskazuje
ostatnie zarządzenie jen.-gubernatora w Kre-
mieńczugu, zakazujące używania wyrazów:
«chuligan» i «czarnosotnienie» w miejscu pu-
blicznem pod karą więzienia. W Moskwie
znanego śpiewaka F. Szalapina skazano na
grzywnę tysiąc rb. za odmowę śpiewania roli
Susanna w operze «Ziżn za caria». Za pod-
pisanie znanej odezwy wyborskiej pociągnięto
do odpowiedzialności sądowej i pozbawiono
prawa udziału w posiedzeniach ziemstwa b.
członków Dumy: ks. Urusowa, p. Obnińskiego
i prof. Lokotia.

Sprawy robotnicze

W niektórych miejscowościach fabrykan-
ci celem zwalczania strejków pomagają sobie
wzajemnie; w Wilnie właściciele fabryk ko-
pert i pończoch oświadczyli robotnikom, któ-
rzy wyrazili chęć wznowienia pracy, oprócz
2 fabryk, że zostaną wszyscy usunięci. Jeżeli
nie wpłyną odpowiednio na swych towarzy-
szów, którzy w tych 2 fabrykach strejkują,
pomimo znacznych ustępstw, poczynionych
przez chlebodawców. Wogólności strejki mają
dziś mało widoków powodzenia; w Łodzi za-
kończono strejk w składzie maszyn do szycia
Signera; w Białymstoku prawie wszystkie fa-
bryki są w ruchu i wskutek wielkiego zapo-
trzebowania zakłady przemysłowe rozwinięły
działalność nader intensywną; w Odesie w do-
kach rosyjskiego Tow. żeglugi również strejk
zakończono po 2 1/2 miesiącach; robotnicy uzy-
skali znaczne ustępstwa.

Sprawy agrarne

Nowele ustawodawcze, przekazujące wło-
ścianom obszary państwowe, niewiele wpły-
nęły dotąd na uspokojenie ludu, niema prawie
zakatka, oprócz Król. Polskiego, gdzieby nie
było rozruchów. W pow. dziśnieńskim, w maj.
Karandasze, wł. ks. Ogińskiego, włościanie po
starciu krwawym wypędzili nowych dzierżaw-
ców łak dworskich, choć sami nie chcieli ich
dzierżawić; wojsko przywróciło porządek. W Ce-
sarstwie ruch wybucha czasami żywiołowo,
uczestnicy zaś nie wiedzą, czego chcą. Pod

Twerem po spaleniu się wsi, włościanie dla
zaopatrzenia się w materiał budulcowy, wyrą-
bali znaczną przestrzeń lasu rządowego i ro-
zebrali kilka budynków; w Nikołajewce pod
Rostowem n. D. wyrąbano park dworski; pod
Jaitą w maj. hr. Mordwinowa wycięto las.
Pożary szerzą się wciąż; w Igumence, gub.
twerskiej, spalono wszystkie zabudowania ze
zbożem i sianem. Ważniejsze sprawy sądowe
o pogromy dworów toczyły się w gub. ortow-
skiej, gdzie skazano 49 włościan na rotę
aresztanckie lub więzienie, oraz w Medyniu,
gdzie skazano 20 włościan; w Nowoaleksan-
drowsku, gub. kowieńskiej, za udział w roz-
ruchach agrarnych w Duslatach skazano 10
włościan na rotę aresztanckie i więzienie.

Rozruchy, zamachy, pogromy

O ile ostatnie represje zdeorganizowały
stronnictwaskrajne, wprowadzając zamęt i upa-
dek karności, o tyle zdaje się wprost pomogły
zorganizowaniu się pod płaszczykiem ideowo-
ści band zwyczajnych rabusiów. Ani bowiem
pisma partyjne, ani organizacje nie nie wiedzą
o sumach, jakie otrzymano z rabunku i nie-
wiadomo, co się z nimi stało. Zwykle organy
socjalistyczne podają pokwitowania ze śmiesz-
nie drobnych sum pieniężnych, wówczas gdy
w niektórych wypadkach zabrano znaczne kwoty.
Jedną z takich band zrabowała w Warsza-
wie na ul. Elektoalnej sklep fabryki czekol-
ady Piotrowskiego na 650 rb.; gdzieindziej za-
brano kasjerowi kolei wiedeńskiej 6 tys. rb.;
właścicielowi garbarni 2 tys. rb. i t. d., ogół-
em napadów i rabunków popełniono około 20;
sprawy prawie wszędzie uszli bezkarnie. Pod
Warszawą grasują bandy opryszków; w Mł-
wicach 30 bandytów i w Zieniszowie 26 tor-
turami zmusili do wskazania pieniędzy, poczem
po zabranii kosztowności i czego się dano, naj-
spokojniej odjechali. W Łodzi żołnierze za-
strzelili w restauracji 2 osoby za odmowę pod-
niesienia rąk do góry; zabito kilkoma strza-
mi rewirowego; właścic. domu p. Raycz.
gdy bandyci po raz czwarty napadli na niego
i zażądali pieniędzy, wystrzałem z dubeltówki
zadął ciężką ranę jednemu z napastników, dru-
giego ujęto, reszta zbiegła. W Dąbrowie Gór-
niczej zastrzelono dyrektora Tow. franc. rosyj-
skiego, p. Stankiewicza. W pow. jędrzejow-
skim, gub. kieleckiej, jacyś «ideowcy» napadli
w polu na kobietę głuchoniemą, a nie otrzy-
mawszy od niej na wołania żadnej odpowiedzi,
ucięli jej język; włościanie ujęli dwóch z nich,
poczem ci zdradzili swego towarzysza. W Ki-
jowie ujęto na gorącym uczynku kilku rabu-
siów, z których jeden nazwał się socjalistą-
anarchistą, przy drugim zaś znaleziono kartę
członka związku «rzeczywistych ludzi rosyj-
skich». Że w pogromach brały udział nie tylko
żywiły najciemniejsze, męty społeczne i naj-
uboższe klasy, dowodzi ujęcie w Słonimie nie-
jakiego Budrewicza, człowieka względnie za-
możnego, właściciela domu i radeę miejskiego,
u którego znaleziono mnóstwo rzeczy, zrabo-
wanych w czasie pogromów tak w Słonimie,
jak i w okolicy. W Mohylowie zabrano prze-
łożonemu klasztoru 3,500 rb.; w Wilnie na-
pastnicy torturowali swe ofiary, aby dowie-
dzieć się, gdzie są pieniądze; w Brześciu Lit.
kilku urzędników kolejowych utworzyło to-
warzystwo, które trudniło się kradzieżą towa-
rów, bez uszkodzenia zewnętrznego ładunków.
— W Cesarstwie mnożą się zamachy na
urzędników. W Symbirsku rzucono bombę na
gub. Starynkiewicza, który otrzymał przeszło 400
ran i po jakimś czasie zmarł wskutek zakaże-
nia krwi; w Kazaniu rzucono 2 bomby do wice-
gubernatora Kobeko, który został lekko ranny,
kilka osób uległo przytem poranieniu; w obu
wypadkach aresztowano kilka osób, ale spraw-
cy rzeczywiści zdołali ujsć bezkarnie. W Se-
wastopolu po raz drugi rzucono bombę na
jen. Dumbadze, komendanta pałku brzeskiego,
który odegrał rolę znaczną w poskromieniu
rozruchów we flocie czarnomorskiej; wybuch
ranił generała i kilka osób postronnych; spraw-
ca zamachu zdołał ujsć.

— W Petersburgu w instytucie komuni-
kacji znaleziono u studenta Finka 80 bomb,
z tych część gotowych do użycia; drugi
skład bomb znaleziono u pownej krawcowej;
w chwili napadu na kasjera pod giełdą, ujęto
3 i zabito 1 ze sprawców; w Juzówce ujęto
bandę z 11 rabusiów i morderców; pod Sym-
feropolem włościanie rozbili kilka sklepów
monopolowych, robiąc szkody na 7 tys. rubli;
w Humaniu aresztowano anarchistrę, który
okazał się uczniem gimnazjum i synem miej-

scowego «głowy» miasta; pod Ufą 40 ludzi
zbrojnych zatrzymało pociąg i zabrano kasjo-
rom kolejowym 250 tys. rb.; w Multanie, gub.
wiatkiej, w czasie przeglądu żołnierzy rezer-
wy, zabito 8 strażników i ciężko raniono pom.
komisarza; w Moskwie zastrzelono kapitana
Włodzimierza Dziankowskiego, polaka; pewnej
kupcowej zabrano 15 tys. rb.; w Charkowie
znaleziono skład z 60 bombami i mnóstwem
materiałów wybuchowych. Korzystając, że d.
20 st. st. zwykle urzędnicy pobierają pensję,
wyplacaną przez kasjerów, w Rostowie n. D.
i w paru innych miejscowościach dokonano
napadów na kasjerów.

Kaukaz

— W dniu wypłaty pensji urzędnikom w Ty-
flisie dokonano rabunku kas. w gimnazjum,
zjeżdźcie sędziów pokoju, instytucie położni-
czym; co dało sprawcom około 8 tys. rubli.
W jednym dniu zastrzelono oficera, a naza-
jutrz rzucono bombę do jego brata; wybuch
zabił tak jego, jak i drugiego oficera, znajdu-
jącego się przypadkowo na miejscu wybuchu.
Pod Suchumem zatrzymano statek i zabrano
przesyłki pieniężne na sumę 16 tys. rb.; w Ba-
tumie zastrzelono konsula szwedzkiego Hage-
ra; pod Tyflisem w starcu z rabusiami padli
komisarz, 2 strażników i 7 opryszków. W Ty-
flisie zawieszono gazetę soc.-demokratyczną;
na zasadzie wyroku sądu wojennego powieszono
sprawę napadu na kasjera w gimnazjum;
w Kutaisie i Zugdielach wykonano 3 wyroki
śmierci przez powieszenie za napady i rabunki.

Kraj Nadbałtycki

— Zamęt w stosunkach Kraju Nadbałty-
ckiego nie ustaje. Dwa rządy, jawny i tajny,
wydają zarządzenia obowiązujące, a ludność
znoważa jest pod groźbą kar najsurowszych
słuchać obu; czasami więcej mają posłuchu
rozkazy rządu tajnego; w Rydze znaleziono
ogromny skład broni, bomb, dzięki wybuchowi
przypadkowemu; w Windawie postrzelono wła-
ściciela domu, w różnych zaś miejscowościach
dokonano krwawych zamachów na rozmaitych
ludzi, przeważnie za zeznania w sądach na
niekorzyść rewolucjonistów. W Pernowie, na-
tychmiast po ogłoszeniu wyroku, rozstrzelano
2 włościan za rabunek; w pow. goldingen-
skim oddziały egzekucyjne rozstrzelały 15
osób; w Mitawie skazano na śmierć 4 osoby,
z nich jednego ucznia szkoły realnej. W Mi-
tawie zakończono proces 30 osób, które rzą-
dziły w Windawie, jako rząd powstańczy;
wśród nich inż. Szystowski został skazany na
3 mies. więzienia.

UWAGI I NOTATKI

Żyjemy w czasach zmienności na-
strojów opinii publicznej. Rozmaite
warstwy społeczne przechodzą kolejno
stany podniecenia, przygnębienia, wresz-
cie reakcji. Ale skoro chodzi o dopię-
cie określonych celów wolności poli-
tycznej, opartej na poszanowaniu praw
słusznych i na zachowaniu dobytku
cywilizacyjnego przeszłości, poddawać
się nastrojom nie należy. Uwaga po-
wyższa dotyczy w pierwszym rzędzie
polityki polaków prowincyj zachodnich
Cesarstwa. Stanowią tam warstwę wła-
ścicieli ziemskich i przemysłowców,
których dobra i dwory są ogniskami
swoistej kultury, dalej inteligencję
pracującą rozmaitych kategorii i stop-
ni. Ludność litewska, mało- i białoru-
ska, z którą zżyliśmy się w ciągu wie-
ków, nie zdołała dotąd, z wyjątkiem
pierwszej, wydać z pośród siebie po-
tężnych liczbą i siłą materialną i mo-
ralną warstw społecznych kierowni-
czych. Wśród wzmiankowanych żywio-
łów ludności tubylczej, do której na-
leży także zaliczyć żydów, stanowią-
cych organizm odrębny, ukazał się,
zwłaszcza w ciągu ostatniego czter-

dziesięciolecia, pierwiastek napływowy rosyjski, rekrutowany z pomiędzy na syłanych do kraju zastępów urzędniczych i duchownych, których *raison d'être* było jego wynarodowienie. Jakkolwiek ten pierwiastek jest giętki i przystosowujący się do wskazówek z góry, niepodobna zaprzeczyć, że, z nielicznymi wyjątkami, pielegnuje tradycje samowoli biurokratycznej i wstecznicstwa najgorszego, wyrosłego na gruncie nacjonalizmu brutalnego i nienawiści do wszystkiego, co się zowie wolnością, sprawiedliwością i prawem, do wszystkich, kto chce żyć własnym życiem, pracować dla siebie i dla dobra kraju, mówić własnym językiem, modlić się w odwiecznej swojej świątyni. Przypomnieć warto, że ci ludzie właśnie popierali i podzegli u nas właśnie klasowe, że «pełniąc wolę panów swoich», wprowadzali do obcego sobie kraju idee i zwyczaje swojego wschodu, stając się niejako poprzednikami tych radykalistów rosyjskich doby obecnej, którzy chcą obdarzać prowincje zachodnie reformami społeczno-ekonomicznymi «ogólno państwowymi», mierząc wszystko i wszystkich na własne kopyto. Zdarzyć się zapewne w warunkach dzisiejszych może, że żywioł polski i żywioł rosyjski, zsolidaryzowane na gruncie interesów ekonomicznych, pójdą ręką w rękę, ale daleko ztąd do zespalania się w dążnościach politycznych z «zachowawcami» rosjanami, reprezentującymi ideały dzikie «Mosk. Wied.», czy nacjonalistyczno-wstecznicze «Kijewlanina». Ścisłe odróżnianie programów społecznych od programów politycznych jest dla nas dziś koniecznością, wskazaną zarówno przez ogólne położenie polityczne imperjum, jak przez nasz interes narodowy. Nie możemy ze względu na ten interes pierwszorzędny, oraz na dobro kraju, stanąć w jednym szeregu z radykalnymi stronnictwami rosyjskimi, ale przynajmniej i pod żadnym pozorem nie staniemy obok wsteczników i nacjonalistów zaciętrzewionych rosyjskich, ani popierać ich będziemy żądań, chyba byśmy szukali własnej zguby.

Jakkolwiek kółka urzędowe zdają się przewidywać blizki upadek wpływu partyj rewolucyjnych, niepodobna zamknąć oczu na to, że dopinanie tego celu wypada okupywać zbyt drogo. Miesiąc upłynął zaledwie od ogłoszenia ukazu, powołującego do życia sądy polowe, a liczba wyroków śmierci przez nie wydanych i wykonanych dobiegła cyfry 160. A każdy niemal wyrok taki jest następstwem mordów lub zamachów na cudze życie. Wszystko razem przyzwyczajają ludność do lekceważenia skarbu życia, sprowadza zdziwienie obyczajów i wypacza pojęcia moralne. Pod miano rewolucjonistów podszywają się pospolicci bandyci. Skoro można dla «idei», niedostępnej tłuszczo, rzucać bomby, mordować bezlitośnie Bogu ducha winnych przechodniów, bez względu na ich stanowisko, przekonania, pleć i wiek, dlaczego ma się kępować zwyczajny zbrodzień albo człowiek, skłonny do zbrodni i trzymający dotąd swoją

skłonność w karbach karności moralnej? Okupiono «poskromienie rewolucji» anarchją z dołu i anarchją z góry, w nadzwyczajnych bowiem okolicznościach władza nie kępuje się ustawami, a działając na własną rękę, każdy jej przedstawiciel radzi sobie, jak umie i może. Niepodobna ludzię się. Rozprzężenie obecne nie da się szybko ująć w kluby porządku i ładu społecznego. Można nawet żywić obawy, że będzie szerzyć się dalej, o ile nie skupią się w imię ratowania kraju wszystkie żywioły kulturalne i nie ujmą ręką pewną i nieugiętą steru państwowej.

Obrady wieceu demokratów konstytucyjnych w Helsingforsie zbliżają się ku końcowi. Można już obecnie stwierdzić, że nie sprowadzą rozłamu w stronnictwie, jakkolwiek, na gruncie rozpraw o znanej odezwie z Wyborga posłów rozwiązanej Dumy, zaznaczyła się rozbieżność poglądów rozmaitych frakcyj. Członkowie stronnictwa moskiewscy żądali potwierdzenia odezwy bez żadnych zastrzeżeń, choć przekonywano ich dowodnie, że nawoływanie ludności do niedawania rekruta i do niepłacenia podatków żadnego nie łąsi skutku, albo odnosi skutek wprost przeciwny pożądanemu. Frakcja prawicy z p. Struve, znanym wydawcą «Oswobożdenja», bezskutecznie wszakże tłómaczyła wiceownikom, że trzeba wyrzec się bez zastrzeżeń Łędu, jakim było ogłoszenie odezwy, zając stanowisko ściśle legalne, konstytucja bowiem i wolność nie zdobywają się za jednym zamachem, co stwierdza przykład wszystkich narodów europejskich. Ale p. Struve nie zbierał okłasków. Komitet centralny obrał drogę pośrednią. Przedłożył wniosek do uchwały, uznający w zasadzie odezwę z Wyborga, ale w chwili obecnej nie polecający jej wskazówek do wykonania. Trudno dziś przewidzieć, o ile taka uchwała przyczyni się do popularności stronnictwa. To tylko pewnem się być wydaje, że powziąwszy ją, partja staje na stanowisku nieprzejednanem, i że rząd obecny nie uzna jej uchwał wiecowych za legalne.

Prof. Filewicz, jedna z podpór najcięższych uniwersytetu warszawskiego w dotychczasowej postaci tego ogniska „nauki rosyjskiej“, prosi „Now. Wr.“, by otworzyło swoje szpalty dla rozpraw wszechstronnych nad losami wspomnianej uczelni. Otwiera sam te rozprawy, zaznaczając bez ogródek i słusznie, że postulat wszechniczy polskiej jest dla społeczeństwa naszego zasadą stanowczą i bezwzględną. Użala się, że polacy nie ocenili należycie „dobrej woli“ rady profesorskiej, która chciała otworzyć przy wszechniczy jakiś wydział słowiano-polski, nazywa żądanie odrębnego polskiego uniwersytetu dla Królestwa „niesprawiedliwym“, ponieważ, według jego obliczeń, taki uniwersytet przypadałby na 6 1/2 milj. Polaków, kiedy w Cesarstwie jedna wszechnica przypada na 14 milj. ludności. Dziwnie brzmi wyraz „sprawiedliwość“ pod piórem prof. F. Lepiejby może nie używać go wcale, argumentując bowiem na sposób powyższy, można dojść do wniosku, że w ogólności mniej licznym ludom uniwersytety są całkiem niepotrzebne. A tak było dobrze przed kilku jeszcze laty. Panowało się siłą—i koniec.

I widma sprawiedliwości nie trzeba było wywoływać z grobu. Zdawało się, że już nie zmartwychwstanie.

KRÓLESTWO POLSKIE

ZE SZPALT POLSKICH

Jeszcze o koncentracji. Wszechpolacy wobec «K.-D.» i przyszłej Dumy, Żydzi i socjaliści wobec stronnictw i wyborów. Nowe stronnictwo. O «naszą» politykę.

Ze sprawą koncentracji idzie jak po grudzie. Pominawszy już rozklasyfikowanie stronnictw polskich na narodowe i nienarodowe, choć do takich pomiarów nie wynaleziono jeszcze łocka, zastanawia spostrzegacza dziwna rozbieżność opinii, gmatwanej na rozmaite sposoby. Właśnie wystąpił na szpaltach popularnego «Kurjera Warszawsk.» p. Wł. Studnicki otwarcie przeciwko możliwej, a tak koniecznej i naturalnej koncentracji. Zmienny, jak kameleon, p. St. nie traci nigdy pewności siebie i pisze, niezbyt bacznie na prawdę faktów i na słuszność swoich zarzutów. Obarczył dziś ich szeregiem stronnictwo polityki realnej, które uznaje tylko pod imieniem ugodowców. Zdaniem jego, «ugodowcy» «stawiając bardzo skromne postulaty, szkodzą realizacji szerszych; po pierwsze bowiem demoralizują szeregi, walczące o nie, powtórnie zdradzają w Rosji mniemanie, że szersze postulaty, stawiane przez inne partje, nie są potrzebą narodową. Znaną jest rzecz, że uzyskaniu szkolnictwa polskiego zaszkodził najwięcej memoriał 23. Realisli mają natóg, pragnienie zjednania rządu przez lojalizm i oparcie się następnie na rządzie... Przez cały czas akcji o prawa narodowe panowie realisli nie powinni być dopuszczani do reprezentacji narodu na zewnątrz».

Z demokracją postępową nie można także prowadzić pertraktacji. Polityka P.-D. jest, zdaniem p. St., naśladownictwem taktyki rosyjskiego «Związku Związków». «Ugodowcy» paraliżowałyby Koło polskie w jego walce z rządem, demokracja postępową niszczyłaby w Dumie jego samodzielność, skłaniając się ku «kadetom». Już stokroć lepiej zawrzeć sojusz z P. P. S., gdyż przedstawiciel tego stronnictwa w Dumie państwowej

«mógłby służyć sprawie polskiej skuteczniej, niż niejeden z członków Koła polskiego, gdyż wywierałby wpływ na rosyjskie partje skrajne w kierunku dla nas pożądanym».

«Słowo» daje p. St. odprawę energiczną. Nazywa go «figlarzem politycznym», z którym rozprawiać nie warto. Ale żąda, by p. St. uzasadnił zarzut, jakoby «uzyskaniu szkolnictwa polskiego zaszkodził najwięcej memoriał 23-ch». To już bowiem nie figiel, ale coś znacznie gorszego.

Postępowy «Przegląd Poranny» dziwi się, że «Słowo» wzięło nawet o tyle na serjo wystąpienie p. Studnickiego, któremu z niesłychaną łatwością przyszło przerzucić się «od socjalizmu do nacjonalizmu», zawadziwszy na czas pewien o obóz ludowców i demokracji galicyjskiej, i którego nikt poważnie traktować nie może...

«Czas» krakowski, rozpatrując górne mniemanie o sobie pewnych jednostek z partji «N.-D.», mówi, iż

«tylko stronnictwa, zorganizowane rozumnie, mogą stłumić w jednostkach wszystkie te namiętności i popędy, które, pozostawione same sobie, zamieniłyby w zbiorowisko nieokiełzanych osobników. Tylko karność i solidarność zwartej partji politycznej może zniewolić wolnego obywatela do poddania się uchwale tego grona, z którym się węzłami zaufania politycznego i przyjaźni politycznej związał. Bez tej karności ogół rozpada się na atomy».

Zaznaczyć także należy odczwanie się p. Straszewicza w «Kurjerze Polskim», iż «rozum polityczny, to jedyna droga do wpływu, do siły, do zyskania praw narodowych». Pomysł egoizmu narodowego wydaje się p. S. zapożyczonym od prusaków, od naszych «wrogów najgorszych, od nowożytnych biczów bożych». Na początek proponuje p. S., aby «społeczeństwo rozbudzić, uderzyć w struny, na których głos drżeli ze wzruszenia ojcowie nasi», «okazać dbałość o godność narodową, o blask imienia polskiego» i podjąć ze wszystkimi żywiołami autonomicznymi Rosji pracę nad decentralizacją państwową, nad prawami narodowymi...

Chcieli to zadanie spełnić postępowcy, powiada «Przegląd Poranny», niestety,

«żywiłom postępowym nie udawało się dotychczas to rozbudzenie, któremu narodowa demokracja przeciwdziałała z zaciekleścią wprost fanatyczną. Szczerze życzymy p. Straszewiczowi, aby mu się to lepiej, niż innym udało, choć śmiało doprawdy wątpić, czy właśnie realności w tej tak idealnej polityce wzbudzić zdołają ku sobie zaufanie tych wszystkich, których tak bardzo odzwyczajali od idealizmu, że ich wreszcie wydali na łup kuglarzy, umiejących pogodzić egoistyczną trzeźwość z szowinistycznym frazesem».

Organy demokracji narodowej zastanawiają się nad przyszłymi wyborami do Dumy państwowej, oraz nad stosunkiem przedstawicielstwa polskiego do najsilniejszej dotąd partji politycznej rosyjskiej, do «K.-D.» Zdaniem «Gazety Polskiej», nie możemy iść za «kadetami» ślepo i bezkrytycznie, nie możemy oddać się im w niewolę moralną, bo to byłoby abdykacją z wielu własnych naszych pojęć o życiu i jego potrzebach. Ale też—zauważa «Gazeta Polska»—nie wolno wypowiadać walki «kadetom», którzy, chcąc dać nam autonomję, nie dadzą jej innym narodom. To też organ powołany sądzi, że powinniśmy poniechać żądania autonomji, wysuwane przez rusinów, gruzinów i t. d.

Zargonowy «Weg» warszawski poruszył w dwóch artykułach sprawy polsko-żydowskie, a zwłaszcza stosunek wzajemny stronnictw polskich. Według «Wegu», narodowa demokracja nie czuje się dotąd na siłach do przystąpienia ku urnie wyborczej bez zawarcia sojuszu z temi nawet stronnictwami, które dotąd uważano za «żydowskie», «zdradzieckie» i «nienarodowe». Wprawdzie przywódcy N.-D. mówią, że gotowi są odstąpić kilka mandatów «realistom», demokracji postępowej i polskiej partji postępowej, ale ta wielkoduszność nie pochodzi ztąd, że stronnictwo N.-D. uznało, iż w Kole polskim powinny być reprezentowane wszystkie stronnictwa polityczne, istniejące w kraju, tylko wyłącznie ze względów czysto taktycznych. Jednak—podług «Wega»—N.-D.

myli się grubo, jeśli przypuszcza, iż plan jej powiedzie się:

«Partje postępowe zgodziłyby się może na kompromis, lecz tutaj występuje zupełnie inna przeszkoda: narodowa demokracja gotowa jest ustąpić kilka mandatów tym partjom, ale obstaje mocno przy zasadzie solidarności Koła polskiego, t. j., że posłowie będą mogli mówić to tylko, na co się zgodzi większość Koła, a ponieważ większość tam z pewnością mieć będą narodowi demokraci, posłowie więc partji postępowych będą tylko swemi nazwiskami i zdolnościami «upiększali» Koło... Partje postępowe zrozumiały to zawczasu i odrzuciły «wielkoduszną» propozycję narodowej demokracji».

Z partji socjalistycznych dotąd jedynie «Proletariat» wypowiedział się za tem, żeby organizacje robotnicze uczestniczyły koniecznie w wyborach i przeprowadziły w ten sposób swoich kandydatów przynajmniej w Warszawie i w Łodzi.

«Uważamy za konieczne i niezbędne wzięcie szerokiego udziału w walce wyborczej i porozumienie się z partjami postępowymi dla dokładnego i szybkiego określenia stanowiska partji socjalistycznych wobec nadchodzących wyborów, by w każdym razie niedopuszcili swą bezwzględnością do wyborów szlachetnych delegatów pańszczyźnianych i poprzecznych, co potrafią odważnie bronić kraju i znają jego pałace potrzeby».

Zawiązało się też świeżo nowe stronnictwo pod hasłem «Polskiej Partji Postępowej», której organem «Przełom», redagowany przez p. A. Sygityńskiego. Sądząc z pierwszych numerów «Przełomu», słupły się dokoła tego pisma żywioły postępowe, którym nie dogadzało stanowisko P.-D. wobec demokracji narodowej i wobec realistów.

B. poseł do Dumy, p. Józef Nakonieczny, stacza w «Ziemi Lubelskiej» homeryczny bój z tymi wszystkimi, którzy w jakikolwiekby sposób występowali przeciwko działalności Koła polskiego w parlamencie. Walczy przede wszystkim z przedstawicielami «Związku Ludowego» i z jego organem «Życiem Gromadzkim».

«Ciekawy jestem, czy przy przyszłych wyborach Związek Ludowy postawi kandydatury na posłów jedynie tylko chłopów z krwi i kości, czy też dla «okrasy» doda jakąś «przyprawę» pedeosowską?...

P. N. oburza się na «Związek ludowy», przyrównując jego działalność do roboty targowiczan.

Es—zet

WARSZAWA, 9 października

+ I koncentracji narodowej dotąd niema...

Rzecz szczególna, jak rzeczy najprostsze, najnaturalniejsze, bywają w życiu, w wykonaniu trudne. Bo przecież ta „koncentracja narodowa“ jest rzeczą tak prostą, tak naturalną, iż rozumie się sama przez się.

Po latach czterdziestu zmierzchu narodowego, błysnęła nareszcie jakaś niewielka gwiazdeczka rozpoczynającej się swobody... Przez cały ten czas żyliśmy, jak dzikie, szkodliwe zwierzęta w klatce, strzeżone przez czujnych pogromców. Najmniejszy ruch w kierunku narodowym był uważany za ciężki grzech przeciwpaństwowy, za zbrodnię stanu. Trzymaliśmy nas za gardło tak złośliwa, tak bezwzględna ręka, iż dławiliśmy się w tym okrutnym uścisku. Aż nareszcie przyszła wojna japońska, przyszła zawierucha rewolucyjna — i ręka bezwzględna omdlała nieco.

Nic naturalniejszego nad to, że w naszych warunkach pomyśleliśmy przede wszystkim o naszych prawach narodowych, o sku-

pieniu się dokoła sztandaru narodowego. Niech sobie inne, szczęśliwsze społeczeństwa, którym nikt nie broni być: niemcami, francuzami, włochami, anglikami i t. d., marzą o wcieleniu ideałów ogólnoludzkich i o uwygodnieniu życia, niech sobie inne nazywają patriotyzm przeżytkiem przeszłości, chorobliwym szowinizmem nacjonalistycznym,—my, polacy, musimy być jeszcze narodowcami. Nasamprzód zdobycie praw narodowych, naturalnych, które są podstawą wszelkiego rozwoju, a dopiero potem, po zdobyciu i ustaleniu elementarnych podstaw bytu, istnienia, — dalsze wykończenie gmachu społecznego. Nikt nie zaczyna przecież budowy kościoła, pałacu, chalupy nawet — od dachu.

Zdawałoby się, że nie może być pod tym względem dwóch zdań; takie to proste, jasne. I nie było w istocie w społeczeństwie rdzennie polskim dwóch zdań, czego dowodem, że Królestwo Polskie posłało do Dumy samych tylko narodowców.

Lecz w Polsce nie my tylko mieszkamy. Obok nas żyje naród drugi, który ma do tytułu polaka takie same prawo, jak my, bo rodzi się i umiera na naszej ziemi od lat sześciuset; ale ten naród został dotąd (z nielicznymi wyjątkami) sobą, odrębną, w sobie zamkniętą całością. Żydzi nie są dotąd w wielkiej masie swojej polakami.

Oprócz żydów, stanął szorcem przeciw sztandarowi amaratowemu socjalizm, benjaminek w życiu społecznym naszego kraju. Wszelacy najmłodsi bywają czupurni, robią w „ki rejwach, w czasach zaś rewolucyjnych lubią przedewszystkiem burzyć, druzgotać, jak dzieci, które bawią się najlepiej, gdy coś psują, niszczyć.

Kosmopolityzm i sjonizm żydów, terroryzm socjalistów i różnego rodzaju anarchistów, a poniekąd szlachetny, ale nie liczący się z rzeczywistością idealizm postępowy, rozbili naród na dwa wielkie odłamki. Po jednej stronie stanęli narodowcy wszelkich odcieni (czerwieni, umiarkowani, zupełnie umiarkowani), po drugiej — wszystkie żywioły, zrywające z przeszłością, z całą tradycją historyczną lat tysiąca.

Różnice w poglądach między narodowcami *tout court* (demokracja narodowa) a spójniakami i realistami są tak niewielkie, iż nie stoi na przeszkodzie ich wspólnej działalności. Cele ich te same; różnią się one właściwie tylko w metodzie postępowania—jedni zwawsi, drudzy ociężalsi.

Dlaczego więc nie mamy dotąd upragnionej, koniecznej koncentracji? dlaczego wspólna akcja obronna, podana bardzo rozumnie przez p. Dmowskiego, nie wyszła dotąd z granic rozpraw dziennikarskich, zatrutych w ostatnich czasach niepo rzebnymi insynuacjami? Bo człowiek jest zawsze i wszędzie człowiekiem, bo ambicje i ambicyjki, drażliwości i egoizmy przesłaniają mu prawdę, dobro powszechne. Ty masz rację, ale ja także mam swoją rację, od której nie odstąpię; chcesz, żebym szedł razem z tobą, bardzo dobrze, ale ja pójdę przodem, będę prowadził, komenderował, a ty pójdiesz za mną, będziesz słuchał. Kto nie chce iść w ogonie, ten taki owaki, gwizdźmy na niego i t. d.

Kto stoi na uboczu, jako obserwator, ten dziwi się tym dziecinnyim sporom, kto jednak bierze czynny udział we wrzawie polemicznej, ten traci miarę w oku i w słowie—niesie go namiętność! Zwykłym gadułem zdaje się, że przemawiają argumentami spizowymi.

Zawiele było tej gadaniny i pisaniny o koncentracji, a zamalo prawdziwej roboty. Dziennikarze lubią mówić i pisać dużo, a najwięcej ci, którzy nie mają nic do powiedzenia.

Może, wygadawszy się do syta, obgadawszy temat z prawej strony i z lewej, z gó-

ry i z dołu, ze wszystkich stron, wyczerpią się nareszcie i wówczas złoży się pożądana koncentracja narodowa sama przez się, siłą wypadków, siłą konieczności politycznej.

Rzecz szczególna, jak rzeczy najprostsze, najnaturalniejsze, bywają w życiu, w wykonaniu trudne.

T. Ch.

—
+ **Ś. p. Jan Gadomski**, redaktor «Gazety Polskiej», zmarł d. 10 października z ran, odniesionych od kul rewolwerowych bandytów. We wtorek, 9 b. m., około godz. 7 wieczorem, kilku rabusiów wpadło do mieszkania teścia ś. p. Gad., adwokata Dąbskiego, domagając się pod groźbą rewolwerów wydania pieniędzy. Zaalarmowany przez służbę, p. Gad. zbiegł przed mieszkanie teścia i dał parę strzałów rewolwerowych przez zamknięte drzwi. Rabusie odpowiedzieli również strzałami, które raniły ciężko ś. p. Gadomskiego, poczem zbiegli bezkarnie. Ś. p. Gadomski zapisał się chlubiście na kartkach dziennikarstwa polskiego, jako redaktor «Gazety Polskiej» i «Biblioteki Dzieł Wyborowych». W literaturze imię jego będzie wspominała potomność, jako autora «Tarika» oraz innych utworów. Sensacyjny telegram agencji petersburskiej opiewa, że nazajutrz po zranieniu ś. p. Gadomskiego w mieszkaniu jego ukazał się postaniec z listem, żądającym tysiąca rb. «kary» za to, że zmarły strzelił do rabusiów.

+ **P. Gabrjel Godłowski** wydał w osobnej książeczce swój odczyt, wygłoszony w Miechowie dla włościan w czerwcu r. b. «O sprawie agrarnej». Zaleca się gruntowną znajomość przedmiotu i przystępnym wykładem.

+ **Dr. K. Niedzielski** oblicza w «Kurjerze Warsz.» że od czasu zwolnienia Dumy aż do zaprowadzenia sądów wojennych, t. j. od 10 maja do połowy września r. b. poślągnął ruch rewolucyjny w Warszawie za sobą ofiary w liczbie 760 osób, z których zabito na miejscu 161 (21,5 proc.), a przynajmniej drugie tyle zmarło później z ran odniesionych. Podług zajęć, ofiar profesji wolnej było 102, w tem zabitych 19; rzemieślników 219, zabitych 22; wyrobników i służących 161, zab. 16; policji i wojskowych 107, zab. 32; ludzi bez żadnego zajęcia 61, zab. 18; bez określonego zajęcia 113, zab. 57. Podług wieku, osób młodych było 468, starszych 286. Ogółem od 27 kwietnia 1904 r. padło w Warszawie 1995 osób.

+ Książka pamiątkowa wychowalców b. szkoły handlowej im. L. Kronenberga ma ukazać się staraniem komitetu zeszłorocznego zjazdu.

+ **Dr. Lasocki**, sybirak, jeden z założycieli Naleczowa, przeznaczył Tow. rolniczemu w Lublinie na założenie niższej szkoły rolniczej w Bochońcu, w pow. puławskim, 12 tys. rb.

+ Prasa żargonowa powiększyła się o jeden nowy tygodnik, p. t.: «Morgenblatt». Kierunek jego jest bezpartyjny postępowy.

+ Ministerstwo rolnictwa zezwoliło na parcelację ziem majoratowych w Królestwie Polskim, na Litwie i Ukrainie pomiędzy włościan bez różnicy narodowości i wyznania.

+ Stowarzyszenie lekarzy polskich zostało związane z inicjatywą d-ra K. Chełchowskiego oraz innych. Celem Stow. ma być opracowanie projektu szpitalnictwa, szkolnictwa lekarskiego i t. d. Wybor w do zarządu dokonano.

+ Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego już się ukonstytuowało. Organem urzędowym Tow. jest «Szkoła Polska».

na podstawie zasad ogólnego dla wszystkich kodeksu cywilnego.

∞ Dowiadujemy się, że zamierzono obniżyć *raty Banku włościańskiego* do normy stosowanej obecnie przez Bank szlachecki, czyli do 3,75 proc. od pożyczki, licząc w tem spłaty umorzeniowe.

∞ Pogłoska dzienników zagranicznych o blizkiem *ustąpieniu p. Stółpina* jest nieścisłą. Można przypuszczać tylko, że prezes ministrów zrzeknie się teki ministra spraw wewnętrznych. Podawanie nazwisk przypuszczalnych następców byłoby przedwczesne.

∞ Wobec agitacji, której ogniskami stają się miejsca pobytu zesłańców politycznych, powstała myśl urządzenia *kolonii zesłańczej* na wyspie Nowej Ziemi, leżącej w pobliżu półwyspu Jugorskiego na morzu Lodowatym.

∞ Ogłoszono ukaz, oddający naczelnemu zarządowi rolnictwa i urzędzenia rolnego *obszary gabinetu cesarskiego w obwodzie Atłajskim*, celem skolonizowania ich przez wychodźców z Rosji. Nie będą rozparcelowane tylko lasy, ochraniające źródła rzek, grunta należące do kopalni i zakładów przemysłowych, tak cesarskich, jak prywatnych, ogrody i t. d. Parcele nie będą sprzedawane, lecz oddawane w wieczystą dzierżawę. Skarb państwowy ma płacić gabinetowi za te obszary po 22 kop. od dziesięciny w ciągu 22 lat.

∞ Potwierdzono na czas nieograniczony ustawę tymczasową z dn. 31 grudnia (1. stycznia) 1905 roku, zezwalającą zarządom akcyzy przyjmować od właścicieli *cukrowni* zamiast kaucyj w gotówiznie, zabezpieczenia na hipotece fabryk. Ministerstwo skarbu ma wydać przepisy, określające bliżej, jak należy szacować te wyki.

∞ Przy departamencie podatków bezpośrednich utworzono nową komisję w sprawie podatku *od spadków*.

∞ Od d. 1 (14) listopada r. z. do d. 1 (14) września r. b. otrzymało dymisję 254 jenerałów. Zapowiadają liczne dymisje dalsze dostojników wojskowych.

∞ Ministerstwo handlu i przemysłu opracowało wniosek ustawodawczy przeciwko *falsyfikacji artykułów spożywczych* i napojów. Dozór w tym względzie mają sprawować instytucje ziemskie i miejskie.

∞ Przy ministerstwie oświaty utworzono komisję dla zredagowania ostatecznego wniosku w sprawie *nauczania powszechnego*.

∞ Rada ministrów przyjęła w redakcji ostatecznej dotyczące *starowierców* wnioski ustawodawcze, które będą ogłoszone niebawem, jako ustawa tymczasowa. Wniosek usuwa resztę ograniczeń względem starowierców. Ich duchowni będą mogli używać szat cerkiewnych nawet poza obrębem cerkwi, oraz będą korzystać z praw i przywilejów osób stanu duchownego. Pozwolenia na budowę nowych cerkwi będzie udzielał gubernator, do którego będzie należało zresztą tylko sprawdzenie, czy uchwała członków gminy starowierców, życzących sobie budowy cerkwi, jest prawomocna, czy gmina ma fundusze na budowę i czy projekt cerkwi odpowiada wymaganiom ustawy budowlanej. Parochowie starowiercy będą prowadzili księgi metrykalne.

∞ Ogłoszono statut wzorowy *artelów giełdowych*, czyli związków oficjalistów kaucjonowanych, pozostających pod patronatem komitetów giełdowych. Stowarzyszenia, utworzone na zasadzie statutu, korzystają z przywilejów osób prawnych, mogą nabywać nieruchomości i t. d. Związek wybiera z pośród swoich członków zarząd, do którego należy zawieranie umów z instytucjami pracodawczymi. Związek odpowiada swymi kapitałami za nadużycia swoich członków.

∞ Ogłoszono ustawę, zwalniającą od *akcyzy* podatków dodatkowych produkty denaturowane *cukrowni*, używane jako karm

dla bydła, lub znajdujące zastosowanie w przemyśle.

∞ Rada ministrów poleciła *Bankowi włościańskiemu*, aby, o ile możliwości, nie nabywał majątków, w których znajdują się cenne dwory, zabudowania gospodarskie, zakłady przemysłowe, urządzone należycie lasy i t. d. W razie, gdyby wypadło nabyć konieczne majątki tego rodzaju, lasy należy sprzedawać zarządowi dóbr państwa.

∞ Ministerstwo skarbu zaniechało projektu *opodatkowania papieru*.

∞ Sprzedaż *wólki* przyniosła w tym roku skarbowi prawie 400 milj. rb., czyli o 50 milj. więcej, niż w roku zeszłym.

∞ Według informacji szczegółowszych, od wyboru członków do *komisji* urzędzenia rolnego uchylili się ziemstwa 12 i gminy włościańskie 15 powiatów.

∞ Od d. 11 do 16 (24—29) września zarząd naczelnny *Banku włościańskiego* rozpatrzył 67 spraw, dotyczących nabycia rozmaitych majątków. Uwzględniono 62 oferty. Majątki, nabywane przez bank, leżą w 26 guberniach, sprzedawcy żądają za nie 14 1/2 milj., bank daje 10 milj. rb., czyli po niecałe 96 rb. za dziesięcinę.

∞ Minister spraw wewnętrznych oznajmia w okólniku, że rząd ma zamiar przekazać ziemstwom znaczne fundusze na zapomogi dla *dotkniętych głodem*, wobec czego zaleca przedstawicielom administracji, aby, niezależnie od ziemstw, badali uważnie potrzeby ludności, oraz aby udaremniali wszelkie zamachy czynników rewolucyjnych, które zechcą prawdopodobnie wyzyskać akcję ratunkową dla celów agitacyjnych.

W szkołach junkierskich i wojskowych zaprowadzono wykłady wieczorne *nauk prawniczo-politycznych*.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Zofji Ptaszyckiej odbędzie się w sobotę d. 30 września (13 października) o godzinie 11-ej w kościele św. Katarzyny.

== **P. Witold Nowodworski**, docent historii powszechnej łódzkiego uniwersytetu, został mianowany profesorem tego przedmiotu w Instytucie Filologicznym im. księcia Bezbordki w Nieżynie. Prof. N. położył wielkie zasługi w dziedzinie historjografji polskiej, pracując między innymi nad epoką Stefana Batorego. Ostatni zjazd Rejowski powołał go na swego sekretarza. W kołach polskiej młodzieży petersburskiej zyskał w krótkim czasie uznanie za swoją działalność ohywatełsko-społeczną.

== **Jubileusz Orzeszkowej**, dla którego uroczono kolonja nasza postanowiła między innymi wydać jednodniówkę. Ściągnął w krótkim czasie prace literackie i poetyczne całego szeregu osób, z pomiędzy których wymienimy: prof. Jacewskiego, Baudouina de Courtenay, Dymkę, Kotwicza, Ptaszyckiego, Cybałskiego, mecenasów Osieckiego, Ciszewskiego i Kutylowskiego, oraz panie J. i R. Baudouin de Courtenay i p. Gordziakowską. Jednodniówka będzie ilustrowana, a na osobnych kartkach podaje oprócz najnowszego portretu jubilatki, reprodukcje obrazów pp. Ciaglińskiego, Dmochowskiego i Mazurowskiego.

== **Rabunkowego napadu** na rz. r. st. członka rady ministra komunikacji, p. Gnoińskiego, dokonali niewyśledzeni sprawcy d. 5 b. m. (22 września). Dostawszy się przy pomocy podrobionego klucza przez drzwi kuchenne do pomieszczenia, zaczęli plądrować, szukając pieniędzy. Właśnie nadszedł nieobecny p. Gnoiński drzwiami frontowymi i w tejże chwili rabusie, powaliwszy go na ziemię, zranili tak silnie, że inż. Gnoiński stracił na chwilę przytomność. Złoczyńcy, zabrawszy złoty zegarek, kosztowności i pugilares, zawierający 30 rubli, umknęli bezkarnie. Zdrowiu p. G. nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

== **Akademja nauk** odznaczyła dyplomem honorowym pracę prof. Wierzbowskiego, p. n.: «Materiały po historii moskowskawa gosudarstwa w XVI i XVII stol.».

== **Liczba członków** organizacji socjalistycznych w Rosji przedstawia się, podług słów pisma partyjnego «Proletarij», następująco podług narodowości: rosjan należy 31 tysięcy, polaków 26 tys., lotyszów 11 tys., oraz

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Informacje «Kraj»

∞ W najbliższym czasie nastąpi wydanie ustawy, regulującej *własność ziemską włościańską*. Ustawa uzna włościan za właścicieli na równi z osobami innych stanów i

członków «Bundu» żydowskiego, który złął się w jedno ze stronnictwem, 30 tys., czyli, że ogółem należy do partji około 100 tys. osób pięci obojaj.

== **Napad na szkołę.** D. 3 b. m. (20 września) zjawilo się o godz. 2 po poł. w kancelarji szkoły chemiczno-technicznej kilku młodzieńców i dobywszy rewolwerów, zażądało od dyr. p. Jurjewa pieniędzy. Gdy zaś z jego strony spotkali się z odmową, zaczęli go dusić. P. Jurjewowi udało się wyrwać z rąk napastników i uciec na ulicę. Grabieżcy, myśląc, że dyr. J. schronił się do swego mieszkania, podążyli tam. Kiedy zaś na skutek wezwania szwajcara zjawila się policja, napastnicy rzucili się do ucieczki i, mimo pogoni, umknęli.

== **Napadu grabieżczego na rotmistrza** Mesaksudi, wiozącego 18 tys. rb. dla wypłaty pensji urzędnikom sztabowym, usiłowano dokonać około gmachu giełdy. Policja, uprzedzona listem anonimowym o zamierzonym zamachu, obstawila giełdę dokoła. Gdy dorozka z rotmistrem przejeżdżała około mostu, rzuciło się ku niej kilkunastu młodzieńców, ku którym policjanci zaczęli strzelać. Grabieżcy, widząc się zaskoczonymi, starali się zbiec. Schwymano jednak czteru z nich, jednego zaś zabito.

== **Rewizja.** dokonana w nocy na 7 b. m. w pomieszkaniu słuchaczki żeńskich wyższych kursów, mieszkającej za fałszywym pasportem w zaułku Kuzniecznym pod № 14, wykryła skład dynamitu i gotową do użycia bombę. Studentkę, która dotąd nie wyjawila swego nazwiska, uwięziono, jak niemniej dziewięć innych osób.

DONIESIENIA

Drodzy bracia w Chrystusiel

Po raz drugi odzywam się do Was, ufając, że serce polskie zawsze chętnie ku sprawom społecznym. Przed kilku laty udawałem się do Was osobiście i za Waszą hojną pomocą udało mi się dokonać wielkiego dzieła. Zaczętem budowę kościoła dorpackiego, mając 5 rubli kapitału, a we dwa lata powstała świątynia, która obecnie jest upiększeniem całego miasta, a budowa której kosztowała więcej 35 tys. rb. Dziś, po długich latach cierpień i wygnania, Pan Bóg miłe posłał na nową placówkę. Romny, miasto w gub. pottawskiej, należy do mojej Gross-Werderskiej parafji, posiada kilka set katolików. Ci tułacz, nie mając swojej świątyni, w domu prywatnym muszą wynajmować pomieszczenie dla kaplicy, która już istnieje lat 13. A tu wszak, na obczyźnie, tak potrzebny jest kościół Boży, jako jedyny łącznik tych tułaczy z krajem. Biedna działwa rośnie tu bez pobożności, nawet słowa «kościół», «dom Boży» dla niej niezrozumiałe. Od lat dziesięciu kofatują moi parafjanie u rządu o pozwolenie na budowę kościoła, a u miasta o kawał gruntu. Dziś już nadzieje te zaczęły się ziszczać: pozwolenie rządowe już przyszło, mamy na porzątek 1,500 rubli — więc z tymi małymi środkami, ufając w pomoc Bożą i hojność rodaków, przystępujemy do ciężkiej pracy.

Zionkowie! nie odmówcie tym tułaczom swojej pomocy, jak niegdyś nieśliście swoje bojne ofiary na kościół Dorpacki; zfużcie dowód, że nie zawadzali jeszcze serca wasze, że potrafia się jeszcze odezwać na wszelkie potrzeby. A ci wszak ludzie daleko więcej jeszcze potrzebują świątyni Pańskiej. Żyją oni w kraju, gdzie nienawisć ku nim, polakom, jest okropna, gdzie żyje jeszcze tradycja Humaniczysty, gdzie zdaje się wszystko sprzymierzyło się, żeby nam wyrwać wiarę i poczucie swej narodowości. Spieszcie więc naprzec hojnie swych ziomków, tak potrzebujących pomocy, a Pan Bóg i Ojczyzna wasza obficie zapłacą wam za każdy grosz we dwójce.

Proboszcz gross-werderski:

Ks. Józefat Fryderyk Zyskar.

Wszelkie ofiary przyjmuje komitet budowlany, składający się z następujących osób:

- Prezes Komitetu ks. Józefat Zyskar
- Wice prezes: Mikołaj Daszkiewicz (prowizor)
- Sekretarz: Antoni Spryszewski (lekarz weteryn.)
- Kasjer: Mikołaj Daszkiewicz (prowizor)
- Prowadzący budowę: p. inżynier Karol Zlasnowski
- Komisja rewizyjna: p. inżynier Grudziński
- Maszynista Siewriuk i p. Antoni Malawski.

Adres: **Romny**—Komitet budowlany kościoła katolickiego.

Student Instytutu inż. cywiln.

z wieloletnią praktyką, poszukuje lekcji z zakresu gimnazjalnego i szkół realnych. Specj.ność: matematyka, łacina, rysunki. Petersburg, Fonarjaj № 10, m. № 12. Stud. **A. I.** Osobista rekomendacja inżyniera-górnika, znanego profesora.

Wilno, Zakład Ginekologiczny drów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymyjskiego, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz sprowadzające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Czysta (b. Bogusławska), dom własny. (6964)

Student uniwersytetu (realista) poszuk. lekcji na prowincji. Szczegółowe warunki listownie. Petersburg, Jakaterynhofski 8, m. 12. **W. Anforowicz.**

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Uwagi z powodu zjazdu ziemiańskiego w Żytomierzu. Zjazdy w miastach powiatowych. Polskość na Litwie i Rusi.

Właściciele ziemscy na Litwie i Rusi krzątają się energicznie około załatwienia licznych spraw i potrzeb natury ogólnej i klasowej. Nadchodzące wybory do Dumy państwowej, projekty reformy agrarnej, wrzenie wśród ludności wiejskiej, objawiające się licznymi strejkami i pożarami, wszystko razem wywołało wśród sfer ziemiańskich ruch niebywały. Odbył się szereg zjazdów właścicieli ziemskich, powoływały się organizacje gubernjalne i powiatowe, agitują za projektami związku obywatelskiego, litewskiego i ukraińskiego, z których pierwszy ogarnie sześć, a drugi trzy gubernje. Kuch ten sam przez się świadczy o żywotności warstwy, skazanej na zagładę przez statystów obozu radykalnego, lecz nie rozstrzyga naturalnie, o doniosłości i skuteczności podjętych wysiłków i pracy. Świeżo odbył się w Żytomierzu liczny zjazd ziemian wołyńskich, polaków i rosjan. Przebieg obrad świadczy przede wszystkim o nader trudnej, zawiłanej sytuacji. W kraju bytują razem elementy, niespojone wspólną cywilizacją, o zbyt rozbieżnych interesach i celach. Obywatelstwo rosyjskie, pochodzące głównie z biurokracji, nie może współczuć reformom wolnościowym, gdyż przewiduje w nich kres systemu rusyfikacyjnego, z którego żyło i urosło. Ruch «monarchiczny», a raczej autokratyczny, wrogi wszelkim reformom liberalnym w Rosji, znajduje najwięcej adeptów na kresach zachodnich, wśród właścicieli ziemskich i urzędników rosyjskich. Nawet program «październikowców» okazał się za mało liberalny dla rosjan zachodnich i ulega tam modyfikacjom w duchu «rosyjskości prawdziwej». Z drugiej strony żywioł miejski, reprezentowany głównie przez izraelitów, hołduje hasłom radykalnym. Wpływ tych skrajnych obozów, zwłaszcza pierwszego, daje się dostrzec i w niektórych uchwałach zjazdu wołyńskiego. Polakom, szyczącym się własną kulturą, oraz przeszłością polityczną, przystało raczej wytworzyć własny program i przeciwstawić go dwom skrajnym obozom. System autokratyczny niósł polakom wyroki zagłady, które zostałyby wykonane, gdyby sam autokratyzm nie runął. Niezależnie więc od nieobcych nam dążeń i ideałów ogólnoludzkich, interes narodowościowy stawia nas w szeregu przeciwników upadłego systemu. Musimy pragnąć utrwalenia konstytucjonalizmu i czynnie współdziałać w tym kierunku. Poza tem projekty wszelkich wyjątków z zasady

konstytucyjnej, oraz wszelkich, chociażby niezbędnych, zarządzeń represyjnych, nie powinny, z powodów zrozumiałych, nosić naszego stempla. Dla tego rodzaju projektów istnieje i istniało od wieków centrum państwa, którego inicjatywa będzie zawsze skuteczniejszą od naszej. Nie powinniśmy dawać powodów do oskarżeń, któremi nas świeżo obrzucono w kijowskiej prasie rosyjskiej...

Oprócz zjazdu żytomierskiego, odbyły się ostatnimi czasy zebrania obywateli ziemskich w Wilejce, gub. wileńskiej, w Płoskirowie, gub. podolskiej, oraz w kilku innych powiatach, celem wybrania powiatowych komisji przedwyborczych, oraz delegatów do komitetów gubernjalnych. Na zgromadzeniach omawiano również sytuację obecną i dotykano kwestyj politycznych. Na zjeździe wilejskim zebrano się 29 ziemian i pod przewodnictwem p. A. Bohdanowicza omawiało sprawę agrarną, politykę kadecką wogóle i w stosunku do polaków w szczególności, krytykowano posłów polskich i t. d. Podniesiono również kwestję istnienia dwóch kół; niektórzy mówcy doradzali usilnie, by sprawę rozstrzygnąć w duchu narodo-demokratycznym, t. j., by przyszli posłowie z Litwy i Rusi wstąpili do Koła polskiego. W kwestji tej, a zarówno i agrarnej, urządzono głosowanie. Większość oświadczyła się za daniem przyszłemu posłom zupełnej swobody wejścia do Koła polskiego, lub utworzenia odrębnego koła. Wszyscy postawili za warunek stanowczy odrzucenie ekspropriacji. W Płoskirowie przybyli na zjazd polacy i rosjanie i dlatego zapewne obrady prowadzono w języku rosyjskim. Debatowano nad wyborami do przyszłej Izby i nad środkami walki ze strejkami. Postanowiono stworzyć związek obywatelski, którego statut wypracuje komitet, złożony z pięciu obywateli.

W dziennikach krajowych prowadzi się w dalszym ciągu polemika o stanowisko żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, o jego stosunek do polskości wogóle i do żywiołów miejscowych w szczególności. Kwestja to wielkiej wagi, nad którą zastanowimy się szerzej i obszerniej na innem miejscu. Obecnie zaznaczamy, że w prasie krajowej nie znaleziono jeszcze zadawalniającego rozwiązania trudnego pytania. Nie zdołaliśmy się dotąd otrząsnąć z wrażeń wyroku zagłady, który ciężyl nad nami przez kilka ostatnich dziesięcioleci. Pod wpływem prześladowania polskości wiele osób w kraju lękało się przyznać do pochodzenia polskiego, podawało się za litwinów i białorusinów, i ztąd właśnie miał powstać okrzyczany przymiotnik «tutejszy». Otóż pamiętać należy, że jakkolwiek ucisk naszej narodowości nie mógł nie wydać skutków dla nas szkodliwych i nie złamać wielu ludzi słabych, to jednak takie określenia, jak «litwin», «rusin», istniały dawniej i nikomu nie przychodziło do głowy inkryminować tych przymiotników polakom, mieszkańcom Litwy i Rusi. Wyrażenie «gente ruthenus, natione polonus», powstało nie po murawjewskich

czasach i nie one go zrodziły. Tak samo określenie «tutejszy», jak świadczy jeden z naszych słownikarzy, zrodziło się całkiem niezależnie od systemu rusyfikacyjnego. «Na Litwie, powiada A. Walicki, niższa klasa «tutejszym» nazywa ziomka, rodaka. Taki litwin, spotkawszy się na obczyźnie z drugim litwinem, cieszy się, że mu się udało odnaleźć *tutejszego*»¹⁾. Żywioł polski na Litwie i Rusi nie jest napływowy, lecz stanowi rdzenną część ludności tych krajów. Ztąd wypływać musi poczucie obowiązków względem całego kraju i ogółu jego ludności.

J. S.

Jenerał-gubernator wileński wydał następujący okólnik do gubernatorów wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego:

„Po rozpatrzeniu wniosku ministerstwa oświaty, dotyczącego zniesienia mocy przepisów z d. 3 kwietnia 1892 r., o karach za potajemne nauczanie w gubernjach Kraju Zachodniego i Królestwa Polskiego, Rada ministrów uchwaliła: Na mocy art. 87 zbioru zasadniczych praw państwowych, wyd. 1906 r., uchylić działanie art. 1052 i dotyczących go uwag kodeksu karnego (Zb. ustaw, t. XV, uzupełnienia r. 1902) i oddz. XI do art. 1214 ustawy o procedurze kryminalnej (Zb. praw, t. XVI, cz. I, z uzupełnieniem r. 1902). Najjaśniejszy Pan decyzję tę Rady ministrów Najwyższej zatwierdził raczył w d. 21 sierpnia r. b. O niniejszym rozkazy Najwyższym, zakomunikowanym mi przez ministerstwo oświaty, w odezwie z d. 4 września, pod № 17676, zawiadaniom W. Ekscelencji, prosząc o wydanie zarządzenia, by wszelkie wszczęte dochodzenia, dotyczące wykrycia w obrębie powierzonej Państwu gubernji potajemnego nauczania i dotychczas nie ukończone, zostały umorzone, nowe zaś sprawy, powstałe od chwili ogłoszenia niniejszego Najwyższego rozkazu, mają być skierowane w drodze sądowej, jako akta śledcze, w sprawie naruszenia art. 1,049 kodeksu karnego, uzupełn. r. 1902“.

Z NAD NIEMNA, 26 września

(Narodowość i «tutejszość». Litwinizacja kościołów. Gimnazjum żydowskie. Wzkrzeszone «pozwolenie». Nowe zakłady naukowe. Nowe pisma. Szkoła roln. w Witebsku. Pożar zamku Nieświeżkiego).

□ W miarę budzenia się kraju do życia publicznego, wyrasta przed nami mnóstwo pytań dotąd nieporuszanych. Obecnie toczy się szermierka w prasie i w rozmowach potocznych, jak mamy się nazywać: polakami, solidarnymi we wszystkich aspiracjach z bracią nadwiślańską, czyli też «tutejszymi» ludźmi. «Dziennik Wileński» ironizuje nad ową «tutejszością», która, zdaniem pisma, jest niczem innym, jeno tełorzostwem. Ludzie, używający wyrażenia «tutejszość», tłumaczą, że mają na widoku nie zarzucane im jakieś niby separatystyczne cele, lecz lepszy, skuteczniejszy sposób obrony interesów polskich. Chodzi o to, by zostawać w najściślejszej łączności z miejscowymi żywiołami i nie wypuszczać ze swych dłoni sztandaru z Pogonią. Z czasem, kiedyś, Pogoń znowu może stanąć obok Orła Białego i zmierzać razem do jednego brzegu; dziś płynąć trzeba, jak każą okoliczności. Tak mówią ci, którzy znajdują, że w dzisiejszych warunkach program narodowo-demokratyczny na Litwie nie może być stosowanym bezwzględnie. Przy rozważaniu tych dysput daje się spoznać oryginalną okoliczność. Nie wiemy, jak siebie nazywać: polakami, białorusinami, litwinami, albo

wszystkimi tymi przymiotnikami razem. Jedni znajdują, że mówiąc po polsku, muszą się zwać obowiązkowo polakami. Drudzy uważają, że zamieszkując Litwę etnograficzną lub Białoruś, bez względu jakim językiem mówią, powinni się zwać litwinami lub białorusinami. Warto byłoby ustalić tę powikłaną terminologję, stawiając zasadę, że dzisiaj Litwa i Białoruś są nazwami li tylko geograficznymi, nie przesądzającymi o narodowości. Więc litwin lub białorusin może być narodowościowo polakiem, jak belg może być francuzem. Oczywiście, że litwin może być narodowościowo i nie polakiem, i ma wszelkie prawo obstawać przy swej odrębnej narodowości, nie czyniąc wszakże zamachu na polską narodowość.

Do rzędu «zamachów» oczywiście należy wprowadzanie przez przypadkowych proboszczów narodowości litewskiej, śpiewów i modłów litewskich zamiast istniejących polskich w kościołach, gdzie nigdy tych litewskich śpiewów i modłów nie było. Uważamy za wyrażny takiego rodzaju zamach rozpuszczoną przez kółko litwomianów pogłoskę o wprowadzeniu do kościoła św. Rafała w Wilnie katechizacji dzieci w języku litewskim i czytanie ewangelji litewskiej. Same przez się te inowacje nie złego nie mają w sobie. Lecz wiadomem jest, że garstka *tutejszych* księży litwomianów (pochodzących przeważnie z gub. kowieńskiej i suwalskiej), nie mogąc szturmem zabrać kościołów wileńskich dla propagandy litewszczyzny w zerokich rozmiarach, o czem podawano nawet w przeszłym roku deklarację do biskupa, postanowiła teraz powoli, chyłkiem, wdziierać się, gdzie się uda. Na pierwszy raz obrano za cel kościół św. Rafała. Gdyby się to udało choćby tylko z katechizacją lub ewangelją, za rok moglibyśmy ujrzeć na ambonie litwina z kowieńskiej lub suwalskiej gubernji, oznajmującego, że od dnia dzisiejszego wprowadza się kazanie litewskie i t. d. Tak działo się po takich zakątkach, jak Świeciany, Malaty i t. p. Mamy nadzieję, że te zakusy w Wilnie się nie powiodą. Kościół św. Rafała budował w 1703 roku polak Michał Koszyc dla ludności polskiej, nie zaś dla propagandy politycznej litewskiej i nigdy tam litewskiego żywiołu nie było i niema racji teraz czynić zmiany wbrew woli parafjan i bez pozwolenia biskupa.

Żydzi zakładają w Wilnie z własnych funduszy gimnazjum żydowskie, na co już otrzymano pozwolenie. Wracamy powoli do systemu pozwoleń nawet w sprawach, które w przeszłym roku pozwalano załatwiać bez żadnych pozwoleń. W kwestji kościołów wyraźnie powiedzianem było, że na zbudowanie kościoła potrzebne są jedynie dwa dokumenty: aprobata biskupa i plan architektoniczny. Teraz już po dawnemu jenerał-gubernator daje osobne pozwolenie. Narazie bez wyjątku dawano te pozwolenia, obecnie zaczyna się stawianie przeszkód. Tak np. odrzucono prośbę parafjan łozduńskich o zbudowanie kościoła murowanego zamiast drewnianego, na tej zasadzie, że parafjanie łozduńscy nie są materialnie zabezpieczonymi.

Powstają w Wilnie nowe zakłady naukowe (między innymi szkoła muzyczna p. Jakubowskiego) i nowe pisma. P. Klott zakłada ilustrowany tygodnik «Nowe Życie», a p. Rymkiewicz również tygodnik «Wiedza». W Mińsku zacznie wychodzić po Nowym roku polskie pismo «Gazeta Mińska», w Grodnie też gazeta polska w tym samym czasie «Promień». W Witebsku zakładają średnią szkołę rolniczą.

Pożar nawiedził stary zamek nieświeżki. Spłonęły wieża i dach nad pawilonem bibliotecznym, bibliotekę udało się ocalić.

Flis

ZYTOMIERZ, 22 września (5 paźd.)

(Zjazd wołyńskich obywateli ziemskich).

□ Wczoraj w Żytomierzu, po trzydniowych debatach, zakończył się zjazd ziemian wołyńskich. Zjazd był stosunkowo liczny, zjechało się bowiem przeszło 120 ziemian, w tej liczbie 80 polaków i 40 rosjan. Prezesem honorowym obrano Romana ks. Sanguszkę, na przewodniczących zaś powołano: członka Rady Państwa Jana hr. Olizara i p. Derużyńskiego. Obrady zapoczątkował, w imieniu ziemiańskiego komitetu gubernjalnego, obywatel ziemski pow. żytomierskiego p. Jan Dobrowolski. Po krótkich debatach, zgromadzeni uchwalili niemal jednomyślnie, wbrew zdaniu p. Swiesznikowa, utworzyć związek właścicieli ziemskich i rolników. Pod tem ostatniem mianem organizatorowie związku rozumieją dzierżawców, którzy, jakkolwiek nie są właścicielami ziemskimi, lecz, jako ludzie pracujący na roli, będą mogli wstępować do związku w charakterze członków rzeczywistych.

Debatowano obszernie nad pytaniem, czy dopuścić rządów i wogóle oficjalistów rolnych do związku w charakterze członków rzeczywistych, czy też tylko jako członków-współpracowników (*sorewnowatielej*). Zjazd długo się wahał, lecz wreszcie większością głosów uznał, że rządcy mogą wstępować do związku jako członkowie-współpracownicy. Jest to skutek uchwał niedawno zorganizowanego w Humanu związku oficjalistów wiejskich, że obywatele ziemscy nie mogą wstępować do związku jako członkowie rzeczywisci, lecz tylko w charakterze członków popierających, czy protektorów. Uchwała zjazdu oficjalistów powzięta została wbrew zdaniu obecnych na zjeździe ziemian, którzy obiecywali nawet pomoc materialną.

Nastroj większości ziemian zebranych na zjeździe był wybitnie konserwatywny. O ile można wnioskować z przemówień i uchwał, większość pragnie utrwalenia ustroju konstytucyjnego, z uwzględnieniem jednak interesów właścicieli gruntów i kapitałów. Kolizja zapatrywań była zapewne powodem, że przewodniczący obradom zjazdu, Jan hr. Olizar, wyznający poglądy centrum Rady Państwa, nie miał powodzenia wśród większości zebranych na zjeździe ziemian. Skutkiem uwag jednego z uczestników i wogóle wobec opozycji, jaką spotkały jego wnioski, hr. Olizar zrzekł się prezesostwa. Drugi prezes, p. Derużyński, wyjechał z Żytomierza. Wobec tego zjazd przystąpił do wyboru nowych przewodniczących. Narazie powołano p. Burzyńskiego, a gdy ten nie zdołał wprowadzićładu, taktowne wmięszanie się prezesa honorowego ks. Sanguszki położyło kres zamętowi. Nazajutrz prezydium objęli pp. Jan Dobrowolski i żytomierski powiatowy marszałek, p. Filip Kicz, rosjanin.

Większością głosów zjazd uchwalił polecić komitetowi gubernjalnemu wystosowanie petycji do rządu o wprowadzenie ogólnego samorządu ziemskiego, funkcjonującego obecnie w gubernjach centralnych, i o zniesienie ograniczeń grudniowych dla ludności polskiej. Najwięcej wątpliwości budził, uchwalony również większością głosów wniosek o zmianie ordynacji wyborczej, w kierunku zabezpieczenia proporcjonalnych wyborów do Dumy państwowej wszystkim warstwom społeczeństwa. Ta ostatnia uchwała wywołała rozłam wśród członków zjazdu. Mniejszość, z hr. Olizarem na czele, oświadczyła się przeciwko staraniom o zmianę ustawy wyborczej na innej drodze, jak tylko konstytucyjnej, t. j. za przyzwoleniem przyszłej Dumy. Większość była zdania, że—przeciwnie—teraz właśnie należy starać się o zmianę ordynacji wyborczej, aby do przyszłej Dumy mogły wejść żywioły umiarkowane, dalekie od hasel wyrotowych. Przykład rozwiązanej Dumy, w któ-

¹⁾ Aleksander Walicki. «Błędy nasze». Kraków i Warszawa, 1886 r.

rej wodziły rej stronnictwa skrajne, wywołał reakcję wśród ziemian wolińskich — i tem właśnie tłómaczyć należy uchwałę większości. Projekt zmiany ustawy wyborczej w tym duchu opracowany już został przez gubernjalnego marszałka kijowskiego, ks. Repnina, zaś woliński komitet ziemiański zajmie się rozpatrzeniem tego projektu.

Kwestja utworzenia wspólnego związku ziemian Kraju Południowo-Zachodniego pozostaje w zawieszeniu. Z relacyj p. Jana Dobrowolskiego wynika, że wielu ziemian gubernji kijowskiej przyjęło myśl ogólnego związku bardzo przychylnie, osobliwie zaś tą kwestją zajął się ks. Repnin; z Podola zaś nie pewnego nie wiadomo, ponieważ na liczne listy, które rozesłał p. Dobrowolski, odpowiedzi nie otrzymano, jeśli nie liczyć zdania jednego z pełniących obowiązki marszałka powiatowego, który odpowiedział, że nie widzi potrzeby takiego związku. Można przypuszczać, że ziemianie podolscy przyłączą się do związku ziemiańskiego, jakkolwiek przyszły zjazd ziemiański w Kijowie może zapatrywać się będzie inaczej na całą tę sprawę.

Wśród obecnych na zjeździe zauważyliśmy byłych posłów do Dumy państwowej, Józefa hr. Potockiego, który głosu zresztą nie zabierał, i hr. Grocholskiego. Zytomierz dawno już nie widział tak licznego zjazdu obywateli ziemskich.

Alfa

Zdanie mniejszości, podpisane przez 26 osób z hr. Olizarem na czele, brzmi: «Zważywszy, że uchwała zjazdu właścicieli ziemskich o potrzebie zmiany ordynacji wyborczej zapadła już 19 września; że zmianę powziętą już uchwały nastąpić może tylko w razach wyjątkowych i przy udziale osób, które sprawę pierwszy raz rozstrzygnęły, i których obecnie braknie; że podpisani są stronnikami zasad konstytucyjno-monarchicznych i praworządu, z którymi żądanie reformy ordynacji wyborczej stałoby w sprzeczności; uznając wadliwość ordynacji obowiązującej, pozostajemy przy zdaniu, że sprawy orędownictwa o zmianę tej ordynacji zgromadzenie obecne rozstrzygać nie może».

ZYTOMIERZ, 25 września (8 paźdz.)

[Wrażenia zjazdu]

□ Zaczynamy od zatwierdzenia ustawy, która przechodzi punkt za punktem prawie bez zmian w redakcyi. Mówcy mają wdzięczną rolę przekonywać przekonanych. Lecz gdy doszliśmy do składu związku, podnosi się istna burza. Na stu dwudziestu obecnych połowa chce dopuścić oficjalistów rolnych do związku, w roli członków rzeczywistych, inni w roli członków wspierających. Zakńczamy dyskusję nad tym przedmiotem na drugi dzień, dopuszczając oficjalistów na członków wspierających, bez prawa głosu. Do związku zapisuje się 60. W dalszym ciągu następuje krytyka ordynacji wyborczej. Krytyka trochę powierzchowna Kazimierza hr. Karwickiego, który, choć znajduje wiele złych stron w obecnej ordynacji wyborczej, jednak nie widzi możliwości zmienić jej, wychodząc z zasady: „dura, mala lex—sed lex“.

Inaczej zupełnie zapatruje się następny prelegent, p. Szulgin, który, wychodząc z założenia, że Cesarz z dobrej woli nadał konstytucję, może również dobrze ją odebrać. P. Szulgin jest reakcjonistą w pełnym znaczeniu tego wyrazu, a że ma wymowę łatwą i popiera swe wywody danymi statystycznymi, które przedstawił graficznie, nie małe zrobił na obecnych wrażenie. Po wielu mowach *pro* i *contra*, przechodzi prawie jednogłośnie wniosek: „dążyć do zmiany ordynacji wyborczej środkami legalnymi na proporcjonalną“. Jednogłośnie przechodzi wniosek prosić premjera o wprowadzenie w naszym kraju marszałków wyborowych. P. Kicz, marszałek mianowany pow. żyto-

mierskiego, zapewnia, że nikt tak gorąco tego nie pragnie, jak on.

Również jednogłośnie zgadzamy się prosić premjera o skasowanie ukazów 10 grudnia 1865 r. i późniejszych 1881—2 r. Lecz wstaje p. Orzewska i wnosi poprawkę: nietylko chce ona skasowania tych ukazów, ale i ukazów (czy administracyjnych rozporządzeń), ograniczających rosjan w wydzierżawianiu majątków lub wydawaniu plenipotencyj polakom w dobrach, nadanych przez rząd lub nabytych ze zmniejszonym stemplem. P. Orzewska otrzymuje, jako odpowiedź na propozycję, burzę oklasków.

Kwestja dążenia do wprowadzenia ziemstw zajmuje nas długo. Nasze nic nie warte, to co istnieją w Rosji obecnie—nie wiele, a ziemstwa 1864 r. są przestarzałe. Decydujemy prosić o wprowadzenie istniejących w całej Rosji.

Po wyczerpaniu porządku dziennego p. Stepanow proponuje zmienić wniosek o ordynacji wyborczej, zamiast: „dążyć do zmiany ordynacji wyborczej środkami legalnymi“, na: „powierzyć komitetowi podanie petycji na imię premjera o zmianie ordynacji wyborczej“. Wniosek p. Stepanowa jest poparty większością i, mimo protestów hr. Olizara, dowodzącego, że podanie takiej petycji jest czynem anty-konstytucyjnym—zebranie żąda, aby petycja była podana. Hr. Olizar zapowiada, że wobec należenia jego do centrum Rady Państwa, dążącego do rozwoju konstytucjonalizmu w Rosji, on prychdować anty-konstytucyjnemu zebraniu nie może, wobec czego schodzi z prezydjalnego fotelu. Na prędcie wybrany na prezydującego p. Burzyński nie może utrzymać w ryzach wzburzonego zebrania. Ks. Sanguszko, w charakterze honorowego prezesa, odracza zebranie na dzień następn. 10. 20 pod prezydjum p. Jana Dobrowolskiego przechodzi wniosek p. Stepanowa. Lecz 26 członków zebrania podaje swoje zdanie na piśmie, protestując przeciw rozpatrywaniu powtórnie raz powziętej decyzji i wskazując, że podanie prośby do premjera o zmianę ordynacji wyborczej jest czynem anty-konstytucyjnym. Prezydujący po odczytaniu protestu zapewnił, że go załączy do petycji, jako zdanie mniejszości. A zatem stało się to, czego spodziewać się mogliśmy, tylko w stopniu znacznie silniejszym, niż przewidywaliśmy. Wiedzieliśmy, że radykalne projekty pp. kadetów musiały posunąć na prawo nasze obywatelstwo—nie wiedzieliśmy, że ich rzucą w objęcia reakcji. W obronie naszej ziemi tyle krwi przeleliśmy—dziś większą jeszcze robimy ofiarę, poświęcając nasze przekonania.

L.

□ Z Kijowa piszą do nas: W klubie «Ogniwo» w sobotę 23 b. m. rozpoczął się sezon zimowy, o którym prorokują, że ma być ożywiony. Klub zamierza urządzać: szereg odczytów, koncertów i przedstawień trupy amatorskiej. Pod batutą prof. Ryby organizują się obecnie chóry mieszane (męskie i żeńskie); będą one nosić nazwę: «Lutnia klubu Ogniwo».—Dnia 19 września, o godzinie 5 zrana, na dziedzińcu więzienia łukijanowskiego wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na anarchiście Rudanowskim, skazanym za napad na sklep Zdrojewskiego, tudzież na Piniewicz i Prokofjewie, uczestnikach napadu na sklep monopolowy. Wyroki te, od tygodnia zatwierdzone, nie mogły być wykonane z powodu braku kata. Wreszcie zadania tego podjął się więzień kryminalny Juszkow, za cenę 75 rb. Odpowiednie przygotowania zaczęły się po północy: wzniesiono szubienicę, która od 27 lat, od czasu stracenia Ossowskiego, nie była w Kijowie w użyciu. Przed śmiercią Rudanowski i Prokofjew spowiadali się i przyjęli komunję, Piniewicz zaś uchylił się. Dzięki niezręczności kata dwóch skazańców zerwało się ze stryczka i musiano ich wieszać powtórnie. Trupy odwieziono na cmentarz łukijanowski pod silną eskortą. Mogiły straconych zrównano z ziemią. Powieszony Rudanowski

był siostrzeńcem słynnej Ludmiły Wolkenstein, zabitej we Władywostoku. W więzieniu podczas egzekucji i w ciągu następnego dnia polityczni urządził demonstrację, śpiewał pieśni rewolucyjne i t. d. Złodzieja Juszkowa, za spełnienie funkcji kata, pobito i pokaleczono.—D. 21 b. m. dokonano rewizji w politechnice tutejszej, która nie dała żadnego rezultatu. Z racji tej wynikł konflikt między dyrektorem zakładu i administracją, który rozstrzygnięty zostanie przez władzę wyższą w Petersburgu. Studenci politechniki ogłosili bojkot prof. Rekaszewowi za protest przeciwko przyjęciu żydów w liczbie, przewyższającej normę dawniej stosowaną. P. Rekaszew znany jest jeszcze jako prezes komitetu kijowskiego «partyj porządku prawnego». Przeciwno postępowaniu studentów względem swego profesora wystąpili przedstawiciele licznych u nas partyj monarchicznych. Panowie ci, w liczbie 128, ogłosili również bojkot studentom politechniki, nie uczęszczającym na wykłady p. Rekaszewa. Nieprawomyślnym politechnikom bojkotujący nie będą podawać ręki, wynajmować mieszkań, przyjmować jako korepetytorów i t. d. «Monarchiści» kijowscy urządzają trzeci zjazd «ludzi rosyjskich». Zjazd ma być świetny, przyjadą: Kruszewan, Gringmuth i inni niemniej sławni. Do pomocy «Kijewlaninowi» powstała tu nowa gazetka, nosząca nazwę: «Zakon i Prawda». Janusz.

□ Wilno. W dalszym ciągu wizyty pasterkiej, ks. biskup Ropp zwiedził Różanę, dawniej dobra ks. Sapiechów, a obecnie lichą miejscinę. Parafia to bardzo mała i brak w niej obywatelstwa. W dawnej Różanie istniał wspólny pałac Sapiechów, w którym przyjmowano monarchów. Tu gościł Zygmunt I. Władysław IV i t. d. W Różanie przechowywało się przez kilka lat ciało św. Kazimierza, złożone w zamku w r. 1655, przed spodziewanem najściem wojsk moskiewskich. Wypadki doprowadziły pyszną rezydencję do ruiny. Mury pałacowe sprzedane zostały starozakonnemu przedsiębiorcy, który założył w nich fabrykę desek. Z Różany ks. biskup przybył do Dziewiątkowicz, majątku pp. Słizniów i tam był podejmowany w starym pałacu przez gospodarzy, wobec licznie zgromadzonego obywatelstwa. Wygłoszono mowy na temat wspólnej pracy obywatelstwa z ludem. Nabożeństwo odbywało się w kaplicy, a spowiedź w sali, przystrojonej na ten cel, gdyż kościół w Dziewiątkowiczach został zabrany w r. 1865 i przerobiony na cerkiew. Obecnie dawna parafia, licząca około 2 tys. wiernych, pragnie czynić starania o zwrot zabranego kościoła.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI

Odesa

□ **Otwarcie «Domu polskiego».** Do dwóch stowarzyszeń polskich w Odesie: «Lira» i «Ognisko», w których skupiało się życie kolonji polskiej, przybyło trzecie stowarzyszenie—«Dom polski». Powstał on z inicjatywy p. Andrzeja Kalenkiewicza, który dla jego urzeczywistnienia położył największe starań. Nowa instytucja wielce się różni od poprzednich. Będzie ona prawdziwym łącznikiem wszystkich klas polskiego społeczeństwa, gdyż wszelkie różnice klasowe i towarzyskie zostały wyłączone. Każdy rodak ma być traktowany po bratersku. Poświęcenia lokalu dokonał w d. 17 (30) b. m. młody i zdolny kuznodzieja polski, ks. Potocki. «Dom polski» mieści się na Kuźnicznej ulicy w obszernym, czystym i widnym lokalu. Urządzenie wewnętrzne skromne, bez klubowego komfortu i szyku, gdyż istnieć ma nie dla zabawy, lecz dla nauki, dla pracy nad podniesieniem ducha i poziomu kulturalnego. Na otwarcie zebrało się wiele osób, w tej liczbie przedstawiciele różnych społecznych instytucyj, jako to: «Ogniska», «Liry», gazety «Życie Polskie», stowarzyszeń: litewskiego «Ruta», małoruskiego «Proswita», katolickiego Tow. dobroczynności, «kasy oszczędności», stowarzyszenia gruzińców i ormian. «Dom» otworzył p. A. Kalenkiewicz mową, w której zaznaczył, że w tej instytucji polacy będą pracować nad uświadamianiem najszerzych warstw społeczeństwa polskiego i dążyć do wyrobienia solidarności z poszczególnymi narodowościami, do wyrobienia poczucia równości i braterstwa wszystkich narodów. Potem był przeczytany «Prolog», umyślnie napisany na otwarcie «Domu» przez

Marję Konopnicką. Następnie przemawiali przedstawiciele stowarzyszeń. Przemawiali też przedstawiciele naszych polskich robotników, wypowiadając swą radość, że nareszcie u nas pomyślano o tych, którzy nie mają czasu dbać o pokarm duchowy, gdyż troska o pokarm dla ciała całkowicie ich pochłania, zwłaszcza, że tego pokarmu dla ciała mają zbyt dużo, żeby umrzeć i zbyt mało, żeby żyć. Podczas uroczystości otrzymano telegramy od M. Konopnickiej i «głowy» miasta Odessy Protopopowa. L. M.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W d. 7 października olbrzymią salę pałacu cesarskiego w stolicy państwa perskiego wypełnił tłoczący się obok dostojników, cywilnych, duchownych i wojskowych, tłum, złożony z kupców, mułłów, właścicieli ziemskich, ludzi różnych zawodów i stanowisk społecznych. Gdy wszyscy zajęli miejsca, przy dźwięku kapeli nadwornej ukazał się szach w otoczeniu duchowieństwa. Odśpiewano hymn, poczem Muzaffer-Eddin zajął miejsce, a gubernator Teheranu odczytał mowę od tronu. Oświadczył w niej władca Wschodu, że od osmiu lat marzył o nadaniu Persji konstytucji, że dziś marzenia te zostały urzeczywistnione, że nie wątpi, iż naród dojrzał do wolności, że parlament poprze usiłowania rządu, mającego na względzie tylko szczęście, postęp i potęgę Persji. Zgromadzenie powitało mowę okrzykami na cześć szacha, a tłumy na placu otaczającym pałac wtórowały im radośnie. Tak się odbyły narodziny najmłodszego parlamentu na świecie. Wybory przeprowadzono z zadziwiającą szybkością i w najzupełniejszym porządku. Szczęśliwa Persja.

Rządy przedstawicielskie święcą więc wszędzie tryumfy i są powszechnie uznane za najdoskonalszą z istniejących form ustroju politycznego. W Brytanji, dotąd zachowująca dla Indji system rządów biurokratycznych, znalazła się wobec konieczności wyboru pomiędzy nadaniem hindusom prawa przedstawicielstwa, a kolosalnem powstaniem w Indjach. W pierwszym rzędzie domaga się praw politycznych warstwa zamożna. Umiała wyzyskać na własną korzyść pokój wewnętrzny i pomyślnie warunki ekonomiczne, jakie stworzyły w Indjach rządy angielskie, zdobyła zamożność i oświatę. Zabrała się wreszcie do uświadamiania politycznego mas ludowych. W wielkich miastach agitowano przez prasę, zwoływano wiece, głoszone bojkoty towarów angielskich, i zdołano wywołać ruch szerszy umysłów na rzecz konstytucji dla indusów. Powstał wreszcie wniosek złożenia wice-królowi odpowiedniego memoriału. Lord Minto nie dał wprawdzie żadnych określonych przyrzeczeń co do parlamentu, ale zapewnił, że żądania deputacji będą uwzględnione, jakkolwiek niepodobna przesadzać na grunt indyjski instytucyj zachodnio-europejskich bez uprzednich zmian, zastosowanych do warunków kraju.

P. Taft gospodaruje na Kubie, jak we własnym domu, a parowce amerykańskie, przywożące mu z różnych portów coraz więcej żołnierzy, pozwalają komisarzowi Stanów Zjednoczonych nie dbać o protesty i manifesty partyj miejscowych skrajnych i umiarkowanych. Wobec zbytnej energii i stanowczości komisarza, znaczna część członków kongresu kubańskiego uchyliła się od udziału w wyborach nowego prezydenta, lecz to nie przeraziło bynajmniej p. Tafta; przeciwnie, skorzystał z tego i przeprowadził wybór p. Magona, męża stanu, oddanego szczerze polityce panamerykańskiej.

Zresztą p. Taft nie szczędzi przy każdej sposobności oświadczeń, że Stany Zjednoczone nie mają żadnych planów zabobnych, lecz są «gotowe do ofiar z pieniędzy i krwi dla poparcia rządów postępowych na całej kuli ziemskiej». Chociaż styl tego męża stanu przypomina wielce reklamy handlowe przedsiębiorczych yankesów, przecie nie nie pozostaje, jak brać jego twierdzenia za czystą monetę. W różnych dziennikach ukazały się artykuły, stwierdzające, że Kuba nęci bardzo yankesów w chwili obecnej, gdy lada chwila będzie ukończony kanał panamski i trzeba będzie szukać punktu oparcia dla floty, broniącej przystępu do kanału. Idealniejszego zaś pod tym względem stanowiska, niż Kuba, znaleźć nie podobna. Posądzania lojalności Ameryki w tym względzie należy uważać za «plotki złośliwe».

W Maroko zdaje się zanosić na zawieruchę. Agencje telegraficzne przynoszą wciąż wiadomości o gwałtach, popełnianych w tym kraju na poddanych lub protegowanych francuzkich, a w całej tej akcji trudno nie dojrzeć ukrytego wpływu Niemiec. Zresztą wiadomo już urzędowo, że rząd niemiecki zamierza wysłać do sultana Maroko misję dyplomatyczną, rozzuchwalony więc nadzieją jego poparcia, władca północnego zakątka Afryki zachowuje coraz mniej taktu względem Francji. Młody sultan zapomniał lub nie wie, że był już mały naród w Atryce, który, licząc na poparcie niemieckie, wyzwiał do walki potężne mocarstwo europejskie i srodze za to odpokutował.

Roma locuta... Po zatargu z Francją, po wybraniu na stanowisko generała Jezuitów niemca, prasa europejska wogóle i rosyjska w szczególności, uważała za rzecz zdecydowaną, że Watykan rzuci się w objęcia niemieckie. Można więc sobie łatwo wyobrazić, jakie wrażenie wywołał artykuł pół-urzędowego dziennika rzymskiego «Vera Roma», wymierzony przeciw Niemcom i Wilhelmowi II. Znajduje się tam między innymi taki ustęp: «Papież nie jest wasalem cesarza Wilhelma. Można nawet twierdzić, że Pius X nie odczuwa żadnych żywych sympatyj dla tego protestanckiego księcia, który, pomimo pięknie brzmiących, wysyłanych pod adresem swoich katolickich poddanych, zapewnień o tolerancji, jeszcze teraz prześladowuje Polaków za to jedynie, że ośmielają się zasyłać modły do Boga w języku ojczystym».

Cesarz Wilhelm ma w tej chwili dużo kłopotów i nieprzyjemności. Mówią zbyt wiele o ugodzie angielsko-rosyjskiej, która ostatecznie odosobni Niemcy; nie wiadomo jaki obrót przyjmie sprawa dziedzictwa Brunswiku; nadmiar jakimś sposobem w dziennikach ukazał się wyjątek z pamiętników ks. Klodwiga Hohenlohe, powtarzający rozmowę pomiędzy nim a cesarzem z powodu dymisji Bismarka. Cesarz wystosował ostry telegram do syna b. kanclerza, księcia Filipa Hohenlohe, ale z odpowiedzi dowiedział się, że ks. Filip nie ma nic wspólnego z wydawnictwem pamiętników.

Przywódca grupy irlandzkiej w parlamencie angielskim, John Redmond, wygłosił mowę do swoich wyborców, w której oświadczył, że irlandczykowie nie wyrzekną się swoich żądań, dopóki nie otrzymają najzupełniejszej autonomji; żaden rząd nie powinien liczyć na to, aby mu się udało zagłuszyć głos ludu za pomocą jakiegoś kompromisu. Nie znaczy to jednak, że lud nie przyjmie z radością i wdzięcznością tego wszystkiego, co liberalny gabinet zechce mu ofiarować, o ile to naturalnie będzie przyspieszało nadejście godziny wolności.

Światowid

— Deputacja angielska wyjeżdża do Petersburga dla złożenia wizyty byłym członkom byłej Dumy.

— Turcja zmobilizowała już trzy dywizje.

— Japonja zamierza przeprowadzić konwersję swoich pożyczek wewnętrznych 6 proc. i w tym celu zaciąga 25 milj. rb. pożyczki.

— W Warnie bułgarzy znowu poturbowali greków i odebrali im cerkiew. Rząd energicznie stłumił rozruchy.

DZIAŁ LITERACKI

POGADANKA

Kilka prywatnych bibliotek zespala się, aby utworzyć w Warszawie jedną dużą bibliotekę publiczną.

Ktoś, powierzehownie sprawy nasze znający, powie:

— Pocóż to? Alboż Warszawa nie posiada już biblioteki publicznej?...

Owszem, posiada ją. I jest to nawet wcale zasobny zbiór książek, dla którego przed kilkunastu laty wzniesiono oddzielny piękny pawilon w samym środku zabudowań uniwersytetu warszawskiego. Prócz remanentów, pozostałych po dawnym uniwersytecie, mieszczą się w tym gmachu stopy dzieł krajowych i obcych, powstałe z długoletnich zakupów, oraz wydawnictw, obowiązkowo składanych przez nakładców. Nie brak nawet tej instytucji urzędników, mających ułatwiać publiczności korzystanie z zasobów biblioteki.

— Dlaczegoż zatem tworzy się nowa biblioteka?

Dlatego, że całe urządzenie tamtej wydaje się obliczonym na to, żeby osobom, przybywającym z miasta, czytanie w niej książek utrudnić i—obrzydzić.

Dość wspomnieć, że czytelnia przy bibliotece jest otwierana zaledwie na kilka godzin w porze najniegodniejszej, bo połud-

niowej, i że ją nieustannie z najbliższych powodów i w terminach nigdy przewidzieć się nie dających, na całe tygodnie i miesiące—zamykają.

Wyniki ztąd dla uczących się i uczonych, oraz dla samej nauki, jaknajgorsze...

Jeśli Kraków przewyższa Warszawę ilością i jakością poważnych, źródłowych prac, głównie w zakresie historyczno-literackim, to tę różnicę powoduje głównie: odmienny w tych miastach stan bibliotek i wogóle pomocy naukowych.

Zagranicą, wielkie ksiąźnice publiczne mają na celu nietylko dostarczać chętnym książek do studjów, ale nadto: ułatwiać im te studja i—zachęcać do nich.

W Londynie, w mgliste i slotne wieczory jesienne i zimowe, tłumy cisną się do *British Museum*, wiedząc, że tam, bez wydatku jednego pensa, będą mogły spędzić kilka godzin w sposób jak najmiłszy i najszlachetniejszy. Oprócz dzieł we wszystkich językach, dostarczanych śpiesznie i uprzejmie, przybysz znajduje tam: wygodny fotel, także biurko z szufladami, półkę na książki i przybory do pisania—wszystko w pięknej, dobrze przewietrzanej, ogrzanej i elektrycznością oświetlonej sali.

Iluż woli przepędzać wieczory w takiej bibliotece, niż w brudnej tawernie, lub nawet we własnym, często mrocznym i zimnym mieszkaniu. Dzięki temu, najszersze masy przywykają do czytania—i książka staje się taką niezbędną potrzebą każdego bez wyjątku anglika, jak—chleb, woda i mydło.

I nam starać się trzeba zbliżyć do tego ideału. Daleki on, to prawda, ale zdobycie go od nas wyłącznie zależy.

Dwa są główne źródła okropnego zamiętu, w którym nasz kraj dziś pogrążony: brak oświaty, brak moralności. A jeśli przyjmiemy za zasadę zdanie Wiktora Hugo: „serce tyle warte, co mózg“, to dwoje sprowadzi się do jednego.

Tylko wiedza zbawić nas może—tymczasem dwa, najważniejsze jej zbiorniki: uniwersytet i politechnika są nieczynne. Ten brak jest zabójczy dla społeczeństwa, i—wreż to powiedzmy—niczem zastąpić się nie da.

Wszelkie wykłady dorywcze, improwizowane, a przeto pozbawione trwałości, muszą być zaliczone do półśrodków. Nauka musi być ciągła i systematyczna. Musi być nadto połączona z pewnego rodzaju przemusem.

Dziwią się publiczności warszawscy, że na tak zwane „Wyższe wykłady naukowe“, będące rodzajem uniwersytetu wolnego, zapisuje się mała stosunkowo liczba słuchaczy. Jest-że to naprawdę dziwne? Mnie wydaje się—naturalnem.

Przypatrzmy się nieco krytyczniej słuchaczom zwykłej, rządowej wszechnicy. Czy duży procent ich wstąpił tam przez czystą miłość wiedzy i uprawia „naukę dla nauki“? Sądzę, że gdy oznaczę go na 25 proc., będzie to cyfra bardzo wysoka. Olbrzymia reszta, to jest trzy czwarte uczących się, chodzi do uniwersytetu po to jedynie, żeby uzyskać „patent“, a przy pomocy patentu—dostatnie utrzymanie.

„Wyższe wykłady“ patentów wydawać nie będą, więc liczyć mogą jedynie na miłośników czystej nauki—tych zaś nigdzie, a już najbardziej u nas, niema zbyt wielu.

Żywią wysoki szacunek dla wszystkich, którzy z takim szlachetnym, prawdziwie

obywatelskim, zapalem rzucili się do urządzania przeróżnych tego rodzaju wykładów. Korzystać z nich może, lub w najbliższej przyszłości będzie mogła, młodzież zarówno męzka, jak żeńska. Jednocześnie wszakże jaknajmocniej przekonany jestem, że wszystkie siły wyteżyć powinniśmy do stworzenia polskiego, przez rząd sankcjonowanego uniwersytetu oraz takiejże politechniki. O frekwencję takich instytucyj obawiać się nie trzeba: będą zawsze pełne—może nawet przepełnione.

Prasa warszawska oburza się na p. Kułakowskiego, pedagoga, dziennikarza i urzędnika, który w „Now. Wrem.“ gardłuje za przeniesieniem uniwersytetu z Warszawy do jednego z miast Cesarstwa. Szlachetny ten gniew opiera się, mojem zdaniem, na nieporozumieniu. Cóż bowiem oznacza w tym wypadku wyrażenie „uniwersytet“? Nic więcej, jak tylko: grono wykładowych w uniwersytecie profesorów-rosjan.

W obecnym stanie rzeczy o uniwersytecie rosyjskim w Warszawie mowy być nie może. Więc i dla nauczycieli-rosjan miejsca tu niema. Mająż więc oni siedzieć tu bezczynnie, na jakichś synekurach, powadze profesorskiej ubliżających?

Ci panowie—między którymi nie brak i przedstawicieli prawdziwej nauki, wyższych nad brzydkie klótnie międzyplemienne i niezdolnych do służenia ciasnym egoistycznym ideom „rusyfikacji“—opuszczając Warszawę, zabiorą ze sobą tylko swe dyplomy doktorskie i patenty nauczycielskie. Nie zabiorą natomiast (bo to —toży albo fizy znaną, albo też prawną niemożliwością): ani gmachów uniwersyteckich, ani zbiorów naukowych, ani biblioteki, ani funduszków, wyłącznie „uniwersytetowi warszawskiemu“ służących. Z tych pozostałości my stworzymy uniwersytet polski, uczelnie jedynie w Królestwie Polskiem możliwą—gdy nam tylko rozwiąże ręce spodziewany samorząd.

Zanim to nastąpi, wszelkiego rodzaju „wyższe wykłady“ będą pełniły jedynie rolę owych „kursów przygotowawczych“, którymi przed czterdziestu laty Wielopolski otwarcie Szkoły Głównej poprzedził.

Nowy kwartał przyniósł nam dwa nowe pisma codzienne: „Przełom“ i „Dziennik Powszechny“.

Oba pisma służyć mają ideom postępowym—co już z góry dobrze do nich uprzedza. Postęp, to życie; w bezruchu śmierć.

„Przełom“, redagowany przez Ant. Sygietyńskiego, znanego estetyka, nowelistę i polemistę, jest organem stronnictwa „trzech P“, to znaczy „Polskiej Partji Postępowej“. „Dziennik Powszechny“ wydaje i redaguje p. Seweryn Sarjusz-Zaleski w duchu katolicko-społecznym. Po działalności obu nowych dzienników spodziewać się możemy wiele dobrego.

Wiktor Gomulicki

Miscellanea

— Pierwszy zapis pieniężny na Muzeum narodowe w Krakowie uczynił ks. Fr. Jachimiak, zmarły w Ameryce. Legat w kwocie 525 dolarów jest pierwszym od czasu istnienia tej instytucyj.

— Ze statystyki Poznania. Miasto liczy 137,067 mieszkańców, w czem było załogi wojskowej 6,381 osób; mężczyzn 59,692, kobiet 70,894. Podług wyznania było 86,871 katolików, 43,295 ewangelików i 5,811 żydów; do narodowości polskiej zaliczało się 78,309, do niemieckiej 58,552.

— Fillibert Audebrand, nestor piśmiennictwa francuzkiego, zmarł w zupełnem zapomnieniu w Paryżu, licząc lat 91. Dziennikarz z zawodu, napisał wiele powieści, z których szczególnem powodzeniem cieszyły się «Dziesięć małżeństw».

— Medale Rejowskie, projektowane przez prof. J. Raszkę w stylu renesansowym, zostały już wybite. Noszą one z jednej strony portret Reja, z drugiej zaś alegorję, odnoszącą się do «Zwierciadła».

— P. A. W. Storożenko otrzymał od Akademji nauk t. zw. mniejsze premjum imienia hr. Uwarowa za monografię, p. t. «Stefan Batory i kozacy dniewprowscy».

NEKROLOGJA



Antoni Piwnicki,

właściciel dóbr Rusinowo, w gub. płockiej, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu w d. 5 października r. b.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Ludny Hipolit, b. urzęd., l. 75. Drews Aleksander, urzęd. kolei wied., l. 71. Junosza-Plotrowski Kazimierz, ob. ziemski, l. 73. Machlejd Karol, przem. i obyw. m. Warszawy, l. 69. Osuchowska Leokadja, z Krausów, l. 65. Pogulski Alfons, l. 23. Sobolewski Aleksander, l. 65. Smolkowska Melanja, z Komajowskich, wdowa, l. 83. Starczewski Józef, emeryt, l. 71. Na prowincji: Krakowka Hieronim, prowizor farm., l. 35—w Otwocku. Krakowski Adam, b. kupiec, l. 61—w Radomiu. Łada-Proszkowski Stanisław, b. obyw. ziemski, l. 81—w Kielcach. Patkiewicz Henryk, stud. med., l. 23—w Otwocku. Stankiewicz Stefan, inż.-techn., l. 23—w Dąbrowie Górniczej. Tużyńska Helena, z Kruzińskich—w Wendezyanach. Zagranicą: Ostoja-Starzewski Mieczysław, b. wł. ziemski, l. 76—w Krakowie.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 27 września (10 października). Na giełdzie futujszej notowano: renta państwowa 70/4, pożyczka wewnętrzna 6 proc. 1905 r.—87/4, pożyczka wewnętrzna 1906 r. 83/4, pożyczki premjowa: I 243, II—255/2, III 215. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 69/4, kijowskie 68/4, akcje wileńskie 325. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 473, kampijskie 4,126, Mantaszewa 140, Nobla (udziały) 8,475, briańskie 109, Hartmana 333, kołomińskie 409, małcowskie 384, putiłowskie 83, sormowskie 100/2, Feniks 212, bałtyckie 770.

Przekazy: Bank Państwa sprządaje: na Londyn po 91,70 rb. za 10 £. rat., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,60 za 100 frankow.

TRZĘŚĆ N-ru 39

Artykuł wstępny: Zwrot w Słowiańszczyźnie, p. J. Ziurc.

Odcinek „Kraju“: Kartka z podróży, przez Francis Mury.

Artykuły bieżące: Zjazd prawników i ekonomistów polskich, p. Pełkę. Impreza ze Zjazdu, p. B. Wrażenia paryskie, p. Esterwasa. Bzym wobec germanizacji, p. Werybę. Życie rosyjskie, p. W...g. O naszych sprawach, p. Nięrg. Z nad Adrjatyku, p. H. Kr. Polacy w Palestynie, p. Czelnika.

Pamiętnik.

Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Ze szpalt polskich, p. Eszet. Z Warszawy, p. T. Ch.

Kurjer nadniewski: Działalność państwa. (Informacja „Kraju“). Kronika miejscowa.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Flisa. Zytomierz, p. Alfę i L.

Kolonje polskie w Rosji: Odesa.

Doniesienia.

Zagranica: Przegląd polityczny, p. Światowida.

Dział literacki: Pogadanka, p. Wiktora Gomulickiego. Miscellanea.

Nekrologja. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

Redaktor: Bohdan Kutylowski
Wydawca: Henryk Klette

Słaborozwinięte (fizycznie } robiące małe po-
małokrwisci, dotknięci osłabie- } stępy w nauce **dzieci,** oraz
nerwowi, przepracowani, podle- } **dorośli,** każdego wieku,
gający rozdrażnieniu } używać powinni,

jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem,

HEMATOGEN D-RA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się,

Fizyczne i duchowe siły polepszają się,

Wzmacnia się cały układ nerwowy.

Tysiące profesorów i lekarzy, tak zagranicznych, jako też rosyjskich, wydało ZNAKOMITE OPINJE. Hematogen d-ra Hommela zaleca się przy ogólnym upadku sił, jako odnawiający krew środek odżywczy, zawierający żelazo organiczne i lecytynę; żaden inny preparat nie działa z takim skutkiem. Używać może każdy, tak niemowlęta, jako też i starcy, bez najmniejszego złego skutku; jako środek odżywczy, WYWOŁUJĄCY ZNACZNE ZWIĘKSZANIE SIĘ APETYTU, uzupełnia codzienne pożywienie. Odznacza się przyjemnym smakiem, chętnie używany bywa przez dzieci.

Przytaczamy kilka opinij lekarskich:

Pryw.-docent, dr. med. baron Budberg w Jurjewie: „Często stosowałem Hematogen d-ra Hommela. Skutek był natychmiastowy. Apetyt i trawienie powiększały się znakomicie, jako też ogólny stan u niedokrwistych i osłabionych chorych. Żaden ze znanych preparatów żelaza stanowczo nie może się równać z Hematogenem Hommela. Hematogen Hommela nie we wszystkich wypadkach anemji działa jako środek, odnawiający krew; przeciwnie, podniecając znacznie apetyt i wymianę materji, dawał szczególnie doskonałe rezultaty u osób rozdrażnionych — nerwowych. Często stosowałem Hematogen niemowlętom rachitycznym i osłabionym, zawsze z dobrym skutkiem. Przy używaniu Hematogenu nie było żadnych zjawisk pobocznych, jak to bywa przy stosowaniu innych preparatów żelaza. Hematogen stosowałem nierozcieńczony, na godzinę przed jedzeniem; odznacza się przyjemnym smakiem, nierozcieńczony lepiej wzmacnia apetyt“.

Dr. A. D. Grekow w Merwie kończy opinię swą następującymi wyrazami: „...Ze względu na to, co wyżej

przytoczyłem, uważam Hematogen Hommela jako szczególnie korzystny nabytek w tutejszym kraju, gdzie wobec panującej malarji, bardzo często napotyka się niedokrwistość i brak apetytu“.

Dr. K. K. Frankenheiser, dyrektor szpitala Ewangelickiego w Petersburgu: „Stosowałem Hematogen Hommela chorej, przychodzącej do zdrowia po zapaleniu płuc, z rezultatu byłem bardzo zadowolony. I w innych wypadkach dawałem często Hematogen Hommela, zawsze z bardzo dobrym skutkiem“.

Zarządzający terapeutycznym oddziałem Iwerskiego Zgromadzenia W. N. Szturm w Moskwie: „Hematogen Hommela dawałem choremu terapeutycznego oddziału, kupcowi, w wieku lat 56, cierpiącemu na złośliwą niedokrwistość, obrzęk nóg i skóry brzucha, oraz zmiany w tkankach serca. Rezultat był bardzo dobry: obrzęk i krótki oddech znacznie zmniejszyły się. Skóra i widoczne błony śluzowe z blade-żółtych nabrały koloru blade-różowego. Polepszenie nastąpiło w ciągu trzech tygodni“.

Należy wystrzegać się podrabiania!

Żądać stanowczo HEMATOGENU d-ra HOMMELA

(Zatwierdzona etykieta: lwica karmiąca).

— i odrzucać falsyfikaty. —

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Cena rb. 1 kop. 60 za butelkę.

NICOLAY & C^o, Petersburg, Smoleńska № 33.

W Zurychu (Szwajcaria), Hanau nad Menem i w Londynie.

(8005)

Petersb., Newski 26. Telefon 220—21.
Lecznica chorób zębów
E. S. WONGL.
 Założona w r. 1888.
 Doktorzy porcelany i sztucel.
 Plombowanie porcelany i sztucel. Zęby sztuczne. Opłata podług taksy.
 (7885)

Wino stołowe
 Besarabskie czerwone,

wytrawne, zupełnie czyste, a wspaniałe wino, sprężające skrzynkami po 60 butelek, w cenie 18 rb. za skrzynkę, loco st. Bendery, kolei Północno-Zachodniej i wysyłam za zaliczeniem, do wszystkich stacji kolejowych. Obstalunki proszę żaskawie adresować: m. Bendery, Besarabskiej gubern., Borysówka, Stawiatławowi Chmielowskiemu. (7801)

Do nabycia folwark

93 dzies. (zak 22, lasu 12), od stacji Kalkuny 8 wiorst. Budynki nowe, może być z inwentarzem lub bez takowego. Blizsza wiadomość: Kurlandja, st. Griwa, Wojtkowi.

EUGENJUSZ NIE. ŻYD WIECZNY TUŁACZ.

Artydzielo to znakomitego romansopisarsza w trzech tomach. Nowe wydanie w 12 tomach. Cena za całość 2 rb., a przesyłka 2 rb. 60 k.
J. DU BOYS.

HRABINA MONTE-CHRISTO.

Bardzo zajmujący romans głosnego pisarza, wyszedł w 4 dużych tomach. Cena za całość 1 rb. 80 k., z przesyłką 2 rb. 40 k. Nakład księgarń S. Bukowieckiego, Marszałkowska 109 w Warszawie. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3489)

Biuro rekomendacyjne
GRETILLAT,

Warszawa, Świętokrzyska № 15.
 poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony różnych narodowości, gospodynie, panny służące. (3484)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom własny. Za szare 7-kop. marek cennik ilustr. (3480)

Dzieła ks. Longina Żarnowieckiego:

do nabycia we Lwowie w księgarniach: Gubrynowicza i Schmidta, ul. Teatralna, i Scyfartha, Rynek 24, lub w Petersburgu u samego autora (Wasil. Ostrow, I linja, Nr. 52) i w księgarni Polskiej w Petersburgu.

1. Historia i technika haftarstwa kościelnego, z 27 rycinami chromolitogr. i 152 fototypami. Cena 15 rb.

Treść: Słowo wstępne. — Część 1. Uwagi treść ogólnej. — Haftarstwo kościelne w pierwszem tysiącleciu. — Okres romański. — Okres ostroński. — Okres renesansowy. — Upadek haftarstwa kościelnego. — Odrodzenie tego kunsztu pięknego. — Część 2. Technika haftarstwa kościelnego. — Haft jedwabny. — Haft złoty. — Haft postaciowy. — Haft angielski. — Haft biały. — Haft kamienie. — Korale. — Emalja. — Zakończenie: Czego potrzeba, aby móda haftować szaty liturgiczne tego rodzaju, jak należy?

Krytyka przyznała tej pracy nadzwyczaj wysoką wartość. (Porów. „Przebieg Katolicki”. Warszawa, 1902).

2. Barwy liturgiczne w kościele rzymsko-katolickim pod względem historycznym, liturgicznym, symbolicznym i estetycznym, z 20 rycinami chromolitogr. Cena 2 rb. 50 k.

3. Symbolizm, a zwłaszcza t. zw. „vestiarium”, na tkaninach kościelnych, z 3 miedziorytami i 1 fototypem. Cena 1 rb.

4. Ozdoba Domu Bożego. Dzieło ilustrowane, poświęcone sztucielnictwu liturgicznemu i kunsztom, w służbie kościoła zostającym.

Wychodzi periodycznie w dłuższych lub krótszych odstępach czasu, zależnie od okoliczności. Każdy zeszyt składa się z tekstu i deseniów na dużych arkuszach. W większej części znajdują się jeden albo więcej artystów, dotyczących sztucielstwa liturgicznego albo innych przedmiotów, do kultu używanych, a w drugiej — wzory i desenie na różne paramenta i przybory kościelne.

Autor, przagnąc, aby desenie tu podawane posiadały cechę ściśle kościelną (ut sint typis ecclesiasticis insignita) i tak pod względem rysunku, jak co do estetyki stylu przedkładał się bez zarzutu, zapewnił sobie pracę kilku malarzy specjalistów zagranicą — pod swoim kierunkiem. Cena pierwszego zeszytu: dwa ruble.

Na żądanie wysyła się bardziej szczegółowy katalog dzieł powyższych. (7655)

DZIENNIK WILEŃSKI.
ORGAN NARODOWY I POSTĘPOWY.
 Najtańsze pismo polskie na Litwie.

Rocznik w Wilnie 4 rb., z przesyłką pocztową 6 rb. — k.
 Kwartalnik w Wilnie 1 „ „ „ 1 „ 50 „

Adres Administracji: Wilno, ul. Wielka 40,
 wprost głównej poczty. (8002)

Apartamenty
 8 pokoi, przedpokój, kuchnia, wszelkie nowoczesne wygody, i piętro, z meblami lub bez. Takież lokale bez mebli na II i III piętrze. W Warszawie, Aleja Jerozolimska, № 71. do wynajęcia w każdym czasie. (7992)

SWIETNY INTERES.

Wielki zakład hodowli ptactwa i świń do wydzierżawienia przy stacji kolei żelaznej, połączonej z Petersburgiem telefonem.

Wielkie ogrzewane kurniki, ogrodzone siatkami place do wypędzania ptactwa, sadaszki i wasytko, co jest potrzebne do sztucznej hodowli i wykarmiania kur-pulard i kaczek.

Zakład może pomieścić 3,000 sztuk. Zapewniony sbył towaru.

Blizsza wiadomość: Petersburg, Obwodny kanał № 24, Kantor Praszczepowa, dla G. T. S. (7994)

Nadlesny-praktyk,

zamierzony do zawodu i gruntownie wykwal., posiada długoletn. poswiadczenia i powaźne rekomendacje, szuka odpowiedniego stanowiska od 1 kwietnia n. r. Łaskawe oferty przysyła Warszawa, Kasa Rolników, ul. Złota № 24, dla rzeczywist. członka podług R-ku № 612. (7997)

Młoda osoba,

władająca dobrze niemieckim i cokolwiek francuzkim, pragnie objąć miejsce towarzyski lub lektorki przy starszej osobie w zamieszaniu. Złożenia: Warszawa, Żelazna 71. W. W. Łabęcki.

Fabryka organów
WOJCIECH GADKO,
 Warszawa,
 18, Nowolipie 18.
 Buduje organy nowe, artystycznie wykończone, a także reperuje i stroi stare. (3485)



Fabryka Fortepianów i Pianin
F. MÜHLBACH
 Petersburg, ulica Oficerska № 3.
 (Założona w 1856 r.)

Odnazczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy.

10 złotych medali i Grand Prix—Chicago.
 Pianina od 450 rb. Fortepiany od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. Dłuskiego
 TELEFON № 20562.
 Wynajem: Ogromny wybór!!! (8001)

LAMPY
 wiszące, stołowe, ściennie, stojące na stolikach.
 Bronzowe w stylu Moderne.
 Specjalność: **LAMPY DO PRACY**
 wszystkich egzystujących typów. d-ra Donbregga, d-ra LAWREY, d-ra Tichomirowa, d-ra Kutza, d-ra Kubil. Palniki spirytusowe.
E. URLAUB, Petersburg, ul. Kałuzńska № 8. Telefon № 43—86. (7993)

— W waszej mieszkaniu to strasznie musi być cicho?
 — O tak, tu mało rozmaitości; chociaż dziś mieliśmy pogrzeb, więc było trochę życia w mieszkaniu. (Śmigus)

— Gdybym był kawalerem, nigdybym się z tobą po raz drugi nie ożenił!
 — A ja, przeciwnie, żeby ci dokuczyło—jeszcze raz wyszłabym za ciebie! (Śmigus)

Pierwszorzędny Hotel-Pensjonat
WALERJI WALEWSKIEJ i JANINY JAGMIN.

Wykwintne i najbezpieczniejsze pomieszczenie dla przyjezdnych.

Pokoje od 1—4 rb. Całodzienne utrzymanie 1 rb. 60 k. Miesięcznik pokój z życiem od 60 rb. Kuchnia wytworna i obfita. W jadalni osobne stoliki. Warszawa, Jasna № 1, róg Św.-Krzyskiej, I-sze piętro. Telefonu 5308. (3477)



Dostawca Dworów Jego Cesarskiej Mości, Szacha Perskiego, Króla Rumuńskiego i Króla Serbskiego.
 Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych

JÓZEFA FRAGET

Magazyn fabryczny w Petersburgu, Newski pr. № 22.
 B. gato zaopatrzony w różne kościelne przybory; przedmioty służące do ozdoby stołów; różne sztućce: zwyczajne i na białym metalu, «B. M.»; koczki do ciast, cukiernice, imbryki do kawy i herbaty, masielnice, kandelabry, listy, lustra, postumenty do owoców, półmiski, rondle, siosery, serwisy do octu i oliwy, samowary, wazy do wina, zniszczone wyroby po długoletnim użytku za 1/3 części ceny sprzedanej, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota. Fabryczne magazyny: w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyllisie, Rydze, Łodzi, Mińsku, Kijowie. Telefon № 4693. (7961)

BIURO NAUCZYCIELSKIE
WASILEWSKIEGO
 w Warszawie, Marszałkowska 123.
 Nauczyciele i bony różnych narodowości. (3487)

Nauczyciel. Gdy bardzo silny wiatr wieje, to jak się ten wiatr nazywa?
 Uczeń (młody). Nauczyciel. No pomyśl... przecież nieraz wam mówiłem... or... or... or... Uczeń (prędko z radością). Organista, panie profesorze! (Kurj. Św.)

Najwyższa nagroda na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r.
GRAND PRIX.

Najwyższa nagroda w Petersburgu 1904 r.
GRAND PRIX.

NAJSTARSZA PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW

B-ci R. i A. DIEDERICHS

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska № 8, dom własny.

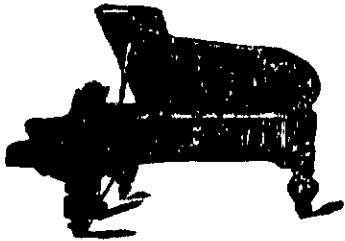
FABRYKA: Wasilewski Ostrow, 13 linja № 78, dom własny.

Nagrodzona na Wszechświatowych Wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 600 rb. | Fortepiany salonowe 800 i 900 rb.
 Fortepiany gabinetowe 600 i 700 rb. | Fortepiany koncertowe 1,100 rb.

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,200 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnows. krayów. syst. ameryk., z wytw. metal. słoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianami agramami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń. (7528)



Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.

NIEZRÓWNANEJ DOROBI MYDŁO.

Żądać wszędzie! „PERFEKT” Żądać wszędzie!

Ekonomiczne, najlepsze do prania bielizny, wełny i jedwabiu. Dla czystości i higieny myć Perfektem naczyńa kuchenne, zastawy stołowe, talerz i srebr. bro. W Perfekcie kąpać się dla zdrowia. Perfekt specjalny kąpielowy, z sapachem Werbeny lub Sonny, w pudełkach do każdorazowego użycia. Ludwik W. Szwede, Warszawa, Senatorska 37, telefon 1736. (3297)

PATENTY
na wynalazki

MARKI handlowe i fabryczne
wyjedywia

KAZIMIERZ OSSOWSKI
BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wozniesieński prosp. 3
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (7769)

PROGRES.

Zakład cynkograficzny

EMILA TRACZYŃSKIEGO S-ki,
Petersburg, Newski № 88.

WYKONYWA wszelkiego rodzaju kll-eze na cynku i miedzi. (7752)

Raki—Raki.

Raki kupują w każdej ilości, płacąc za większe gatunki do 150 rb. za 1,000 sztuk. Płacę natychmiast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady. Nadworny dostawca. Berlin, W. 66, Maucestr. 13. (7752)

DOM
UMEBLOWANY

M. MUCHINA,

Petersburg, Mojka 61,
Kirpiczny 8.

drugi dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wana i wszelkie wygody. Dorozka-razem proszę nie wierzyć. (7989)

— Coś słycać u kochanego sąsiada? Jakże wypadł urodzaj w tym roku?
— Wybornie. Właśnie wczoraj urodziły się nam bliźniaki. (Kur). Sw.)

— Co to jest szczęście, człowiek dopiero po oświeceniu się może zrozumieć...
— Słusznie pan mówi!
— Tak, proszę pani, ale wtedy już bywa zapóźno. (Smigus)

ZARZĄD

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

podaje do wiadomości, iż wydawanie nowych arkuszy kuponów na następne (drugie) dziesięciolecie do 4 1/2 proc. listów zastawnych Banku 4-ej serji, odbywać się będzie od d. 15 września do 1 listopada 1906 r. w Petersburgu — w Petersburskim Międzynarodowym Banku Handlowym, a po upływie tego terminu — w Wilnie w Zarządzie Banku, i że dla otrzymania nowych arkuszy kuponów składane być winny tylko talony, a po upływie 18-miesięcznego terminu, od d. 1 lipca 1906 r., oryginały listów wraz z talonami.

Przy przesyłce pocztą podawać należy, w jaki sposób mają być wysyłane nowe arkusze kuponów, w przeciwnym razie takowe wysyłane będą jako pakiety wartościowe, a poniesione koszta przesyłki ściągnięte będą przez zaliczenie na koszt adresata. (8003)

PIERWSZORZĘDNE BIURO
NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE **Felieji Ginejko**

w Warszawie, Al. Jerozolimskie 21, m. 1, I-sze piętro.
Poleca Nauczycielki, Nauczycieli, Freblówki, Bony francuzki, angielski, niemiecki. (3273)

D-ra Schindler-Barnaj
„Harlebadzkie redukcyjne pigułki” przeciwko

Otyłości,

doskonały środek rozwalniający.
Prawdziwe opakowanie w pudełkach czerwonego koloru, z opisem sposobu użycia. (7763)
Sprzedaj we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

DOM PRACY,

Petersburg, Kołomna, Kanonierska ul. № 6. Telefon 23-467.

Przyjmuje obstatunki na: pończosznice wyroby, szycie sukien podług ostatniej mody, reperację wszelkiego rodzaju bielizny, pranie bielizny bez szmatek i chemikali. Ceny umiarkowane. Przyjmuje się uczenice do nauki za opłatą. Nauka kroju podług metody Teodor i Worta. W Domu Pracy mieści się kantor sług i obijałków płci obojga.

Prawdziwe pachowe
Petersburskie i Penseńskie chustki, kołdry, koszulki, pończochy, skarpetki w składzie saratowskich sarpinek Sirotkina. Polecamy nowosć Sarpinka na bieliznę po 40 k. arsz. Petersburg, w Korpusie Paziów, wejście z zaułka Czernyszewa. Tamże podejmują się odświeżania i cerowania. (7974)

RAGR. W. ZŁOT. MEJALEM W PARYŻU.

ZNANY
ZE SWEJ
SKUTECZNOŚCI
NA WYNIŚCZENIE
ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
ODCISKÓW 35i
60k
LESZNO 12
NASŁADOWNICZ. (3404)
WYSTRZEGAĆ SIĘ

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Wyrobów Metalowych

Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka.

PETERSBURG: Wielka Morska № 15. Telefon 2673.

MOSKWA: Wielka Łubianka, dom Towarz. Asekur. «Rosja».

WARSZAWA: ulica Grzybowska № 19, dom własny.

POLECA

wielki wybór **ŁÓŻEK** żelaznych, mosiężnych i niklowanych

z materacami sprężynowymi i siatkowymi z drutu stalowego, Umywalek zwyczajnych i marmurowych, Wózków dzieciennych, Foteli dla chorych i Kółder w różn. gatunk.

Cenniki bezpłatnie.

(7971)

